



Catherine Mann



Brak kontroli

PROLOG

Korpus Kadetów w Karolinie Północnej

17 lat wcześniej

Kazali mu obciąć włosy prawie na łyso i wysłali do szkoły z internatem. Miał zaledwie piętnaście lat i dużo czasu przed sobą, by przekonać się, czy coś gorszego może go jeszcze w życiu spotkać.

Troy Donovan stanął w drzwiach i rozejrzał się po baraku, szukając swojego miejsca. Połowa pryczy była już zajęta przez chłopców tak samo ogolonych jak on - kolejne zwycięstwo kochanego tatusia, który nie znosił jego długich włosów. Nikt nie może przynosić wstydu wszechmocnemu doktorowi Donovanowi. A fakt, że jego syn włamał się do systemu komputerowego Departamentu Obrony, okazał się publicznym upokorzeniem.

Dlatego Troya skazano na „zesłanie”, uprzejmie nazywane korpusem kadetów. To był skutek ugody z sędzią, naturalnie przekupionym przez ojca. Troy zacisnął dłoń na pasku torby, by nie uderzyć pięścią w szybę. Był dumny z tego, co zrobił. Nie chciał, by wszystko zostało zamiecione pod dywan jak jakaś wstydliva tajemnica. Gdyby to od niego zależało, poszedłby do poprawczaka, a nawet do więzienia. Odpuścił tylko ze względu na matkę. Jeśli będzie się odpowiednio zachowywał i miał dobre stopnie, to w wieku dwudziestu jeden lat odzyska swoje życie. O ile wcześniej nie wybuchnie.

Wolnym krokiem podszedł do piętrowego łóżka pod ścianą, na którym wisiała tabliczka „Donavan, T.E.” Rzucił torbę na dolną pryczę. Z górnej zwisała stopa w wypozerowanym na glans bucie.

- A więc to ty jesteś tym hakerem Robin Hoodem - powiedział z sarkazmem jakiś głos. - Witaj w piekle.

- Cześć. I nie mów tak do mnie.

Gdy sprawa wyszła na jaw, w gazetach pojawiło się określenie „Haker Robin Hood”. Nie znosił go, bo sprowadzało jego działania do poziomu bajki dla dzieci. Po-

dejrzał, że w ten sposób jego wpływowy ojciec chciał osłabić wagę jego odkrycia, czyli korupcji, na którą rząd przymykał oko.

- Nie mów tak do mnie, bo co? - Przy pryczy beczelnego dupka wisiała tabliczka z napisem „Hughes, C.T.” - Wykradniesz dane i wyczyścisz mi kartę kredytową?

Troy zrobił krok do tyłu, chcąc zobaczyć, jakie to diabelskie nasienie będzie miał nad sobą. Bezczelny pyskacz nosił okulary i czytał „Wall Street Journal”.

- Chyba nie wiesz, z kim rozmawiasz. - Hughes znów schował się za gazetą. - Cieniasie.

Cieniasie? Pieprzyć to. Troy był geniuszem, z testów i sprawdzianów dostawał najlepsze oceny. To jego brat był cieniem - palił trawę, wyleciał już z drugiej uczelni i zdążył zrobić dziecko jakiejś cheerleaderce. Ale dla ojca były to jedynie niewielkie wykroczenia, które bez trudu można zatuszować.

Dużo trudniej było ukryć fakt, że młodszy syn, posługując się nielegalnymi metodami, ujawnił korupcyjne układy pomiędzy kontrahentami Departamentu Obrony i dwoma kongresmanami. Tak więc Troy popełnił niewybaczalne przestępstwo - z jego powodu tata i mama nie mogli spojrzeć w oczy swym znajomym. Co początkowo było jego zamiarem. W ten żaloszny sposób chciał zwrócić na siebie uwagę rodziców. Ale gdy już się zorientował, w co tak naprawdę wdepnął - przekupstwa, łapówki, korupcja - nie mógł się cofnąć ani zatrzymać.

Dlatego nie był żadnym cholernym Robin Hoodem.

Otworzył torbę z bielizną i mundurami, starając się nie patrzeć w małe lusterko zawieszane na drzwiach szafki. Światło odbijające się od jego łysej głowy mogłoby go oślepić. Podobno co najmniej połowa chłopaków znalazła się tutaj w wyniku ugody sądowej, więc dopóki nie rozezna się, co który ma na sumieniu, powinien czujnie rozglądać się na boki.

Gdyby chociaż miał komputer! Nie umiał czytać ludziom z twarzy. Wyznaczony przez sąd psychiatrę, który badał go przed procesem, orzekł, że Troy ma problemy z nawiązywaniem kontaktów społecznych i kompensuje to sobie zanurzeniem się w cyberświecie. Co akurat było prawdą.

Nie mógł nawet skorzystać z internetu, by zdobyć jakieś informacje o kryminalnej przeszłości pozostałych kadetów. Zgodnie z wyrokiem sądu internet mógł mu służyć jedynie do odrabiania lekcji. A lekcje to mógł odrabiać z zamkniętymi oczami. Co za nuda.

Przysiadł na łóżku obok torby. Przecież musi być stąd jakaś droga ucieczki. Kiwająca się nad nim stopa zwolniła, a znad krawędzi łóżka wysunęła się dłoń. Pan Wall Street Journal trzymał w niej przenośną grę wideo.

Nie był to komputer, ale przynajmniej jakaś elektronika. Troy nie zastanawiał się, chwycił grę i wyciągnął się na pryczy. Ten Hughes wcale nie jest takim dupkiem, na jakiego wygląda.

T L R

ROZDZIAŁ PIERWSZY

Obecnie

Hillary Wright chciała czymś zająć myśli podczas lotu z Waszyngtonu do Chicago, ale nie chodziło jej wcale o miejsce naprzeciwko pary nowożeńców.

Opadła na swój fotel przy oknie i od razu założyła słuchawki. Najchętniej obejrzałyby jakiś głupi film, ale musiałyby mieć przy tym otwarte oczy, a to znaczyło, że mogłyby zobaczyć, jak para naprzeciwko migdali się pod kocem. Chciała jak najszybciej znaleźć się w Chicago i zapomnieć o największym błędzie swojego życia.

Włączyła jakiś kanał muzyczny. Kolejni pasażerowie przesuwali się na tył samolotu, ku tańszym miejscom, na których i ona zazwyczaj siadywała. Ale dziś miała fotel w pierwszej klasie. Płaciła CIA. Wariactwo, prawda? Jeszcze miesiąc temu cała wiedza Hillary o CIA pochodziła z filmów, a teraz musi z nimi współpracować, by oczyścić swoje imię i uniknąć więzienia.

Pochodziła z prowincjonalnego miasteczka w Vermoncie i praca organizatorki dużych imprez w Waszyngtonie wydawała jej się darem niebios. Spotykała sławnych ludzi, o których wcześniej czytała jedynie w gazetach - polityków, gwiazdy filmowe, a nawet koronowane głowy. Zaimponował jej styl życia, jaki prowadził jej bogaty chłopak. Dała się ogłupić. Sama przed sobą udawała, że nie widzi, jak Barry zarządza funduszami pochodzącymi ze zbiórek charytatywnych i do jakiego stopnia jest pozbawiony zasad.

Zaufała niewłaściwemu człowiekowi, który udając bezinteresownego idealistę, namawiał biznesmenów do przekazywania dużych sum na rzecz fikcyjnych organizacji charytatywnych, a potem przelewał pieniądze do banku w Szwajcarii. Naprawdę okazała się głupią, prowincjonalną gąską. Żeby wydobyć się z tego bagna, musi teraz pójść w Chicago na pewną imprezę, zidentyfikować nieuczciwego pracownika banku, który współpracował z jej byłym chłopakiem, a następnie złożyć zeznanie. W ten sposób Interpol będzie mógł uniemożliwić pranie brudnych pieniędzy, a ona odzyska swoje życie.

Ktoś dotknął jej ramienia. Wyjęła z ucha słuchawkę i odwróciła głowę. Zobaczyła przed sobą granatowy garnitur i krawat od Hugo Bossa z elegancką starą spinką. - Przepraszam, ale zajęła pani moje miejsce.

Przyjemny niski głos. Ciemne włosy. Nie widziała dokładnie jego twarzy, bo stał na tle okna. Zegarek marki Patek Philippe i garnitur Caraceni. Przed przyjazdem do Waszyngtonu nawet nie słyszała o tych markach.

Rzeczywiście, to było jego miejsce. Zerknęła na bilet, chociaż dobrze o tym wiedziała. Nie lubiła siedzieć przy przejściu i miała nadzieję, że fotel obok będzie wolny.

- Przepraszam, już się przesiadam.

Mężczyzna położył dłoń na oparciu.

- Ale jeśli woli pani przy oknie, to bardzo proszę.

Uśmiechnęła się, więc włożył do schowka teczkę i usiadł obok. Teraz mogła mu się lepiej przyjrzeć. Był cholernie przystojny. Regularne rysy, długie rzęsy i zielone oczy. Miał trzydzieści parę lat. Gdy się uśmiechał, na jego twarzy pojawiały się delikatne zmarszczki.

Wydawał jej się znajomy, ale nie wiedziała skąd. No cóż, mogła go przelotnie widzieć na jednej z wielu imprez, które organizowała w Waszyngtonie.

Samolot zaczął kołować.

- Boi się pani latać?

- Skąd pan wie?

- Woli pani miejsce przy oknie, ale nie podniosła pani rolety. Od początku słucha pani muzyki. No i zaciska pani dłoń na poręczu.

Przystojny i spostrzegawczy.

- Rozszyfrował mnie pan. - Wolą trzymać się tej wersji. - A ta parka dodatkowo działa mi na nerwy. - Skinęła głową w kierunku nowożeńców. Nawet przez koc widać było wyraźnie, jak dłoń mężczyzny manipuluje przy pasku kobiety.

Zmarszczył brwi.

- Zawołam stewardesę - powiedział, wyciągając dłoń do przycisku nad głową.

Dotknęła jego przedramienia i natychmiast cofnęła rękę, speszona dziwną iskrą, która między nimi przeskoczyła.

- Nie trzeba - zaprotestowała. - Stewardesa jest zajęta procedurą startową. - Zniżyła głos. - A do tego ma nam za złe, że gadamy.

Przysunął się do niej.

- W takim razie będę się na nich gapił, dopóki nie zrozumieją, że nie są tutaj sami - szepnął.

Spojrzała na niego. Zielone oczy przyglądały się jej z wyraźnym zainteresowaniem. Miód na jej zbolale ego.

- E tam, dajmy im spokój. Może świętują rocznicę. Roześmiał się.

- To było złośliwe.

- Pan naprawdę wierzy w wielką miłość? - Mężczyzna w takim garniturze, z takim uśmiechem i czarującymi manierami? - Proszę się nie obrażać, ale raczej wygląda mi pan na podrywacza.

Od razu pożałowała tych słów. Były po prostu niemiłe. Ale mężczyzna roześmiał się i położył dłoń na piersi.

- Ma pani o mnie straszne zdanie. Zraniła mnie pani do żywego - powiedział z teatralną rozpaczą.

Też się zaśmiała. Czują, jak napięcie powoli ją opuszcza. Mężczyzna wskazał na okno.

- Już jesteśmy w powietrzu. Może pani podnieść roletę i się rozluźnić.

Rozluźnić? Nie zrozumiała w pierwszej chwili, ale zaraz przypomniała sobie powód swojego zdenerwowania. Barry, jej były chłopak. Wpakuje go za kratki, jeśli uda jej się rozpoznać jego współnika. O ile wcześniej ten współnik nie wyeliminuje jej. Rozpięła pas.

- Dziękuję panu za...

- Mam na imię Troy. - Wyciągnął rękę. - Pochodzę z Wirginii.

- A ja jestem Hillary. Z Waszyngtonu.

Obiecała sobie, że będzie się trzymać z daleka od facetów, ale co złego może być w pogawędce podczas lotu? Chciała czymś zająć skołatane myśli. Wystarczająco już zdenerwowała się nadchodzącym balem dobroczynnym, na którym będzie musiała rozpoznać kompana Barry'ego. Był bardzo sprytny, unikał kamer i aparatów, niewiele osób go

widziało. Ona sama spotkała go dwa razy. Raz, gdy przyszła niezapowiedziana do mieszkania Barry'ego, i drugi w jego biurze. Czy będzie ją pamiętał? Poczula nieprzyjemny dreszcz.

Musi zająć umysł czymś innym,

- Po co lecisz do Chicago? - zapytała.

Rozpoznał ją natychmiast. Wyglądała dokładnie tak jak na zdjęciu w teczce Interpolu: piegowaty nos i naturalne rude włosy ze złotymi pasmami.

Współpracujący z Interpolem agenci CIA mieli inny plan, ale on postanowił poznać ją w zwyczajnych okolicznościach. Odegrał małą komedię z pomyłonymi miejscami, by usiąść obok niej. Miał szczęście, fotel przy oknie był wolny, a Hillary uwierzyła mu od razu.

Osoby tak ufne jak ona nie powinny się angażować w tajne operacje, a już na pewno nie powinny pojawiać się w takim siedlisku żmij, jakim miało być weekendowe przyjęcie. On sam mógł dokonać w Chicago identyfikacji podejrzanego, ale „góra” uparła się przy dodatkowym potwierdzeniu. Jednak Troy był przekonany, że Hillary jest zbyt prostoduszna, by dobrze odegrać swą rolę wśród zgrai oszustów, którzy pod przykrywką zbiórek charytatywnych prali ogromne ilości brudnych pieniędzy.

- Po co lecę do Chicago? W interesach. Pracuję w branży komputerowej. - Jedno i drugie było prawdą. - A ty? - zapytał, choć przecież dobrze wiedział.

- Bał dobroczynny. Zajmuję się organizacją imprez i chcę sprawdzić tamtejszego szefa kuchni.

Nie umiała kłamać. Nawet gdyby nie znał powodu jej przyjazdu do Chicago, od razu by się zorientował, że coś tu śmierdzi.

- Pracujesz w Waszyngtonie dla lobbystów?

- Nie, specjalizuję się w organizacji dużych imprez dla organizacji dobroczynnych. A do Chicago lecę podejrzyć konkurencję. To naprawdę wielkie przedsięwzięcie, zaczyna się w piątek wieczorem i kończy w niedzielę po południu. - Umilkła nagle. - Przepraszam, rozgadałam się. Nie musisz znać takich szczegółów.

- A więc polerujesz aureole dla sławnych i bogatych.

Gdy się uśmiechnął, zacisnęła usta.

- Myśl sobie, co chcesz. Nie potrzebuję twoich pochwał.

Spodobało mu się to. Taka buntownicza szczerłość to w dzisiejszych czasach rzadkość. I można się wpackować w tarapaty. Znał to dobrze z doświadczenia. W wieku piętnastu lat został surowo ukarany i dostosowanie się do ograniczeń wyznaczonych przez sędziego wymagało od niego wielkiego wysiłku. Ale szkoła wojskowa dała mu więcej korzyści, niż się spodziewał. Znalazł tam przyjaciół i nowy kodeks postępowania. Nauczył się przestrzegania zasad. Z czasem odzyskał dostęp do komputera i otworzył firmę z grami komputerowymi, dzięki której zarabiał trzy razy więcej niż jego ojciec.

Ale miało to swoją cenę. FBI śledziło jego każdy krok. Musieli się zorientować, że bardzo zasmakował w poczuciu mocy, którego doświadczył, włamując się do systemu Departamentu Obrony. W wieku dwudziestu jeden lat otrzymał kuszącą propozycję: jeśli chce znów przeżyć coś podobnego, to musi czasem użyć swoich „umiejętności” amerykańskiemu oddziałowi Interpolu.

Na początku zachnął się na ten pomysł, ale w wieku trzydziestu dwóch lat stał się „dyżurnym” pomocnikiem w przeprowadzaniu tajnych międzynarodowych operacji. Zwykle dotyczyło to kwestii związanych z systemami komputerowymi, ale z rzadka uczestniczył też w działaniach w terenie. Tak jak teraz.

Od początku był przeciwny włączaniu Hillary Wright do wspólnej operacji Interpolu i CIA. Wiedział, że się do tego nie nadaje, gdy tylko zapoznał się z jej charakterystyką. Po co nazywali go geniuszem, skoro potem go nie słuchali? Zaaranżował to spotkanie w samolocie, by potwierdzić swoje podejrzenia. I zamierzał nie odstępować jej przez cały weekend. Tylko w ten sposób mógł zapewnić powodzenie operacji.

Stewardesa pochyliła się nad ich fotelami.

- Podać państwu coś do picia? Może wino albo coś mocniejszego?

Uśmiech zamarł na twarzy Hillary. Każda uwaga o alkoholu wywoływała przykre wspomnienia.

- Nie, dziękuję.

- Na pewno? - spytał Troy. - Niektórym wino pomaga na strach przed lataniem.

Wyprostowała się sztywno.

- Ja nie piję.

- Nigdy?

Wolała nie ryzykować. Nie chciała skończyć jak matka, która co dwa lata wyjeżdżała na kurację odwykową a ojciec za każdym razem miał nadzieję, że tym razem się uda. Nie udało się.

- Nigdy.

- Są tego głębsze przyczyny, prawda? - Troy bawił się platynowymi spinkami do mankietów.

- Są. - Zapach jego wody po goleniu działał na nią odurzająco.

- Ale ich nie zdradzisz.

- Nie komuś, kogo nie znam. - Zawsze była dobra w ukrywaniu rodzinnych tajemnic i stwarzaniu pozorów że ich dom jest normalny.

Może i wyglądała na prowincjonalną naiwną dziewczynę, ale życie mocno ją doświadczyło. Dlatego zdziwiło ją nieco, że w ciągu ostatniej godziny czuła się przy Troyu tak swobodnie. Przez cały lot po prostu rozmawiali - o ulubionych artystach i potrawach. Okazało się, że oboje lubią jazz i horrory. A Troy był znakomicie odczytany, rzucał cytami z Szekspira i miał niezwykle poczucie humoru.

- Coś nie tak? - spytał, gdy milczenie zaczęło się przedłużać.

- Chyba nie zamierzasz mnie podrywać?

Spojrzał na nią zaskoczony, a potem uśmiechnął się ujmująco.

- A chciałabyś?

- Niekoniecznie. I bez tego dobrze się bawię.

Nigdy nie podobałi jej się faceci z dłuższymi włosami i małymi bliznami na twarzy, które wskazywały na skłonność do pakowania się w kłopoty. Jedna kreska przecinająca brew. Druga na brodzie. I jeszcze jedna na czole, przy każdym ruchu głowy bawiąca się z włosami w chowanego.

Barry był krótko ostrzyżony i nosił konserwatywne garnitury, jak osoba godna szacunku. Tylko że to wszystko było przykrywką dla jego podłego charakteru.

Troy spojrzał jej głęboko w oczy.

- Nie masz wielu okazji do zabawy, prawda?

A kto ma? Przez ostatnie trzy lata harowała, by zbudować sobie nowe życie, z dala od prowincjonalnego miasteczka, w którym znano ją jako córkę alkoholiczki. A Barry zniszczył jej opinię, kradnąc pieniądze przeznaczone na stypendia. Dopóki nie udowodni swojej niewinności, ludzie zawsze będą podejrzewać ją o współudział. Nie będą jej ufać.

- Uważasz, że jestem drętwa?

- Uważam, że jesteś pracoholiczką. Na kolanach masz oficjalne dokumenty, a nie czasopisma czy książkę. A obgryzione paznokcie dowodzą, że masz dużo stresów.

Próbowała oddzielić pracę od życia osobistego, ale jej się nie udało. Tak była zajęta robieniem kariery, że nawet nie zauważyła, jak Barry ją wykorzystuje, by zbliżyć się do jej klientów. A potem ich oskubać.

- Po prostu zależy mi na pracy. - Z której ją wyrzucą, jeśli nie wykaże, że nie współdziałała z Barrym. - A tobie nie?

Zdała sobie sprawę, że niemal przez cały czas rozmawiali o niej.

- Każda praca kiedyś się kończy. Załóżmy, że po wylądowaniu okazuje się, że nie masz żadnych obowiązków i możesz wyjechać, gdzie chcesz. Dokąd kupiłabyś bilet?

- Za granicę - odparła i dopiero potem zorientowała się, że Troy znowu unika rozmowy na własny temat.

- A konkretnie? - Ziemia pod nimi była coraz bliżej, widać było śródmieście Chicago.

- Zamknęłabym oczy i wybrałabym jakieś miejsce daleko stąd. - Daleko od wielkiej gali w Chicago.

- Pragnienie ucieczki. Doskonale cię rozumiem. Kiedy byłem w szkole z internatem, ciągle wyobrażałem sobie podróże do miejsc, w których nie ma ogrodzeń.

Szkoła z internatem? Ciekawe. Ona jeździła do szkoły rozklekotanym autobusem ze zniszczonymi siedzeniami.

- Wakacje są właśnie po to, żeby się oderwać od codzienności, zrobić coś innego.

- Masz rację. - Uśmiechnął się. - A jak wygląda twoje zwyczajne życie? Wolę to wiedzieć, zanim zaplanuję naszą wielką wycieczkę.

Naszą?

- Oczywiście w teorii.

- W teorii? Niszczysz moje marzenia.

- Przepraszam, nie chciałam. - Miał w sobie coś takiego, że chętnie podążyłaby za jego marzeniami. - Pochodzę z małego miasteczka w Vermoncie. Przeprowadzka do Waszyngtonu była dla mnie wielką zmianą. A teraz lecę do Chicago.

- Ale nie wyglądasz na szczęśliwą.

Zbyt spostrzegawczy. Najwyższy czas to przerwać.

- Mówiłam, że boję się latać. A teraz powinieneś mnie poprosić o numer telefonu.

- A dałabyś mi?

- Nie. - Niemal sama w to uwierzyła. - Nie mam ochoty z nikim się spotykać, więc nie musisz się starać.

- Czy facet, który prowadzi miłą rozmowę, musi od razu chcieć czegoś więcej?

Uśmiechnęła się.

- Sam w to chyba nie wierzysz.

- Masz rację. Chciałem cię poprosić o numer telefonu. Jestem singlem, jeśli cię to interesuje. Ale skoro nie jesteś czuła na moje zaloty, to ukoję swoje zranione ego możliwością dotrzymania ci towarzystwa jeszcze przez jakiś czas.

Nieźle. Był dowcipny, uroczy i umiał żartować z samego siebie.

- Ćwiczysz takie teksty w domu czy improwizujesz?

- Jesteś inteligentna. Na pewno się domyślisz.

- Zabawny jesteś.

- A ty czarująca. Dziękuję za miłe towarzystwo.

Wylądowali? Dopiero teraz zorientowała się, że pasażerowie wstają z miejsc. Troy wyjął ze schowka czarną torbę.

- Twoja? Kiwnęła głową.

- Miłego pobytu w Wietrznym Mieście - powiedział, wyraźnie się z nią żegnając.

Z głośników rozległ się głos stewardesy:

- Szanowni państwo, proszę o ponowne zajęcie miejsc. Na razie nie możemy opuścić samolotu.

Troy usiadł powoli na fotelu. Hillary podniosła roletę w oknie. Stali tuż przy terminalu, do drzwi samolotu podstawiono metalowe schodki. Wbiegali po nich dwaj męż-

czyźni w czarnych garniturach i ciemnych okularach. Jeden z nich kiwnął głową do stewardesy.

- Dziękujemy. To nie potrwa długo.

Mężczyźni rozejrzeli się szybko, a potem zatrzymali.

- Pan Troy Donovan?

Troy Donovan? Doskonale znała to nazwisko. Przez ułamek sekundy miała nadzieję, że on zaprzeczy, ale wiedziała, że to prawda.

- Tak, to ja. O co chodzi?

A więc jednak. Nie był wcale miłym facetem, jakiego udawał. Jego upodobanie do hucznych imprez relacjonowały plotkarskie gazety.

- Czy mógłby pan pójść z nami?

Spojrzał na nią przepaszająco i wstał.

- Mogliście poczekać na mnie przy wyjściu.

Starszy mężczyzna pokręcił głową.

- Pułkownik Salvatore chce z panem jak najszybciej porozmawiać.

- Oczywiście. Pułkownik jest najważniejszy. - Odruchowo zacisnął pięści.

Jeden z mężczyzn wyjął ze schowka teczkę Troya i włożył mu na głowę fedorę - ten kapelusz stał się już jego znakiem rozpoznawczym, występował w nim na wszystkich zdjęciach. Gdyby pojawił się tak ubrany w samolocie, rozpoznałaby go do razu.

Troy stał się sławny siedemnaście lat temu, gdy włamał się do systemu Departamentu Obrony. Hillary miała wówczas dziesięć lat. O jego wyczynie krążyły legendy oto nastolatkowi udało się obnażyć słabość systemu informatycznego tak ważnej instytucji i ujawnić korupcję wśród polityków. Wiele osób uważało, że Troy zrobił to, co powinny były zrobić władze. Ale nie dało się zaprzeczyć, że złamał przy tym prawo. Gdyby był pełnoletni, trafiłby do więzienia.

Po powrocie z zesłania w jakiejś wojskowej szkole założył firmę, która przynosiła mu miliony. A Hillary uległa jego fałszywemu urokowi. I nawet go polubiła. Związek z Barrym niczego jej nie nauczył.

Jeden z mężczyzn wyciągnął z kieszeni kajdanki.

- To naprawdę konieczne? - spytał Troy.

- Niestety. Panie Donavan, jest pan aresztowany.

ROZDZIAŁ DRUGI

- A po co były te kajdanki? - spytał Troy, podnosząc do góry dłonie.

Tylne siedzenie czarnej terenówki z pancernymi szybami zajmował obok niego pułkownik John Salvatore, jego mentor i były dyrektor szkoły wojskowej. Miał na sobie szary garnitur i czerwony krawat. Od wielu lat codziennie nosił ten sam zestaw, jak mundur, mimo że już dawno opuścił szeregi armii.

- Takie było życzenie damy wydającej dziś przyjęcie. Chce sobie zapewnić obecność najbardziej atrakcyjnych mężczyzn i uznała, że przy twojej reputacji kajdanki wywołają duży rozgłos. A zdjęcia w gazetach potwierdzą krążące o tobie opinie i tym samym przysłużą się naszemu celowi.

Oczywiście, ich cele są zawsze najważniejsze.

Po zakończeniu oficjalnego zesłania, gdy miał dwadzieścia jeden lat, zawarł z pułkownikiem umowę. Salvatore był dyrektorem szkoły korpusu kadetów i zajmował się równocześnie rekrutowaniem ludzi dla Interpolu. W przypadku Troya chodziło nie tylko o jego umiejętności informatyczne, ale też o kontakty w kręgach sławnych i bogatych. Agenci tacy jak on nie potrzebowali fałszywej tożsamości, co dla władz oznaczało oszczędność czasu i pieniędzy.

Agent mógł zostać poproszony o pomoc raz. Albo raz w roku. Albo częściej. Salvatore dał Troyowi coś, czego nikt inny nie mógł dać: szansę odpokutowania za dawne błędy. W wieku piętnastu lat nie czuł się winny, dopiero później zdał sobie sprawę z tego, że jego czyny miały dalekosiężne skutki.

Ujawnienie zabezpieczeń systemu Departamentu Obrony naraziło na dekonspirację dwóch agentów. Na szczęście nie przyplacili tego życiem, ale ich kariera została złamana. Powinien był udostępnić swą wiedzę władzom, a nie prasie, jednak wówczas miał ponad miarę rozdęte ego i chciał dopiec ojcu. Dziś postąpiłby inaczej. Dlatego pragnął naprawić tamten błąd.

Poruszył dłońmi w nadgarstkach.

- Trzeba było zaczekać. Niepotrzebnie spłoszyliście Hillary Wright.

Rozczarowanie, które zobaczył w jej oczach, zapisało się w jego pamięci równie głęboko jak ciepły uśmiech. Salvatore z westchnieniem przejechał dłonią po krótko przyciętych włosach.

- Nie doszłoby do tego, gdybyś poleciał prywatnym samolotem, tak jak planowaliśmy. Nieważne, co Hillary Wright myśli. W poniedziałek zniknie z twojego życia, a jeśli dopisze nam szczęście, to przez jakiś czas nie będę musiał się z tobą kontaktować.

Co oznacza monotonną codzienność. Przez blisko rok, który upłynął od ostatniego wezwania, nudził się jak mops. Wrócił myślami do Hillary. Ciekawe, jak zareaguje, gdy znowu go zobaczy. I jak zareaguje on sam.

- Gospodyni pragnie mieć u siebie najbardziej atrakcyjnych mężczyzn? Chyba ta dama nie oczekuje, że będę prezentował swoje wdzięki jak modelka na wybiegu - powiedział z przekąsem.

- Od kiedy dbasz o pozory?

- A od kiedy ty wykorzystujesz w operacjach niewinne osoby jak Hillary Wright? - Miał ochotę ją przed nimi ochronić. To uczucie trochę go zaniepokoiło. Ale przynajmniej będzie mógł wyjaśnić ten incydent z kajdankami. To znaczy powie, że to tajemnica, nie zdradzając oczywiście, że chodzi o Interpol. - Wydawało mi się, że dorabiasz sobie, biorąc do współpracy jedynie takich synów marnotrawnych jak ja.

- „Dorabiam sobie” jako mentor ludzi z potencjałem.

- Wielki mi mentor. Dyrektor więzienia. Salvatore uśmiechnął się pod nosem.

- Zrobiłeś się uszczypliwy. Troy potrząsnął kajdankami.

- Mógłbyś mi je zdjąć?

Nienawidził więzów i ograniczeń, a Salvatore doskonale o tym wiedział.

- Klucz ma mistrzyni dzisiejszej ceremonii.

- Chyba żartujesz! To dopiero za parę godzin!

- Ja rzadko żartuję. Brak mi poczucia humoru.

- Słuszne spostrzeżenie. - Troy opuścił dłonie na kolana. Oto ma przed sobą długą podróż przez malownicze śródmieście Chicago, w końcu jednak odzyska wolność i skontaktuje się z Hillary. Ale na razie jest skazany na towarzystwo pułkownika.

Wiele wskazywało na to, że Salvatore pojawił się tu nie tylko z powodu Troya. Pomagał CIA, więc drugim powodem jego obecności była Hillary.

- Do czego Hillary jest nam potrzebna w tej akcji? - spytał. - I ile ona w ogóle wie? Im więcej informacji o niej zbierze, tym bardziej będzie mógł się do niej zbliżyć.

- Ma zidentyfikować kontakty swojego byłego chłopaka. Poza tym CIA chce się upewnić, czy jest tak niewinna, na jaką wygląda.

Czyżby wcale nie potrzebowała jego ochrony?

- Chodzi wam po prostu o to, żeby ją sprawdzić?

Pułkownik jakby nie zwrócił uwagi na oburzenie w głosie Troya.

- Á propos Hillary Wright. Przez ten twój numer z przesiadaniem się z samolotu prywatnego do rejsowego musiałem odwołać lunch z ambasadorem.

- Strasznie się przejąłem.

Salvatore pokręcił głową.

- Jak udało ci się dostać do tego samolotu?

Troy uniósł ze zdziwieniem brwi.

- Naprawdę nie wiesz? Przecież to ja złamałem doskonale ponoć zabezpieczenia i włamałem się na twoje konto, z którego zapłaciłem za kwiaty wysłane w twoim imieniu nauczycielce łaciny.

Pułkownik roześmiał się cicho.

- Sztuczka nie za bardzo się powiodła, bo ona i ja spotykaliśmy się od jakiegoś czasu. Już wcześniej dostała ode mnie kwiaty, więc domyśliła się, kto za tym stoi.

- Ale ja wybrałem lepsze kwiaty, lilie casablanca.

- Dostałem nauczkę. A ty też mógłbyś czasem nauczyć się czegoś od innych. - Salvatore przestał się uśmiechać. - Internet nie jest twoją osobistą zabawką.

Troy znów podniósł ręce do góry.

- To budzi we mnie niemiłe wspomnienia. Salvatore pokręcił głową.

- Nie rozumiem, dlaczego znoszę twoje wybryki.

- Bo jestem skuteczny. Znajdę tego tajemniczego gościa albo sam, albo poprzez hotelowy system. I zrobię wszystko, żeby tym razem nie udało mu się uciec przed kamerami. Wyśledzimy jego konta i wpakujemy za kratki. - Widział tego mężczyznę przelot-

nie jakiś miesiąc temu, na krótko przed zatrzymaniem Barry'ego Curtisa. Szkoda, że nie udało się złapać wtedy obu. - Ale chciałbym też dopilnować, żeby Hillary Wright była bezpieczna wśród chmary piranii udających hojnych dobroczyńców.

- Zgadzam się, pod warunkiem, że nie zrobisz jakiegoś przedstawienia.

- Umowa stoi - przytaknął, chyba zbyt pośpiesznie, bo Salvatore spojrział na niego podejrzliwie. Czas zmienić temat. - I jeszcze jedna rzecz.

- Strasznie jesteś dziś namolny.

- Zjrzyj do mojej teczki. Przywiozłem twojemu synowi IV część Alpha Realms.

Na rynku ukaze się dopiero za miesiąc.

- Wiesz, że przekupstwo jest przestępstwem. - Mimo to Salvatore sięgnął po teczkę. - Co chcesz w zamian?

- To prezent od firmy. Bez żadnych zobowiązań.

- Co chcesz w zamian? - powtórzył.

- Nie podoba mi się, że wciągasz w to Hillary Wright. Ona jest zbyt prostoduszna. Chcę, żebyś po dzisiejszym przyjęciu odesłał ją do Waszyngtonu. Nie musi tu siedzieć przez cały weekend.

A w Waszyngtonie Troy znajdzie już sposób, by się z nią skontaktować.

- Jeśli zadawała się z Barrym Curtisem, to nie musi być niewinna. - Pułkownik wsunął grę do swojej teczki. - W ten weekend ma szansę oczyścić się z podejrzeń.

- Te podejrzzenia są bezpodstawne. - Troy nie miał co do tego wątpliwości. Nie wiedział jedynie, i to go niepokoiło, czy Hillary nadal żywi jakieś uczucia wobec swojego byłego chłopaka.

Boże, przecież on jej prawie nie zna! Co w niej jest takiego pociągającego?

- Jesteś tego pewien? - zapytał Salvatore.

Troy był pewien, że nie może jej zostawić samej w sali pełnej sprytnych oszustów.

- Będę przy niej przez cały wieczór, a rano zapakuję ją do samolotu.

Salvatore pogładził teczkę.

- Jeśli chcesz, żebym porozmawiał z kim trzeba na temat warunkowego zwolnienia twojego brata, to lepiej mnie nie wkurzaj.

Troy spojrział na niego ostro. Wciągnięcie w to brata było nieczystym zagranem, nawet jak na Salvatorego.

Brat Troya, Devon, miał problemy nie tylko z narkotykami. Wydał na kokainę cały swój majątek, a później zajął się dealerką, by mieć na zaspokojenie nałogu. Wkrótce potem trafił do więzienia.

- Nie obchodzi mnie, co się z nim stanie. - Troy starał się, by zabrzmiało to obojętnie.

- Twarda miłość czy braterska rywalizacja?

Poczuł złość. Salvatore wie, jak rozjrzeć stare rany.

- Lepiej powiedz kierowcy, żeby się pospieszył, bo niedługo będę musiał się odlać, więc lepiej, żebyś mi zdjął kajdanki. Chyba że chcesz mi pomóc.

- Takie żarty są poniżej twojego poziomu, Troy.

- Wcale nie żartowałem.

Wkrótce zatrzymali się przed wysokim budynkiem hotelu. Kierowca wysiadł i otworzył Troyowi drzwi.

- Zabawa się zaczyna - oznajmił Salvatore, wysiadając ze swojej strony.

Hillary jechała hotelową windą. Dyskretnie wytarła spocone dłonie o suknię. Wybrała tę, w której zawsze czuła się najlepiej, czarną, bez rękawów, do ziemi. Do małej torebki przyczepiła swój talizman, ale tym razem chyba nie zadziałał.

Odkąd poproszono ją, by przyjechała na weekend do Chicago, była zdenerwowana, ale przynajmniej miała plan. Wydawało się jej, że wie, co robi i z grubsza panuje nad sytuacją, a tymczasem już w samolocie wdała się we flirt z facetem o kiepskiej reputacji, którego na dodatek zaraz zakuto w kajdanki. To ją wytrąciło z równowagi.

Kiedy była mała, często marzyła o tym, że zatrzymuje się w eleganckim pięciogwiazdkowym hotelu. Kiedy kończyła pomagać przy gospodarstwie, chowała się w swoim pokoju przed pijaną matką. Spędzała w internecie całe godziny, zanurzając się w innym świecie. Czystym i ładnym, ze stolami zastawionymi pysznym jedzeniem. Wypełniała samotność studiowaniem przepisów kulinarnych, planowaniem posiłków i wielkich przyjęć.

Po maturze dostała stypendium i zaczęła studiować turystykę i zarządzanie. A trzy lata temu podjęła pracę w Waszyngtonie w firmie zajmującej się organizacją dużych imprez. Miała nadzieję, że z czasem otworzy własny biznes. Chciała się odciąć od przeszłości, zapomnieć o latach, kiedy była zahukaną prowincjonalną dziewczynką, na tyle zstraszoną, że bała się wyjść z pokoju i wziąć nadgniłe jabłko leżące przy piwie matki.

Winda zatrzymała się. Hillary podziękowała z uśmiechem boyowi i ruszyła wolnym krokiem szerokim holem prowadzącym do rozświetlonej sali balowej. Nerwy miała napięte jak postronki. Było tylko przetrwać weekend. Zidentyfikuje oszusta i oczyści się z podejrzeń.

Podążyła zaproszenie ochroniarzowi w smokingu, dbającemu, by na elitarne przyjęcie dobroczynne nie dostali się przypadkowi imprezowicze. Rozbłysły flesze. Oślepiły ją na moment, ale i tak rozpoznała co najmniej dwie gwiazdy filmowe, śpiewaczkę operową i trzech polityków. Ta feta przewyższała wszystkie imprezy, które Hillary do tej pory widziała albo organizowała.

A umiała to ocenić. Salę balową rozświetlały kryształowe żyrandole, rzucając blask na pozłacane kolumny. Na razie grał duet złożony z harfistki i skrzypaczki, ale rozstawiono już wiele różnych instrumentów. Scenę przygotowano do występu kwartetu skrzypcowego, a w kącie stał ogromny fortepian i mikrofon w stylu lat czterdziestych ubiegłego wieku.

Bilet wstępu kosztował dwa tysiące dolarów od osoby, a cały dochód miał być przeznaczony na stypendia. I na tym właśnie polegało oszustwo Barry'ego - większość stypendiów nigdy nie została przyznana, a pieniądze płynęły szerokim strumieniem na jakieś szwajcarskie konto.

Poczuła ucisk w gardle. Zaciśnęła palce na talizmanie w kształcie srebrnej krowy - symbolu stanu, z którego pochodziła.

Mężczyźni byli ubrani w smokingi albo w wojskowe mundury, kobiety miały na sobie długie suknie i kosztowną biżuterię, za którą można by ufundować tysiące stypendiów. Tylko jeden pojawił się w mało wieczorowym szarym garniturze i czerwonym krawacie. To był jej kontakt. Pułkownik Salvatore.

Poznała go poprzez swojego prawnika. Jak zapewniła ją CIA, Salvatore miał dbać o jej bezpieczeństwo. Pułkownik zrobił krok do przodu, podając jej ramię.

- Przyszedłbym po panią na górę, gdybym wiedział, że jest pani gotowa.
- Chciałam, żeby ten wieczór wreszcie się zaczął. Chyba pan rozumie.
- Oczywiście.

Poprowadził ją w kierunku krzeseł ustawionych po obu stronach wybiegu. Przypomniała sobie, że na balu miała się odbyć aukcja przedmiotów ofiarowanych przez sławy z całego świata. Jeszcze jeden sposób na pranie pieniędzy? Czy na świecie nie ma już bezinteresowności? Czy za wszystkim kryje się chciwość i nieczne zamiary?

Salvatore wskazał jej krzesła w piątym rzędzie. Jedno było oznaczone jego nazwiskiem, drugie tabliczką z napisem „Gość”. Miejsca wybrano idealnie, widać stąd było oba ekrany, na których pokazywano zbliżenia twarzy gości. Na scenę weszła mistrzyni ceremonii i licytacja się zaczęła.

Hillary ze skupieniem wpatrywała się w ekran, szukając twarzy dwóch osób, które Barry nazywał swoimi „cichymi wspólnikami”.

Naprawdę nie miała szczęścia do mężczyzn. Nawet ojciec nie potrafił ochronić jej ani siostry przed pijaństwem matki. Uciekał w pracę, cały czas spędzał w polu. A Hillary mu pomagała, bo tylko wtedy czuła się bezpieczna. Ciężka praca w dzieciństwie nauczyła ją ciężkiej pracy w życiu dorosłym. W ogóle życie było ciężkie. Dlatego szybko przekonała się, że musi chronić się sama, a może kiedyś los spojrzy na nią przychylnie.

Licytacja toczyła się wartko, goście podbijali stawki na luksusowe wakacje, biżuterię, a nawet prywatny koncert znanego artysty. Przypomniała sobie Troya Donavana i ich pogawędkę w samolocie. Przez ten krótki czas miała złudzenie, że życie może być wesołe i beztrudne.

Tymczasem wszystko okazało się oszustwem, a Troy był przykładem zimnego twardego człowieka. Dowodem, że na tym świecie nie ma nic za darmo, że niczego nie robi się z dobroci serca. Jeśli ktoś jest dla ciebie miły, to znaczy, że czegoś od ciebie oczekuje. Im szybciej to zrozumie i przestanie się karmić mrzonkami, tym lepiej.

Mistrzyni ceremonii podeszła do mikrofonu:

- Panie i panowie, to nie koniec licytacji. Mamy niespodziankę, której nie znajdują państwo w programie. - Wskazała upierścienioną dłonią ekran. - Proszę tylko popatrzeć.

Na ekranie pojawiła się twarz Troya Donavana. Hillary zacisnęła palce na torebce. Zerknęła na pułkownika, ale on najwyraźniej nie zauważył jej zdenerwowania, bo z ciekawością patrzył na ekran.

Oto Troy wychodzi w kajdankach z samolotu i pod eskortą wsiada do czarnego dużego samochodu.

- Co to ma wspólnego z nami? - ciągnęła gospodyni. - Za chwilę się państwo przekonają. - W sali zgasły światła. W totalnej ciemności rozległ się kobiecy pisk. - Na dzisiejszej aukcji będzie można wylicytować...

Skupione światło reflektora padło na scenę. Stał tam Troy Donovan w smokingu. Dłonie nadal miał skute kajdankami. Nie mogła oderwać od niego wzroku. Zresztą nie tylko ona. W garniturze wyglądał znakomicie, ale w smokingu - wprost zniewalająco.

- Tak, proszę państwa! - Brylantowe kolczyki konferansjerki migotały przy każdym ruchu głowy. - Troy Donovan zaoferował weekend w swoim towarzystwie. Ale najpierw ktoś musi go uwolnić. Oczywiście za odpowiednią opłatą. Drogie panie, uważajcie, bo to bardzo niegrzeczny chłopiec. A już na pewno nie pozwólcie mu dotykać waszego komputera.

Wszyscy oprócz Hillary się roześmiali. A więc to było ukartowane. Scena aresztowania została odegrana dla potrzeb dzisiejszej uroczystości. A ona jak ta idiotka przez całe popołudnie martwiła się, że mógł trafić do więzienia.

Poczuła złość. Przecież on doskonale zdawał sobie sprawę, co musiała sobie myśleć wtedy w samolocie. A nie zadał sobie nawet trudu, żeby się pochylić i powiedzieć chociażby „przepraszam”.

Aukcja rozpoczęła się. Przebijano kolejne oferty z zawrotną prędkością. Prawie połowa kobiet oraz kilku mężczyzn chciało spędzić weekend w towarzystwie Troya. Walka była zażarta. Gdy stawka przekroczyła siedemdziesiąt tysięcy dolarów, na polu bitwy zostały tylko trzy konkurentki.

Na razie najwyższą ofertę rzuciła kobieta w obcisłej srebrnej sukni ozdobionej szafirami i ze skórą naciągniętą w wyniku licznych operacji plastycznych. Tuż za nią była

młoda dziewczyna, która już dwa razy prosiła swojego tatę o pieniądze. Trzecią uczestniczką była wyglądająca na znudzoną kobietę w wąskiej czarnej sukni.

Studentka musiała zrezygnować, bo ojciec stanowczo potrząsnął głową. Mimo to stawka została podbita o kolejne dziesięć tysięcy dolarów. Pieniądze miały pójść na stypendia dla biednych dzieci. Wszystko cały czas wyglądało na zabawę.

Ale łatwość, z jaką ci ludzie rozrzucali pieniądze, zaniepokoiła ją. Przecież równie dobrze można wypisać czek, a pieniądze wydane na organizację takiej imprezy przekazać potrzebującym. Oczywiście gdyby tak było, ona straciłaby pracę.

Zauważyła, że coraz bardziej emocjonuje się licytacją. A właściwie kibicuje srebrnej syrenie z szafirami i obrączką na palcu. Pani Operacja Plastyczna na pewno nie była w typie Troya. Natomiast kobieta w czerni spokojnie mogła uchodzić za siostrę Hillary. Ciekawe.

Jeśli pani Znudzona wygra i okaże się w jego typie, to znaczy, że jego komplementy w samolocie wcale nie musiały być fałszywe...

Po szybkim „Po raz pierwszy, po raz drugi, sprzedane...” weekend z Troyem wygrała pani Znudzona za jedyne osiemdziesiąt dziewięć tysięcy dolarów. A jego ułodzicielski uśmiech wskazywał, że był bardzo z tego rezultatu zadowolony.

Mistrzyni ceremonii z szelestem atłasowej sukni, który wychwycił nawet mikrofon, podeszła do Troya, rozpięła kajdanki i wsunęła mu je do kieszeni smokinga. Troy ucałował jej dłoń i przejął od niej mikrofon.

- Panie i panowie - zaczął głosem, który tak ujął ją w samolocie - to zaszczyt uczestniczyć w dzisiejszej uroczystości. Można być Robin Hoodem bez włamywania się do komputerów.

Było oczywiste, że ma widownię u stóp. Wszyscy spijali mu słowa z ust. Wszyscy z wyjątkiem pułkownika.

- Jak wam wiadomo, lubię postępować wbrew zasadom. Także dzisiaj. - Wskazał dłonią kobietę, która wygrała licytację. - Moja asystentka licytowała w moim imieniu, dzięki czemu sam będę mógł sobie wybrać towarzystwo na ten weekend.

Rozległy się westchnienia i pomruki.

- Może to nie było do końca fair - Troy wzruszył ramionami - ale przynajmniej nikt mi nie zarzuci, że nakłaniałem innych do płacenia pieniędzy za moje towarzystwo. Wziąłem tę licytację na siebie.

Gospodyni wieczoru pochyliła się do mikrofonu.

- A ja muszę dodać, że to jest bardzo hojny datek. - Skinęła głową do Troya. - Proszę, niech pan mówi dalej.

- A ponieważ zebraliśmy się tutaj w szczytnym celu, to mam nadzieję, że kobieta, której zaproponuję swoje towarzystwo, uszanuje moją prośbę.

Zszedł z podestu i zaczął mijać kolejne rzędy, cały czas zabawiając publiczność. Umiał owinać sobie tłum wokół palca - Hillary słyszała wokół siebie śmiechy i okrzyki.

Chyba każda kobieta musiała choć przez chwilę zastanawiać się, czy to przypadkiem nie ona jest tą szczęśliwą wybranką.

Nagle Troy zatrzymał się. Był na końcu piątego rzędu. Stał obok pułkownika Salvatorego, który miał nieco skrzywioną minę. Nic dziwnego, na pewno nie spodobało mu się, że oczy tylu osób są na niego zwrócone.

Troy wyciągnął rękę i spojrzał Hillary w oczy.

- Wybrałem ciebie.

ROZDZIAŁ TRZECI

Poczuła skurcz w żołądku i złość jednocześnie. W co on gra? Zdawała sobie sprawę, że wszyscy ją teraz obserwują. Zerknęła w bok. Ku swojemu przerażeniu zobaczyła na ekranie własną twarz.

Troy przyklęknął na jedno kolano. Co za pajac!

- Hillary. - Jego głos dźwięczał w ogromnych głośnikach. - Ze względu na dzieci, które otrzymają te stypendia, dotrzyмай mi towarzystwa przez ten weekend. - Odwrócił się do pułkownika. - Mam nadzieję, że nie ma mi pan tego za złe.

Salvatore odchrząknął.

- A ja mam nadzieję, że moja siostrzenica będzie się dobrze bawić.

Siostrzenica? To przecież jakaś szopka!

Poczuła na plecach czyjąś dłoń. To Salvatore. Uśmiechał się do niej tym swoim uśmiechem, który nie sięgał błękitnych oczu.

- Powinniście teraz zatańczyć.

Słusznie. Jeśli się stąd ruszy, ludzie przestaną się na nią gapić. Pianista zaczął grać, przy mikrofonie stanęła wokalistka w czerwonej sukni. Rozległy się dźwięki rzewnego przeboju z lat czterdziestych.

Troy poprowadził ją na pusty parkiet. Czowała, jak od świateł reflektorów czerwienieją jej policzki. Już po pierwszych krokach było jasne, że Troy świetnie tańczy.

- Czy jest coś, co robisz źle? - zapytała ze złością.

- Mam to uznać za komplement?

- Nie chcę być niemila, ale przyjechałam tu do pracy, a nie dla zabawy.

- Zapewniam cię, że to nie zabawa. - Przyciągnął ją do siebie. Poczuła, jak jej puls przyspiesza. Miała sucho w ustach. - Po prostu rozluźnij się i tańcz. - Jego ciepły oddech pieścił jej ucho. - Obiecuję, że nie będę podśpiewywał. Uprzedzę twoje pytanie: nie mam słuchu.

- Miło mi, że to mówisz. Ale nie spodziewaj się, że się tak od razu rozluźnię. Zapłaciłeś prawie dziewięćdziesiąt tysięcy dolarów, żeby spędzić ze mną weekend, a przecież w ogóle się nie znamy. Co chcesz z tego mieć?

- Wierzysz w miłość od pierwszego wejrzenia? Potknęła się. Wpadli na inną parę. Z trudem opanowała kroki, ale serce biło jej jak szalone.

- Wierzę w pożądanie od pierwszego wejrzenia, ale nie w miłość. Tych dwóch rzeczy nie należy z sobą mylić.

Był tak blisko niej, że czuła zapach jego wody po goleniu. Muzyka stała się wolniejsza.

- A więc przyznajesz, że cię pociągam? - mruknął. Pociągał ją, ale nie będzie się do tego przyznawać.

- Powiedziałam, że to ty czujesz pociąg do mnie.

Roześmiał się cicho.

- Fascynująca pewność siebie.

- To nie jest pewność siebie. - Podniosła głowę, by mu spojrzeć w oczy. - Czy jest jakiś inny powód, dla którego zadałbyś sobie tyle trudu, żeby spędzić ze mną weekend? Chociaż zapewne nawet taka suma nie jest dla ciebie szczególnie odczuwalnym wydatkiem.

Musnął palcami jej policzek.

- Chciałem trochę pobyć z tobą.

- Nie mogłeś załatwić tego normalnie?

- To byłoby trudne, gdybym miał na ten weekend inną towarzyszkę.

- A skąd wiedziałeś, że tu będę?

- Zobaczyłem cię zza kulis. Potem wystarczyło tylko przekazać odpowiednie instrukcje mojej asystentce.

- Ale w sali był ogromny tłum.

- Zauważyłbym cię nawet na stadionie pełnym ludzi - odparł z pasją.

Jego palce przesunęły się wzdłuż jej szyi.

- Przestańmy się kłócić, chyba że nie zamierzasz dotrzymać obietnicy, którą złożyłaś w obecności ludzi. Ostrzegam, wszyscy będą bardzo zawiedzeni, jeśli organizacja dobroczynna nie otrzyma swoich osiemdziesięciu dziewięciu tysięcy dolarów.

Przez ten jego dotyk nie mogła się skupić. Chwyciła go za nadgarstek i położyła jego dłoń na swoim ramieniu. Nagim ramieniu. Może to nie był najlepszy pomysł.

- Poza tym - ciągnął niezrażony - jeśli nie weźmiesz udziału w tej zabawie albo zrobisz jakąś scenę, to stracisz wiarygodność jako organizatorka imprez.

- Przestań! - Dotykać mnie. Prowokować. Kusić. - Oboje wiemy, że nie urządzę żadnej sceny. Lepiej tańczmy. - Musiała zastanowić się, co dalej. A tańcząc z Troyem, mogła obserwować ludzi na parkiecie.

Wzięła głęboki oddech.

- Ale nasza randka nie może mi przeszkadzać w pracy. Przyjechałam tu z ważnego dla mnie powodu.

- Chcesz sprawdzić szefa kuchni.

- Tak, i jego potrawy.

W jego oczach pojawił się dziwny błysk.

- Przecież jesteśmy umówieni na cały weekend.

Miałaby znosić jego dotyk i urok przez cały weekend?

Ale czy ma wybór? W tej sytuacji mogła albo się sprzeciwić, albo zrobić wszystko, by odnieść w tych okolicznościach jak najwięcej korzyści.

A więc wejdzie w swoją rolę, dzięki czemu pozna wiele osób. Może uda jej się zauważyć tajemniczego mężczyznę, którego Barry nazywał współnikiem. Nikt nie będzie się zastanawiał nad powodem jej obecności. Ludzie będą się skupiać na tym, kto jej towarzyszy. Tak, Troy Donovan stanowi doskonałą przykrywkę.

Troy od dwóch godzin zastanawiał się, jak odciągnąć Hillary od tłumu. Oczywiście podobało mu się, że przez ten czas był blisko niej, kiedy tańczyli albo stali przy bufecie, próbując miniaturowych deserów. Jej delikatność i zapach działały na niego odurzająco.

Wzięli coś do picia. Troy poprowadził ją na taras, gdzie ustawiono stoły. Wybrał miejsce przy ścianie, skąd można było obserwować innych gości i gdzie nie sięgały kamery monitoringu. Instynkt podpowiadał mu, że Hillary jest niewinna, ale nie mógł wyjawiać jej swoich związków z Salvatore, dopóki nie uzyska całkowitej pewności.

Zza szerokich drzwi dobiegały dźwięki jazzu. Do pianisty dołączył saksofonista o znanym nazwisku. Zresztą wszyscy występujący dziś muzycy mieli znakomity dorobek, a jeden z nich kończył tę samą szkołę co Troy i też został zwerbowany przez Salvatorego.

Usiadł obok niej. Przechylił szklanę, obserwując Hillary kątem oka. Taka kobieta jak ona od razu rzuca się w oczy. Miała na sobie prostą suknię, ale i tak wyróżniała się na tle kobiet ubranych w kreacje znanych projektantów i obwieszonych drogą biżuterią. Nie musiała szukać świateł reflektorów, to one podążały za nią.

- Ciągłe jesteś na mnie zła z powodu tej aukcji?

Powoli odstawiła swoją szklanę.

- Jestem zła, że nie powiedziałeś mi prawdy w samolocie. Nie lubię być okłamywana.

- Nie okłamałem cię. - Uważnie dobierał słowa.

- Ale przemilczałeś kilka rzeczy. Wprowadziłeś mnie w błąd co do twojej tożsamości. - Zmarszczyła piegowaty nos. - A to to samo co kłamstwo.

- Gdybym zdradził ci swoje nazwisko w samolocie, chciałabyś ze mną rozmawiać?

- Pochylił się do przodu i wziął ją za rękę. - A nawet gdybyś chciała, to czy nasza rozmowa byłaby tak samo wesoła i beztraska?

Nie odpowiadała, ale nie cofnęła dłoni.

- Właśnie. - Pogładził kciukiem wewnątrz jej nadgarstka. - Chciałem z tobą porozmawiać, więc nie mogłem od razu wyciągnąć wizytówki Robin Hooda.

- W porządku. Ale przyznaj, że świadomie wprowadziłeś mnie w błąd.

- Przyznaję. - Lekko ścisnął jej dłoń. Powoli posuwał się do przodu. Był coraz bliżej celu. - Przepraszam cię za to, ale wierz mi, że gdy zobaczyłem cię w samolocie, miałem ochotę po prostu z tobą porozmawiać. I chciałem, żebyś zobaczyła mnie, a nie moją stronę w Wikipedii.

- Jesteś bardzo przekonujący.

- To świetnie. Mamy przed sobą cały weekend, więc dobrze go wykorzystajmy. Nie myślmy o tym, co będzie w poniedziałek. A ja będę cierpliwie znosił twoje wizyty u szefa kuchni.

- Nie musisz.

- Przyjechałem do Chicago z obowiązku, a dzięki tobie ten weekend może się okazać dużo bardziej interesujący. - Obserwował, jak światło gwiazd i lamp odbija się w jej

rudych włosach. - Jeśli będziemy trzymać się razem, to unikniemy tych wszystkich idiotycznych rozmów towarzyskich z nieznanymi osobami.

Przesunęła palcem po jego dłoni.

- Naprawdę chcesz mnie poderwać?

- Tak. - Tym razem mógł być całkowicie szczery.

- Stajesz przed trudnym zadaniem.

- To raczej mi sta...

- Przestań!

- Staje mi twój obraz przed oczami.

- To nie było śmieszne. - Ale mimo to uśmiechnęła się lekko.

- Było, bo jestem dowcipny i inteligentny. Ale wcale się tym nie szczycę. Inteligencja to wygrany los na genetycznej loterii. Ważne jest, jak się taką wygraną wykorzysta.

Pochyliła się lekko do przodu.

- Te twoje przechwałki czasem mają sens. Przysunął się do niej tak, że dzieliła ich jedynie cieniutka warstwa powietrza. Czekał. Oddychała coraz szybciej, jej źrenice rozszerzyły się. Spojrzała mu w oczy, a potem przymknęła powieki.

Nie potrzebował bardziej wyraźnego zaproszenia.

Dotknął wargami jej ust, czując smak limonki z drinka. Objął ją ramieniem i pogłębił pocałunek, czekając, aż Hillary zareaguje. Jej westchnienie napełniło go poczuciem triumfu. Marzył o tym od chwili, gdy zobaczył ją w samolocie.

Miał wrażenie, że w jego żyłach coś buzuje. To było coś więcej niż chemia. Pragnienie, by poznać każdy zakamarek jej ciała, rozpałiło się w nim żywym ogniem.

Hillary położyła mu dłoń na piersi, zacisnęła palce na jedwabnym szaliku i przyciągnęła do siebie. Wyobraził sobie, jak jej dłonie zrywają z nich ubranie, jak dotyka jej nagiej skóry. Jęknął, opanowując się z wysiłkiem.

Odsunął się od niej w obawie, że jeszcze moment, a posunie się za daleko. Westchnęła, rozglądając się wokół. Przycisnęła drżącą dłoń do ust.

- To było...

- Coś niesamowitego.

- To był kiepski pomysł. - Położyła dłonie na stole, próbując się opanować. - Zrozum, ja nie mam szczęścia do facetów. Zawsze muszę trafić na jakiegoś kłamcę, któremu nie można ufać. Podobasz mi się, co znaczy, że stanowisz dla mnie zagrożenie.

Poprawił jej spinkę we włosach.

- Wiesz, jak dać facetowi nadzieję, a jednocześnie walnąć go po nosie.

- Przykro mi, po prostu jestem szczerą. - Rozejrzała się nerwowo. - Poza tym to dla mnie najgorszy czas na związek.

Szukała drogi ucieczki, ale Troy wiedział, że tak samo jak on będzie musiała zostać tu przez weekend. Chciał ją znowu pocałować, ale gotów był zadowolić się słuchaniem jej głosu. Byle ją mieć przy sobie.

- Powiedz mi coś więcej o tych okropnych facetach.

Wstała, zamierzając odejść.

- Nie lubię, jak się tak ze mnie żartuje.

Wziął ją za ramię.

- Zostań, proszę. Naprawdę chciałbym się czegoś o tobie dowiedzieć. Chyba że masz jakieś pilne zajęcia.

Usiadła i zaczęła masować sobie skronie, jakby rozboleła ją głowa.

- Powinam zostać, dopóki... szef kuchni nie skończy pracy.

- W takim razie pogadajmy. Opowiedz mi o tych palantach.

Spojrzała na niego uważnie.

- Skoro nalegasz. W liceum chodziłam z trzema chłopakami. Jeden mnie zdradzał, drugiemu tak naprawdę zależało na mojej przyjaciółce, a trzeci dolewał sobie wódkę do napojów energetyzujących i rzucił mnie w środku balu dla absolwentów. Ten wzór powtarzał się jeszcze parę razy. Chyba przyciągam do siebie samych drani.

Mówiła to obojętnie, jakby oddzielając się w ten sposób od bólu. Poczł wyrzuty sumienia, że nie może jej powiedzieć wszystkiego.

- Przykro mi, że uważasz mnie za drania.

- Przepraszam, ale musisz być draniem, skoro mnie tak do ciebie ciągnie. - Jej źrenice znów się rozszerzyły, tak samo jak przed pocałunkiem.

- A może musiałaś pocałować wiele żab, żeby trafić na księcia.

Roześmiała się.

- Bajki ci się pomyliły. Ty nie jesteś księciem, tylko Robin Hoodem.

- Nie lubię, jak ktoś mnie tak nazywa.

- Ależ to jeden z najbardziej ulubionych bohaterów! Troszczył się o biednych. Obnażał korupcję.

- Ale nie robił tego dla sławy. - Czuł się nieswojo, słysząc jej pochwały.

- A więc tobie przeszkadza podziw. Co akurat jest rzeczą szlachetną.

- Uważaj, mój urok zaczyna na ciebie działać.

- Słusznie. Dzięki za ostrzeżenie.

- Chcę cię jedynie chronić przed sobą. Pokręciła głową.

- Mam dwadzieścia siedem lat i powinnam sama się o siebie troszczyć.

- Czy to oznacza, że postanowiłaś spędzić ten weekend ze mną? - Byłoby dużo łatwiej, gdyby się poddała przepływowi zdarzeń. Ale jednocześnie takie przekomarzenie się z nią było bardzo ekscytujące.

- Myślałam, że chodziło tylko o dzisiejszy wieczór.

- Wcale tak nie myślałaś. - Wziął ją za rękę i powoli, zmysłowo pocałował wnętrze dłoni.

Podniosła się gwałtownie.

- Ale ja mam tu pracę. Nie mogę spędzić z tobą całego weekendu.

- Mogę ci towarzyszyć w pracy. Skosztuję wszystkich rodzajów pâté, wyrażę swoją opinię na temat ptifurek. Moi znajomi twierdzą, że świetnie się na tym znam. -

Objął ją i przyciągnął do siebie, zanim zdążyła zaprotestować. - Mam mnóstwo pieniędzy i mało zajęć. Mój czas jest dla ciebie.

- Będziesz się nudził.

Zatrzymali się przed złotymi drzwiami windy. Troy wcisnął guzik na górę.

- Zaryzykuję. Poza tym naprawdę mogę ci pomóc. - Starał się uważnie dobierać słowa. - Dzięki mnie poznasz więcej osób, nawiązesz kontakty. Przydadzą ci się potem w pracy.

Spojrzała na niego spod przymrużonych powiek.

- Naprawdę uważasz, że ludzie nic nie robią bezinteresownie?

- Ja tak nie uważam, ja to wiem - odpowiedział. - A taka wiedza bardzo ułatwia życie.

Dotknęła lekko jego ramienia, w jej błękitnych oczach pojawił się... smutek?

- Nie chciałabym żyć w takim świecie.

Stała tak blisko niego, że nie mógł myśleć o niczym innym oprócz tego, że najchętniej zabrałby ją do swojego apartamentu i kochał się z nią całą noc. Mógłby jej wtedy mówić, jaka jest cudowna, mógłby jej pokazać, że warto mu zaufać.

Drzwi windy otworzyły się. W środku stał pułkownik Salvatore, trzymając w dłoni jej torebkę.

- Wszędzie was szukam.

ROZDZIAŁ CZWARTY

Hillary miała wrażenie, że jej cieniutkie szpilki wrosły w puszysty dywan. Z wysiłkiem zrobiła kilka kroków do przodu i wsiadła do windy.

- Musiałam ją zostawić na aukcji - powiedziała, wyciągając rękę po torebkę.

Troy nie powiedział ani słowa, ale była pewna, że zastanawia się, kim jest Salvatore, mimo że została przedstawiona jako jego siostrzenica. Szukała odpowiednich słów, by nie powiedzieć czegoś, czego mówić nie powinna.

- Troy, to jest mój znajomy, pułkownik...

- Nie trzeba - przerwał jej Salvatore. - Ja i Troy się znamy.

Dziwny ton w jego głosie sprawił, że po plecach przeszedł jej zimny dreszcz. Spojrzała badawczo na obu mężczyzn. Chciała nacisnąć guzik swojego piętra, ale pułkownik pokręcił głową.

- Pojedziemy razem. Musimy porozmawiać.

Wszyscy? Musimy porozmawiać? W jej umyśle rozległ się ostrzegawczy dzwonek.

Ci dwaj mężczyźni muszą się dobrze znać. Zdała sobie sprawę, że powód jej przyjazdu do Chicago i osoba Troya łączą się z sobą. Czy to możliwe, że uczestniczył w przekrętach Barry'ego? Poczowała mdlący skurcz żołądka.

Mogłaby przysiąc, że nie widziała go nigdy w towarzystwie swojego byłego chłopaka. W głowie kołatały się jej dziesiątki pytań i wątpliwości. Czuła narastającą złość. Przez całe życie postępowała zgodnie z zasadami. Ciężko pracowała, by się wybić, a i tak okazało się, że wszystko schrzaniła.

Rozległ się cichy dzwonek, drzwi windy otworzyły się na obszerny hol udekorowany świeżymi kwiatami. Troy wskazał drzwi po lewej stronie i wprowadził ich do wytwornego trzypokojowego apartamentu urządzonego z przepychem godnym Wielkiego Gatsby'ego.

W innych okolicznościach z przyjemnością podziwiałaby piękne drewna i tkaniny. Z okien roztaczał się zapierający dech widok na całe miasto. Drapacze chmur i jezioro łączyły się w harmonijną całość utkaną z nowoczesnego dobrobytu i warstw historii. Kochała duże miasta, ich ruch i gwar, tak bardzo kontrastujący z senną atmosferą jej rodzinnych stron.

Przeniosła uwagę na swoich towarzyszy. Pułkownik chodził w tę i z powrotem z rękami splecionymi na plecach. Troy opierał się niedbale o bar.

- Może ktoś mi wreszcie powie, o co tutaj chodzi? - spytała, nie mogąc znieść przeciągającego się milczenia.

- Dobrze. - Salvatore zatrzymał się gwałtownie. - Zawiodłem się na was. Kiedy się migdaliliście na balkonie, nasz cel się wymknął. Poinformowano mnie, że opuścił hotel. Zapewne zdążył wsiąść do prywatnego samolotu i wyjechać z kraju.

Poczuła, że nogi się pod nią uginają. Przysiadła na krawędzi kanapy.

- Jak to nasz?

Salvatore spojrzał z wściekłością na Troya.

- Naprawdę nic jej nie powiedziałaś o swoim zadaniu? Do cholery, dlaczego akurat teraz postanowiłeś trzymać się zasad! - Odwrócił się do Hillary. - Troy jest tu z tego samego powodu co ty. Ma pomóc w identyfikacji współlnika Barry'ego.

Oczywiście. Intuicja podpowiadała jej to od chwili, gdy Salvatore powiedział, że ich szukał. Tylko że do tej pory łudziła się, że to nieprawda. Najwyraźniej nie straciła zdolności wyszukiwania nieodpowiednich facetów.

Troy znał powód jej przyjazdu do Chicago i nie zdradził się z tym ani słowem. Przekonywał ją, że to na niej mu zależy. A ona wyszła na idiotkę, opowiadając bajeczki o spotkaniach z szefem kuchni.

Spojrzała na Salvatorego, starając się skupić na jego słowach. Czy to się jej podoba, czy nie, musi tu zostać przez cały weekend, by oczyścić się z podejrzeń.

- Poszukiwany przez nas człowiek ma niezwykłą umiejętność unikania kamer, ale mimo to chciałbym, żebyście przejrzyli dzisiejsze nagrania z monitoringu. Może uda się wam coś zauważyć.

- Dlaczego oboje jesteście potrzebni do tej identyfikacji? - spytała.

- Właśnie, też chętnie bym się tego dowiedział - dorzucił Troy.

- Nie musicie wiedzieć wszystkiego. Uznałem, że tak będzie najlepiej i niech to wam wystarczy. Troy, mój technik przesłał ci już nagrania. Mam nadzieję, że do rana przekażecie mi dobrą wiadomość. - Skinął głową Hillary. - Twój bagaż już tu jest, więc możesz się przebrać w coś wygodniejszego.

Ma dzielić apartament z Troyem? Spojrzała na drzwi prowadzące do dwóch sypialni. Gdzie będzie spał pułkownik?

- A jeśli go znajdziemy? Wrócimy do domu?

- Troy mnie zawiadomi. Mieszkam w apartamencie naprzeciwko. Gdy zapoznamy się z tym, co udało wam się odkryć, będziecie wolni.

- Odsyłasz Hillary do Waszyngtonu bez ochrony? - oburzył się Troy.

Po co jej ochrona? To chyba przesada.

- Teraz grozi jej to samo co przedtem. Kiedy nam pomoże, będzie mogła wrócić do normalnego życia. To jest dla niej jedyne wyjście. Aha, i życzę powodzenia w nakłonieniu jej do współpracy. Nieźle ją wkurzyłeś i zrobiłeś to naprawdę po mistrzowsku.

Salvatore wyszedł, zatraskując za sobą drzwi. Hillary podniosła się gwałtownie i podeszła do okna.

- Zachowałam się jak idiotka.

Troy stanął za nią. Trzymał ręce w kieszeniach.

- Do cholery! - Przycisnęła dłonie do szyby. - Od początku wiedziałam, że nie wolno ci ufać. A mimo to dałam się nabrać dwa razy, najpierw w samolocie, a potem na tarasie. Musiałeś się śmiać z mojej naiwności.

- Hej, jestem po twojej stronie. I przysięgam, że ani przez chwilę się z ciebie nie śmiałem. Chciałem jedynie, żebyś była bezpieczna.

Odwróciła się do niego, krzyżując ręce na piersi.

- Jesteś po mojej stronie? To, że pułkownik zmusił cię do współpracy, jeszcze nie znaczy, że mogę ci zaufać.

- Powiedzmy, że do niczego mnie nie zmuszał, tylko zwrócił się do mnie o pomoc. To akurat może potwierdzić. - Pochylił się nad nią. - Kiedy cię zobaczyłem i zrozumiałem, w co wdepnęłaś, uznałem, że przyda ci się... wsparcie.

- Ale mnie okłamałeś! - A to ją zabolalo, mimo że go prawie nie znała. - Kłamałeś bez przerwy. Kiedy nie przyznałeś, że wiesz, po co przyjechałam, kiedy mnie całowałeś, kiedy ukryłeś prawdziwy powód swojego przyjazdu. Zrobiłeś ze mnie idiotkę.

- Nieprawda. Ani przez sekundę nie uważałem cię za idiotkę. A chodziło mi jedynie o to, żeby cię chronić.

- A może uwieść? Twoja ochrona też na tym polega? - Oblało ją gorąco na wspomnienie ich pocałunku.

Był tuż obok niej.

- Chęć chronienia cię i pociąg, jaki do ciebie czuję, nie muszą się wykluczać.

Położyła mu dłoń na piersi, by nie mógł się do niej zbliżyć.

- A to nie jest sprzeczne z jakimiś zasadami?

- Nie jestem gliną ani żołnierzem, ani nawet agentem w stylu Jamesa Bonda. - Przykrył jej dłoń. - Nie obowiązują mnie takie zasady.

- Więc kim jesteś? - Patrzyła mu w oczy, jakby licząc, że w ten sposób zajrzy w głąb jego duszy.

- Zatrokanym obywatelem, który może pomóc. - Brzmiało to szczerze, ale coś w jego głosie kazało jej przypuszczać, że za jego słowami kryje się dużo więcej.

- A dlaczego mnie pocałowałeś?

- Bo chciałem. I teraz też chcę.

Wyszarpnęła dłoń, czując, że jeszcze chwila, a znów ulegnie jego czarowi.

- Ale to się nie powtórzy. Ja się teraz przebiorę, a ty włącz komputer. Mamy kupę roboty. Chciałabym skończyć z tym jak najszybciej i pożegnać cię raz na zawsze.

Hillary zamknęła drzwi do sypialni i oparła się o ścianę. Ten dzień był i tak stresujący, a Troy Donovan co chwila zaskakiwał ją nową niespodzianką.

Obrzuciła wzrokiem pokój. Tapety w delikatny, kwiatowy wzór i łóżko z ciemnego mahoni. Zasłony były szczelnie zaciągnięte, stwarzając raczej nastrój sprzyjający drzemce albo lekturze na szeszlunku przy kominku.

Rzuciła torebkę na łóżko i otworzyła walizkę leżącą na niskiej szafce. W co powinna ubrać się kobieta na wieczór z mężczyzną, którego pragnie, ale którego powinna trzymać na odległość ramienia? Na pewno w coś wygodnego, ale z błyskiem, by ukoić zranioną dumę.

Zadzwoniła jej komórka. Na ekranie zobaczyła numer Claudii, swojej siostry. Claudia została w Vermoncie. Wyszła za męża, miała trójkę dzieci, pracowała jako nauczycielka i opiekowała się mamą. Zawsze była silną kobietą i umiała wychodzić na przeciw przeciwnościom losu. I nigdy niczego przed światem nie ukrywała.

Claudia nie dałaby się zwieść komuś takiemu jak Barry. Hillary wcisnęła przycisk.

- Cześć!

- I to wszystko, co masz mi do powiedzenia? - W głosie Claudii nie było wyrzutu, lecz rozbawienie. - Dzwoniłam już z siedem razy. Dlaczego nic nie mówiłaś?

- O czym? - Przyciskając telefon brodą do ramienia, rozpięła suknię, która opadła na podłogę.

- Że znasz Troya Donavana! Hillary wyjęła z walizki dzinsy.

- Ależ ja go wcale nie znam. I kto teraz kręcił?

- W takim razie masz sobowtóra, bo wasze zdjęcia są we wszystkich gazetach!

Mogła się tego spodziewać!

- Poznałam go dopiero wczoraj. To było dopiero wczoraj?

- I po tak krótkiej znajomości zapłacił sto tysięcy dolarów za weekend w twoim towarzystwie?

- Osiemdziesiąt dziewięć. - Sięgnęła po różową koszulę z szerokimi rękawami. - Dziennikarze musieli to zaokrąglić.

- Osiemdziesiąt dziewięć tysięcy dolców! A mojego męża nie stać na rachunek za lody w cukierni.

- Bill to wspaniały facet i wiem, że kochasz go bez pamięci.

- To prawda, Bill jest cudowny pod wieloma względami, ale fajnie jest czasem pomarzyć o życiu bez pieluch i kredytu za dom. No zdradź mi jakieś szczegóły!

- On się chyba po prostu nudził. Powiedziałam „nie”, a on potraktował to jak wyzwanie.

- No to stawiaj mu kolejne wyzwania, dopóki nie podaruje ci jakiejś biżuterii.

- Nawet nie mów takich rzeczy!

- Rozumiem! - powiedziała Claudia znacząco. - On ci się podoba.

- Wcale nie. - Wyciągnęła się na łóżku. - Za słabo go znam, żeby to stwierdzić.

- Seksowny jest?

- I to jak!

- Szczęściara. Zamierzasz się z nim przespać?

- Zwariowałaś! Przecież on zapłacił za ten weekend ze mną. Jak ja bym się wtedy czuła?

- Jak kobieta, z którą noc kosztuje osiemdziesiąt dziewięć tysięcy dolarów.

- Przestań!

- Żartowałam. A przespałabyś się z nim, gdyby tej aukcji nie było?

- Na pewno nie. To znaczy chyba nie.

- No, siostrzyczko. - Głos Claudii spoważniał. - On ci się naprawdę spodobał.

- Tylko że on... - Rozległo się pukanie do drzwi. - Słuchaj, muszę kończyć. Bardzo cię kocham. Odezwę się.

Hillary rozłączyła się i podeszła do drzwi. Teraz musi tylko jakoś przetrwać noc, starając się nie myśleć o tym, że Troy jednym pocałunkiem rozbudził jej ciało tak, jak nigdy nie udało się Barry'emu.

„Bardzo cię kocham.” Troy patrzył, jak Hillary wchodzi do salonu i zastanawiał się, do kogo te słowa mogły być skierowane. Z kim ona rozmawiała?

Patrzył na nią z zachwytem. W dżinsach, różowej koszuli i z paskiem ze srebrnego łańcuszka luźno wiszącym na biodrach wyglądała wyjątkowo seksownie.

On też przebrał się w dżinsy i zwykłą koszulę z podwiniętymi rękawami. Podeszedł szybko do stolika, na którym stał włączony laptop. Teraz musiał się tylko zalogować do zabezpieczonej sieci, by uzyskać dostęp do materiałów przesłanych przez pułkownika.

Przed wyjściem pułkownik zrobił wszystko, by zdenerwować Hillary. W ten sposób zemścił się za figiel, który Troy spłatał mu podczas aukcji.

Już w czasach szkolnych robili sobie nawzajem różne numery. Troy na przykład przestawiał w systemie godziny dzwonek oznaczających przerwy. W rewanżu Salvatore dokładał całej klasie jedną lekcję. Koledzy byli na Troya wściekli i dawali mu to odczuć na różne sposoby.

- Zamówiłem kawę i coś do jedzenia na wypadek, gdyby zeszło nam do późna - zawołał, nie podnosząc głowy znad klawiatury.

- Chętnie się napiję kawy, ale za jedzenie dziękuję. Nie traćmy czasu.

- Podłączyłem laptop do telewizora, żebyśmy nie musieli wpatrywać się w mały monitor. No i łatwiej będzie nam wyłapać szczegóły. - Za pomocą specjalnego urządzenia, które opracowywał dla potrzeb wojskowych satelitów, poprawił też rozdzielczość.

- Mogłam się spodziewać, że się zaopatrzysz w najnowocześniejsze zabawki.

Zabawki? Nie zajmował się głupstwami, ale nie zamierzał się z nią teraz kłócić. Poza tym jego „zabawki” mówiły same za siebie.

- Zastanów się nad jedzeniem. To nam zajmie trochę czasu. Musimy przejrzeć nagrania z wielu kamer ustawionych w środku i na zewnątrz.

- My też jesteśmy na tych nagraniach?

- Tak. - Czy ona zdaje sobie sprawę, jak na niego działa?

- A to, co się wydarzyło na tarasie? Kto jeszcze może oglądać te nagrania?

- Nie obawiaj się, ja też umiem unikać kamer. - Nie mógł się powstrzymać, by nie patrzeć na jej smukłe nogi. - Możesz być pewna, że nikt nas nie zobaczy.

- Przynajmniej za to mogę ci podziękować.

- Zawsze do usług. - Uśmiechnął się. - Ale na pewno na którymś nagraniu widać, jak tańczymy tak blisko siebie, że można by pomyśleć...

- Wiem, co chcesz powiedzieć. Włącz telewizor. - Podeszła do wózka z jedzeniem, naląła sobie kawy i usiadła na szeslongu.

Troy zajął miejsce na kanapie, by obsługiwać laptop. Podzielił ekran na cztery części, pokazujące widok z czterech różnych kamer.

- Oszczędzimy w ten sposób trochę czasu. Gdy w jakimś ujęciu pojawi się więcej ludzi, przełączymy na pojedynczy widok.

- Dlaczego tak mało osób widziało tego gościa? - spytała, studząc kawę dmuchaniem.

- Widziało go całkiem sporo osób, ale boją się zeznawać. - Przyspieszył nagranie, bo na razie widać było jedynie puste sale i korytarze. - Ty też powinnaś się bać.

- A ty?

- Ja się boję o ciebie.

Zwolnił obraz, bo w polu widzenia kamery pojawił się personel przygotowujący przyjęcie. Pracownicy firmy cateringowej, dekoratorzy wnętrz, floryści. Interesujący ich człowiek mógł się pod kogoś podszyć. Zrobił zbliżenie na jedną z twarzy. Dzięki jego urządzeniom ostrość obrazu była tak doskonała, że dało się nawet przeczytać etykietę z ceną na pudełku ze świecami. Zerknął na Hillary, by sprawdzić, czy zrobiło to na niej wrażenie, ale ona ze skupieniem patrzyła na ekran, pijąc kawę.

Rozległo się ciche kliknięcie włączanej klimatyzacji. W delikatnym ruchu powietrza zapach kawy mieszał się z miętowym zapachem Hillary. To szampon czy perfumy? Wyobraził ją sobie w wannie pełnej piany, z unoszącymi się wokół listkami mięty...

- Troy! - Jej ochryply głos wyrwał go z zamyślenia.

Natychmiast zatrzymał obraz.

- Zauważyłaś coś?

- Nie, puść to dalej. - Odstawiła na stolik filiżankę. - Ciekawa jestem, jak poznałeś pułkownika. Tylko proszę, przynajmniej raz bądź ze mną szczerzy.

Chce rozmawiać podczas oglądania nagrań? Jemu to nie przeszkadza. No i mógłby się z nią podzielić wiedzą, która i tak jest ogólnie dostępna.

- Pułkownik był dyrektorem szkoły z internatem, do której trafiłem jako nastolatek.

Teraz zajmuje się... inną pracą.

- Cały czas utrzymujesz z nim kontakt?

- Tak. - On i paru innych absolwentów. - Powiedzmy, że mam wobec niego pewne zobowiązania. A on teraz poprosił mnie o pomoc.

Hillary wstała, podeszła do stolika i naląła dwie filiżanki kawy. Propozycja zawieszenia broni? Postawiła jedną filiżankę obok laptopa.

- Jak było w twojej szkole?

- Jak w więzieniu. - Pomiął milczeniem zasadę mówiącą o tym, że obok komputerów nie stawia się napojów, mimo że jego laptop wyposażony był w prototypowe oprogramowanie warte nieprzyzwoicie wysoką sumę. Podniósł filiżankę i jednym łykiem opróżnił ją do połowy.

- Pytałam o twoje życie przedtem, zanim trafiłeś do internatu.

- Było nudne. - Wypił resztę kawy.

- To dlatego włamałeś się do systemu Departamentu Obrony? - Usiadła obok niego, stawiając sobie filiżankę na kolanie. - Z nudów?

- Głupi powód, prawda?

Na ekranie sala, w której odbywała się aukcja, zaczęła się powoli wypełniać. Manipulując ostrością, Troy wyłapywał w lustrach i innych szklanych powierzchniach odbicia twarzy ludzi siedzących tyłem do kamer.

- Myślę, że jesteś geniuszem, więc normalna szkoła nie była dla ciebie dobrym miejscem.

- Rodzice wysyłali mnie do najlepszych prywatnych szkół, z których mnie ciągle wyrzucali. A potem trafiłem do korpusu kadetów.

- Tam też się pewnie nudziłeś.

Zauważyła, że przysuwa się do niego coraz bliżej?

- Nauczyciele dawali mi dużo dodatkowych zadań. Coś jak indywidualny tok nauczania. - Położył ramię na oparciu kanapy.

- Przy komputerze. - Odstawiła filiżankę na stolik. - W samotności.

Tak, był sam. Całymi dniami.

- Miałem do wyboru: albo to, albo być odszczepieńcem w klasie uczniów o pięć lub sześć lat starszych.

- Musiałeś być samotnym dzieckiem.

Nie potrzebował jej litości. Poczul nagłą irytację. O mało nie pozwolił, by przebiła się przez jego obronną zasłonę, o mało nie wyciągnęła z niego zwierzeń, których nie chciał ujawniać przed światem.

- Chciałabyś coś z tym zrobić? - rzucił zaczepnie. Wzdrygnęła się lekko.

- Doskonale opanowałeś sztukę kontaktów z ludźmi. Zawsze łatwo wpadał w złość. To była jego słaba strona. Uspokoił oddech.

- Kumple mi pomogli. - Oraz psychoterapeuta.

- Kumple?

- W korpusie kadetów znalazłem pierwszych w życiu przyjaciół. Pod wieloma względami byli do mnie podobni. Przy nich nauczyłem się życia w grupie.

- Do korpusu kadetów trafiają osoby z problemami, prawda?

- Tak, głównie z problemami z prawem. - Uśmiechnął się ponuro. Dlaczego ona tak się nim interesuje? Próbuje z nim flirtować? Tak czy inaczej warto to wykorzystać i odzyskać jej zaufanie. - Wielu chłopaków myślało o zawodowej służbie wojskowej, więc jak najwcześniej chcieli zdobyć odpowiednie wykształcenie. - Jej włosy rozsypane na oparciu kanapy dotykały jego dłoni. Nawinął jeden kosmyk na palec. - Ale niektórzy zostali tam wysłani, żeby nauczyć się dyscypliny.

Dotykanie jej włosów wymagało od niego niezwyklej samokontroli. Czuł coraz mocniejsze pulsowanie krwi, coraz silniejsze pragnienie, by ją rozebrać.

- Twoi przyjaciele byli takimi samymi buntownikami jak ty?

- Tak. I wszyscy musieliśmy się nauczyć, co to znaczy podporządkowywać się zasadom.

Ruchem głowy, wskazała ekran, na którym widać było, jak Troy bierze mikrofon i ujawnia publiczności swój udział w licytacji.

- Nie wyglądasz na konformistę.

- Trzeba było mnie widzieć wtedy. - Zawsze miał za długie włosy, zawsze zachowywał się nieodpowiednio.

- Masz może w komputerze swoje zdjęcia z tamtych czasów?

- Są ukryte. Nigdy nie uda ci się ich odnaleźć.

Zamilkła, a on zastanawiał się, co jej teraz chodzi po głowie. Zatrzymał obraz z kamery pokazującej salę balową. Hillary oparła mu głowę na ramieniu.

Jego ciało napięło się. Myślał tylko o tym, by ją przyciągnąć do siebie, pocałować, a potem...

- Wiesz, ja mam zdjęcie z wielkim wielkanocnym królikiem.

Wrócił do rzeczywistości.

- I co w tym złego?

- Miałam wówczas trzynaście lat.

Teraz zrozumiał. Powiedziała mu o tym, by pokazać, że nie tylko on ma wspomnienia, których się wstydzi.

- Mama ci kazała?

- Co ty! - Odwróciła się, żeby móc patrzeć mu prosto w twarz. - Chciałam w coś wierzyć. W wielkanocnego króliczka, w Świętego Mikołaja, w dobrą wróżkę. Dzieci w szkole śmiały się ze mnie, więc nauczyłam się, że o pewnych rzeczach lepiej głośno nie mówić. Ja nie miałam w gimnazjum przyjaciółek.

Była cudowna. Po wszystkich jego kłamstwach i wykrętach przejmowała się przykrościami, które spotkały go w dzieciństwie. Zacisnął palce na jej włosach.

- Jesteś wyjątkową kobietą.

- Komplementy nie sprawią, że wejdę ci do łóżka. - Była tak blisko, że ich wargi niemal się stykały.

Spojrzał w jej błękitne oczy.

- A jeśli ja wejdę do łóżka tobie?

ROZDZIAŁ PIĄTY

Czuła jego palce we włosach, dotyk dłoni na skórze. To wystarczyło, by jej ciało stanęło w ogniu. Nagle zapragnęła być kimś zupełnie innym, zapragnęła być kobietą, która umie sięgnąć nie tylko po pocałunek. Chciała zrobić coś, czego nie miała odwagi zrobić nigdy: pójść do łóżka z mężczyzną, którego prawie nie знаła.

- Mówiłam ci, że nie będziemy się więcej całować.

- Słyszałem. Lubię się z tobą całować, co jednak nie znaczy, że musimy iść do łóżka. Ale przyznaj, kusi cię.

- Tak samo czasem mnie kusi, żeby wyjść z pudełka wszystkie czekoladki. I co z tego?

- Nigdy nie uległaś takiej pokusie?

- No dobrze, raz. Ale to nie było rozsądne.

- W takim razie pocałujmy się raz, żeby sprawdzić, czy to, co poczuliśmy na tarasie, nie było pomyłką.

Ona już wiedziała, że to, co wtedy poczuła, było prawdziwe, ale to nie powód, by wskakiwać temu facetowi do łóżka. Najwyższy czas dać nauczkę panu Mogę Mieć Wszystko. Zawróci mu w głowie, pokaże, co znaczy odbierający zmysły pocałunek, i nie pozwoli na więcej. Poczowała falę podniecenia. Przesunęła palcami po czole Troya i objęła dłońmi jego twarz.

Powoli, z rozmysłem, chwyciła zębami jego dolną wargę. W oczach Troya rozbłysło pożądanie, ale ona już nic nie widziała. Przymknęła powieki i przywarła do niego wygłodniałymi ustami, dłońmi, ciałem.

Teraz było inaczej niż na tarasie, gdzie musieli się pilnować. Teraz byli sami. Mogła poznawać zarys barków Troya, napięcie mięśni na ramionach.

Gdy przyciągnął ją do siebie, poczuła, jak w zetknięciu z jego torsem jej sutki twardnieją, spragnione pieścizot. Podniecenie było tak intensywne, że niemal bolesne. Musiała być jeszcze bliżej niego, usiadła mu na kolanach, obejmując go udami. Jej ciało wygięło się, gdy opadła na jego twarde przyrodzenie. Z jej ust wydobył się pomruk roz-

koszy. Troy wsunął dłonie pod jej pośladki i płynnym ruchem położył ją na kanapie. Wyciągnął się na niej, przygniatając ją swoim ciężarem.

Zarzuciła mu nogę na biodro, odchyliła do tyłu głowę, gdy zaczął całować jej szyję. Jego gorący oddech pieścił jej skórę niczym zapowiedź rozkoszy, którą mogłyby dać jego usta. Nie kontrolując się zupełnie, wyrzuciła rękę w bok. Jej palce osunęły się po krawędzi stolika z kawą...

Rozległ się dźwięk filiżanki roztrzaskującej się na podłodze. Troy zamarł, a potem szybkim ruchem odsunął laptop stojący w pobliżu coraz większej plamy rozlanej kawy. Hillary gwałtownie wypuściła z płuc powietrze. Co ona robi, na miłość boską! Miała mu pokazać, że z ich pocałunku nic nie wyniknie, a proszę, jak to się skończyło.

Szybkim ruchem usiadła, opierając stopy na podłodze. Ale powrót na ziemię trwał dłużej, niż się spodziewała, czuła każdy rozdygotany nerw. Kuszenie Troya pocałunkiem to nie był najlepszy pomysł. Powinna była skupić się na nagraniach monitoringu, szybko odszukać podejrzanego gościa, a potem wracać do domu.

Zmrużyła oczy, wpatrując się w róg ekranu, na którym przesunął się krzykliwy złoty sygnet z monetą zamiast oczka. Już kiedyś go widziała.

- Troy, zatrzymaj! - Chwyciła go za ramię.

- Co się stało?

- Możesz coś z tym zrobić? - Wskazała na monitorze lewy górny róg. - Dasz radę znaleźć odbicie twarzy mężczyzny z tym okropnym sygnetem?

- Oczywiście. - Pochylił się nad klawiaturą. Włosy wciąż miał potargane od jej rozgorączkowanych palców. Naprawdę powinna nad sobą lepiej panować.

Skupiła uwagę na ekranie. Ogromne powiększenie miało zaskakująco dobrą jakość. Troy rzeczywiście dysponował świetnym oprogramowaniem. Ekran migał przez chwilę, pokazując rozmaite ujęcia, wreszcie obraz zatrzymał się. Bingo!

- To on. - Hillary podeszła do telewizora, chociaż nie musiała się upewniać. - To jest współlnik Barry'ego.

Dwie godziny później pakowała swoją niewielką walizkę. Troy patrzył na nią, opierając się o framugę drzwi. Gdy tylko Hillary zidentyfikowała podejrzanego, dali znać pułkownikowi. Troy widział go jedynie przez chwilę podczas regat w Miami, ale po-

twierdził, że to ten sam człowiek. Salvatore przekazał informację odpowiednim ludziom w Interpolu, których zadaniem było dopasowanie twarzy do imienia i nazwiska. Doprowadzenie przestępcy do więzienia było już tylko kwestią czasu.

Jednak Troy myślał wyłącznie o tym, że Hillary może grozić niebezpieczeństwo. Przestępcy nie lubią, gdy im się wchodzi w drogę, a Hillary udaremniła wielką międzynarodową operację prania brudnych pieniędzy. Dlatego nie może jej spuszczać z oka. Ale dzięki aukcji ich natychmiastowe rozstanie nie będzie możliwe. W sali balowej widział ich tłum ludzi, a wszystkie brukowce zdążyły już opublikować ich zdjęcia. I na pewno tłum dziennikarzy tylko czekał, by zapytać, jak zamierzają spędzić weekend.

Prawdę powiedziawszy, myśl o weekendzie z Hillary wcale nie była taka przykra. Patrzył na jej bajecznie długie nogi, które w szpilkach wyglądały jeszcze lepiej. Czarna koszulka na cienkich ramiączkach i szeroki pasek podkreślały krągłości ciała. Obiecał sobie, że w najbliższej przyszłości pozna je dokładniej.

Może i nie jest odpowiednim mężczyzną dla kobiety takiej jak ona, ale jej pocałunek sprawił, że myślał o niej bez przerwy. Zdobędzie ją, i to niedługo. Hillary zapewne myśli, że z Chicago wróci do siebie do Waszyngtonu, ale on ma inne plany. I musi ją do nich przekonać.

Hillary odrzuciła włosy na plecy.

- O co chodzi? Nie cieszysz się? Przecież zidentyfikowaliśmy tego gościa. - Zapięła walizkę. - Sprawiedliwości stało się zadość.

- Jeszcze go nie zamknęli. A on jest sprytny. - Wszedł do sypialni, biorąc jej pytanie za zaproszenie. - Jeśli zorientuje się, że to ty go rozpoznałaś... Za wcześnie na wzniesienie toastów.

- Nic mi nie będzie.

Jej pewność siebie była godna podziwu. Szkoda tylko, że opierała się na wątłych podstawach.

- Nie znasz ich. Najlepiej będzie, jak weźmiesz urlop i wyjedziesz ze mną. Znam ciche miejsce, w którym będziesz mogła się przyczaić, dopóki sprawa nie ucichnie.

- Taki tekst mógłby przekonać inne kobiety, ale nie mnie. Wracam do Waszyngtonu, bo tam czeka na mnie praca, którą kocham. - Podniosła walizkę.

Zamierzał jej ją odebrać, ale uznał, że otwarta konfrontacja jeszcze bardziej ją zniechęci. Usiadł na szeszlengu przy oknie.

- Nie powinnaś teraz wracać do domu. Lepiej zaczekać, dopóki Interpol go nie złapie.

- Ale nikt nie wie, kiedy to się stanie. - Postawiła walizkę na podłodze i usiadła na niej. - Nie mogę całe życie uciekać.

- Pułkownik mówi, że to potrwa tydzień, najwyżej dwa. Zadzwoń do pracy i powiedz, że musisz wziąć wolne, bo mama ci zachorowała.

Skrzyżowała nogi w kostkach.

- Kłamstwa łatwo ci przychodzą.

- To wymyśl coś innego - trącił czubek jej szpilki bosą stopą - ale pozwól sobie pomóc.

- Dziękuję. - Teraz ona trąciła jego stopę. - Chętnie pojedę na wakacje, ale sama.

Przesunął stopę wyżej, dotykając jej kostki.

- Nie bierze cię to? Drgnęła lekko.

- To tylko reakcja fizyczna.

- Czy to coś złego?

- Właściwie tak. - Cofnęła stopę i skrzyżowała nogi. Stworzone do tego, by je opłatać wokół bioder mężczyzny.

- W takim razie wyjedź ze mną na weekend tylko ze względu na swoje bezpieczeństwo. - Mrugnął. - Obiecuję, że podporządkuję się twoim poleceniom.

- Czy ty nie możesz normalnie mówić? Musisz być taki miły i czarujący?

Uśmiechnął się szeroko.

- A więc jestem czarujący.

- Daj spokój. - Wstała i sięgnęła po torebkę. Stanął przed nią.

- Przepraszam. Co mam zrobić, żebyś nie wyjeżdżała?

- Bądź ze mną szczery. Dlaczego się tak upierasz, skoro wszystko było wcześniej ustalone? Wykonaliśmy swoje zadanie, a ja nie jestem dzieckiem.

- Hillary, ja przecież... - Szukał słów, nie chcąc narazić się na zarzut, że próbuje ją oczarować. - Ja już zupełnie nie wiem, o co ci chodzi. Martwię się o ciebie i to prawda,

chciałbym się z tobą kochać na każdej plaży na całym świecie. Ale chciałbym też po prostu z tobą być.

- Mówisz szczerze?

- Już bardziej szczerze nie umiem. Wyjedźmy gdzieś na weekend. Najwyżej się okaże, że nic do mnie nie czujesz i będziesz mogła odejść bez żalu.

- A skąd ci przyszło do głowy, że mogę coś do ciebie czuć?

- Mogłabyś spojrzeć mi w oczy i powiedzieć, że cię nie pociągam?

- Przyznaję, jest jakby... chemia.

- Bardzo wybuchowa. To prawda, żadne z nas nie jest gotowe na stały związek.

Ale pozwólmy, niech będzie to, co ma być. Potem wrócimy do normalnego życia.

Spojrzała na niego uważnie.

- Przykro mi, Troy, ale nie mogę - powiedziała w końcu. - Wracam do Waszyngtonu, do swojego normalnego, cudownie nudnego życia.

Patrzył, jak Hillary opuszcza apartament. Wybrała swoją zwyczajną pracę w Waszyngtonie, nie uległa pokusie szalonej przygody. Wiedział jednak, że nie tylko on czuł to niezwykle, niewytłumaczalne przyciąganie. Dlatego tak zaskoczyło go, że Hillary zrezygnowała z możliwości przeżycia czegoś wyjątkowego.

Ruszył za nią, nie wiedząc, co nim kieruje: pożądanie, chęć zapewnienia jej bezpieczeństwa czy zraniona duma. Może wszystkie trzy powody wchodziły w grę.

Ale Hillary myli się, sądząc, że sprawa jest zakończona.

A więc zrobiła to. Zrezygnowała z Troya Donavana. Co znaczy, że albo jest najsilniejszą kobietą na świecie, albo najbardziej przestraszona. Bo propozycja spędzenia z nim całego tygodnia była szalenie kusząca i przerażająca jednocześnie.

Hillary przeszła przez obrotowe drzwi i stanęła na ulicy, rozglądając się za taksówką. Później zacznie się martwić kosztem zmiany daty biletu lotniczego.

Padał deszcz, przez co szary wilgotny świt stał się jeszcze bardziej szary i ponury. Cztery znacznie energiczniejsze osoby zgarnęły jej taksówki sprzed nosa. Zmęczona, sfrustrowana i bliska łez przysiadła na walizce.

- Podwieźć cię?

Omal się nie przewróciła,

- Pułkownik Salvatore? Próbuję złapać taksówkę na lotnisko. - Z trudem utrzymała równowagę, bo chciała wyglądać ładnie i włożyła szpilki.

- W takim razie cię zawiozę. Jestem ci to winien. Głupio byłoby odmówić. Chciała wyjechać jak najszybciej.

- Dziękuję, chętnie skorzystam.

Kierowca otworzył przed nią drzwi terenówki z przyciemnianymi szybami. Pułkownik nie odzywał się do niej przez całą drogę na lotnisko O'Hare, poświęcając całą uwagę klawiaturze laptopa. Obserwowała go ukradkiem. Troy wspomniał, że Salvatore mu pomógł, ale jak głęboka była więź, która ich potem połączyła?

- Pułkowniku, dokąd my jedziemy? - zapytała, gdy auto minęło wejście do terminalu.

Salvatore zamknął komputer.

- Tam, gdzie stoją prywatne samoloty. Mam swój odrzutowiec.

- Ale ja mogę lecieć zwykłymi liniami.

- Nie musisz.

- Zrobiłam to, co do mnie należało, i chcę wracać.

- Troy i tak pojedzie za tobą. Uważa, że potrzebujesz ochrony, dopóki nie załatwimy sprawy do końca.

Poczuła dreszcz podniecenia na myśl o tym, że znowu mogłaby go zobaczyć.

- Nie obchodzi mnie, co on uważa.

- A nie miałabyś ochoty gdzieś z nim wyjechać?

Teraz wreszcie zrozumiała, co kryło się za słowami pułkownika o prywatnych samolotach.

- Troy tu jest, prawda? Czeka w samolocie?

- Szybko się zorientowałaś. I dobrze, on potrzebuje kobiety równie bystrej jak on sam. - Ruchem głowy wskazał na rząd srebrnych samolotów. - Ten drugi należy do Troya.

- A ja mam tak po prostu wsiąść na pokład? Bez żadnych formalności?

- Załatwiłem wszystko z pilotem. A bagaż masz przy sobie. - Uśmiechnął się po raz pierwszy, odkąd wyjechali z hotelu. - Przyznaj, że masz ochotę spędzić z nim trochę czasu, więc dlaczego nie mielibyście skoczyć gdzieś na tydzień?

- Jesteś bardzo pewny siebie.

- Po prostu uważnie obserwuję ludzi. Wiem, jak zareagują i na tej podstawie podejmuję decyzje. - Poprawił swój nienagannie zawiązany krawat. - A teraz założyłem, że postąpisz słusznie ze względu na Troya.

- Ze względu na Troya? Co to znaczy?

- Założyłem też, że sama się tego domyślisz.

Wytrzymała jego spojrzenie, ale traciła już resztki cierpliwości i była na skraju wyczerpania.

- Albo powiesz, o co chodzi, albo wysiadam i jadę w swoją stronę - warknęła.

- Zgadzam się z Troyem, że dla nas wszystkich byłoby lepiej, gdybyście wyjechali gdzieś daleko na wakacje. Nie powinnaś pokazywać się w Waszyngtonie, dopóki typ, który ma prawo was nie lubić, pozostaje na wolności. Gdybyś jednak wróciła do siebie, Troy ruszy za tobą, a wtedy on też może stać się celem tego człowieka. Mam ci przedstawić możliwy rozwój takiej sytuacji?

Poczuła na skórze lodowaty powiew. Obawiała się o przyszłość, a najbardziej o swoją wolność, ale nie przyszło jej do głowy, że przestępcy mogą się uciec do przemocy.

- A co zamierzałeś ze mną zrobić po zidentyfikowaniu podejrzanego? W jaki sposób chciałeś mi zapewnić bezpieczeństwo?

- Liczyłem na to, że go aresztujemy. A kiedy udało mu się wymknąć, uznałem, że gdzieś razem wyjedziecie.

- Razem?

- Wystarczyło na was popatrzeć. To naprawdę było aż tak widoczne?

- Pomyliłeś się w swoich założeniach, a teraz przerzucasz na mnie odpowiedzialność za bezpieczeństwo Troya, tak? Przecież to twoja praca.

- I właśnie ją teraz wykonuję. Chodzi mi o wasze dobro. Wsiądź do samolotu. Ochronisz Troya, pozwalając mu wierzyć, że on ochrania ciebie.

Zawahała się. W jego spojrzeniu pojawił się dziwny błysk. Nie było to chłodne wyrachowanie, ale coś w rodzaju... troski.

- Proszę cię, możesz być pierwszą osobą w życiu Troya, dla której ważniejsze będzie jego dobro.

Ten argument, nawet jeśli nie był szczery, trafił w czuły punkt. Może dlatego, że doskonale wiedziała, co to znaczy nie być dla nikogo ważną. A może dlatego, że nie mogła wyrzucić z pamięci tego, co Troy opowiadał jej o swoim dzieciństwie. A może po prostu chodzi o jeszcze jeden pocałunek?

Tak czy inaczej wiedziała, że wejdzie na pokład tego samolotu.

Troy wysiadł z limuzyny, która zatrzymała się obok samolotu. Kątem oka zauważył, jak pułkownik wsiada do swojego learjeta. Najwidoczniej wszyscy chcą jak najszybciej opuścić Chicago.

Szybkim krokiem wbiegł po schodkach. Musi przekazać pilotowi informację, że jednak polecą do Waszyngtonu. A potem zajmie się pracą. Urządził samolot tak, by mieć tu wszystko, co uważał za niezbędne do życia: biuro, małą kuchenkę i sypialnię.

Wszedł przez niskie drzwi i zatrzymał się jak wryty.

Hillary. W jego prywatnym samolocie. Siedziała przy biurku, pochylając się nad iPadem. Wpadające przez okno promienie wschodzącego słońca migotały w jej włosach złotymi błyskami.

- Uznałam, że zaproszenie jest aktualne. Ale nie okazuj triumfu zbyt ostentacyjnie, bo to nie jest ładna cecha.

Położył teczkę na białej skórzanej kanapie.

- Nie obawiaj się, nie chciałbym źle wypaść w twoich oczach.

- W tym przynajmniej się zgadzamy. - Odwróciła się do iPada. - Muszę napisać kilka mejli do pracy i wyjaśnić, że biorę parę dni wolnego z przyczyn osobistych. - Spojrzała na niego. - Jakoś nie umiem skłamać, że mama nagle zachorowała. - Po kilku chwilach zamknęła iPada. - I żeby wszystko było jasne. Jestem tu, bo chodzi mi o bezpieczeństwo, a nie o seks.

Błysk w jej oczach wywołał w nim podniecenie.

- Postawiłaś sprawę jasno.

- Świetnie. Dokąd lecimy?

- Do Monte Carlo.

- Do Monte Carlo? A paszporty?

- Wszystko załatwione. Jak pewnie pamiętasz, CIA na samym początku poprosiła cię o oddanie paszportu. To miała być gwarancja, że nie opuścisz kraju. Zatrzymamy się na tankowanie w Waszyngtonie. Paszport będzie tam na ciebie czekał. - Mówiąc to, wyjął komórkę i wpisał esemesa z odpowiednimi poleceniami dla swojej asystentki.

- A ubranie? Nie byłam przygotowana na tak długi wyjazd.

- Też się tym zajmę. - Wystukał kolejną wiadomość.

- Byłeś pewny, że z tobą pojedę? Naprawdę tak łatwo mnie przejrzeć?

- Uwierz mi, nie jestem w stanie cię przejrzeć. - Uśmiechnął się, siadając przy niej.

- A dlaczego Monte Carlo?

- A dlaczego nie? - Samolot zaczął kołować.

- Zawsze unikasz odpowiedzi na proste pytania?

Wybrał Monte Carlo, bo potrzebował pomocy, a tam był ktoś, komu ufał. Spośród wszystkich kumpli ze szkoły jedynie Conrad Hughes, którego poznał na samym początku, potrafił zrozumieć, jak bardzo kobieta potrafi zawrócić mężczyznę w głowie. Conrad nie będzie go oceniał.

- Muszę się skontaktować z przyjacielem, który pomoże nam zatrzeć ślady. Byłaś kiedyś w Monte Carlo?

- Byłam raz w Atlantic City.

- W takim razie przygotuj się na wielkie przeżycia. - Uśmiechnął się, a potem rozparł wygodnie na kanapie, zamknął oczy i zapadł w drzemkę.

ROZDZIAŁ SZÓSTY

Wylądowali na prywatnym pasie w pobliżu Ports de Monaco. Limuzyna już na nich czekała. Przejechali zachwycającą drogą wzdłuż wybrzeża i dotarli do kasyna stojącego nad skalistą zatoką, w której cumowały dziesiątki luksusowych jachtów.

Budynek pokryty beżowym stiukiem był nowy, ale stylem nawiązywał do starożytnego Rzymu. Były tu rzymskie kolumny, łuki, posągi i rzeźby wydobywane z ciemności światłami reflektorów.

Wnętrze pozbawione okien zalane było światłem tak jasnym, że nie dało się odróżnić dnia od nocy. Troy minął spokojnym krokiem recepcję. Hillary nie zadawała pytań. Wiedziała już, że jego nie obowiązują zwykłe zasady.

W powietrzu unosiła się kakofonia dźwięków - stukot automatów do gry, dzwonki, gwizdki, okrzyki krupierów, ale Hillary słyszała przede wszystkim muzykę, śmiechy i plusk ogromnej fontanny. Jej szpilki stuknęły o marmurową posadzkę. Wokół kręcił się tłum turystów, mieszały się języki. Przypominało to trochę atmosferę przyjęć, które organizowała w Waszyngtonie, tyle że teraz wszyscy patrzyli na nich. W końcu była w towarzystwie Troya Donavana.

- Może zagramy, zanim pójdziemy na górę? Co wolisz, karty, ruletkę czy automaty?

Ekscytacja wzięła górę nad zmęczeniem. Jako dziecko marzyła o podróży do Monte Carlo. Wyobrażała sobie, że spotyka tu Jamesa Bonda i Grace Kelly, a towarzyszy jej cudowny przystojny mężczyzna. Tymczasem rzeczywistość przeszła jej najśmielsze oczekiwania.

- Chyba nie jestem odpowiednio ubrana na ruletkę. - Przejechała dłońmi po swoich dżinsach.

- Nie przejmuj się, wpuszczą nas wszędzie.

- Dla mnie mogą być automaty.

- Świetnie. - Poprowadził ją w kierunku rzędu błyszczących maszyn, przed którymi stały skórzane barowe stolki.

Dopiero gdy usiadła, przypomniała sobie, że nie ma żetonów.

Do Troya podeszła kobieta w służbowym uniformie.

- Bonjour, panie Donavan - powiedziała z mocnym francuskim akcentem i podała mu skórzaną sakiewkę. - Pan Hughes przesyła panu pozdrowienia.

- Merci, mademoiselle. - Troy otworzył sakiewkę, w której były żetony, magnetyczne karty do drzwi i gotówka. Wyjął garść żetonów i podał go Hillary.

- Dzięki, wezmę jeden na szczęście, zanim pójdziemy odpocząć. - Wrzuciła żeton i pociągnęła dźwignię.

Troy stał za nią, był tak blisko, że czuła zapach jego wody po goleniu. Nawet nie próbowała już rozumieć, dlaczego tak bardzo pociąga ją mężczyzna, który prowadzi dziwne tajemnicze życie, który gotowy jest nagiąć prawdę, jeśli uważa, że to „dla jej dobra”. No cóż, przyleciała z nim do Monte Carlo i była z tego zadowolona. Być może właśnie zaczęła się przygoda jej życia. Postanowiła, że będzie się cieszyć każdą nadchodzącą chwilą, pilnując jednak, by nie zaangażować się emocjonalnie.

Automat dał sygnał braku wygranej. Nie zmartwiła się tym wcale. Była przejęta tak, jakby właśnie rozbiła bank.

Chemia między dwojgiem ludzi. To rzeczywiście dziwne zjawisko. Odwróciła głowę, by się uśmiechnąć do Troya. Ich usta znalazły się nagle blisko siebie. Widziała jego rozszerzone źrenice i cienką bliznę przecinającą brew. Jej oddech przyspieszył, zdradził ją, ale nie umiała tego opanować. Znieruchomiała, czekając na reakcję.

Troy uśmiechnął się i cofnął się, wyciągając do niej rękę, by mogła zejść ze stołka.

- Jeśli chcesz, możemy iść.

Poczuła niemal bolesne rozczarowanie.

- Dziękuję. - Podała mu rękę. - Chociaż powinnam chyba powiedzieć merci.

Kiedy szli korytarzem, czuła ciepło jego dłoni. Wsiadli do windy zrobionej ze szkła, by goście mogli podziwiać widok kasyna z góry. Hillary zawsze uważała się za osobę rozsądną i praktyczną, dlatego ta nieracjonalna decyzja o wyjeździe z Troyem zupełnie do niej nie pasowała. A na dodatek nie było z nimi pułkownika ani innych przyzwoitek.

Czego się spodziewała po tym wyjeździe?

Odpowiedź była oczywista: chciała lepiej poznać Troya, oraz tak, chciałyby pójść z nim do łóżka. Postanowiła, że przedrze się przez zasłonę jego osobistego uroku i zobaczy, kim ten człowiek tak naprawdę jest. A potem wymyśli jakiś sposób, by rozstać się z nim bez żalu i zawodu z powodu niespełnionych marzeń.

Drzwi windy rozsunęły się. Znowu pozwoliła się poprowadzić do hotelowego apartamentu.

Znaleźli się w luksusowym saloniku z balkonem i widokiem na przystań jachtową. Wnętrze urządzone było w stylu paryskim: wysoki sufit, białe meble i błękitne akcenty wprowadzały elegancką lekkość, której brakowało apartamentowi w Chicago.

- Napijesz się czegoś przed kolacją? - spytał Troy, gdy obsługa rozmieściła ich bagaże w garderobie.

- Ostatniej nocy nie spałam w ogóle, w samolocie też nie udało mi się zdrzemnąć, więc wolałabym zamówić coś do pokoju. Możemy ruszyć na podbój Monte Carlo jutro, kiedy będę na tyle wyspana, żeby się tym cieszyć?

- Oczywiście. - Podeszedł do barku. - Co ci nalać?

- Poproszę o wodę sodową - odparła odruchowo.

Nalał wodę do kryształowej szklanki.

- Znowu nie chcesz alkoholu.

- Mówiłam przecież, że nie piję. - Odebrała od niego szklankę.

- Czy znamy się wystarczająco długo, żebyś mogła mi powiedzieć dlaczego?

Oczywiście że może. To żadna tajemnica.

- Moja mama była alkoholiczką. Dotarła do dna tyle razy, że powinni nazwać jej imieniem jakiś klub nurkowy.

Pogłaskał ją po ramieniu, odgarniając na plecy związane w koński ogon włosy.

- Przykro mi, że musiałaś przez to przechodzić.

- Nauczyłam się udawać, że wszystko jest w porządku. - Patrzyła przez okno na jachty wpływające do portu. - Ta umiejętność przydała mi się później w pracy.

Ale dość już opowiadania o sobie. Przyjechała do Monte Carlo, by dowiedzieć się czegoś o Troyu. Odwróciła się w jego stronę.

- A ty?

- Co ja?

- Jakie miałeś dzieciństwo?

- Dla moich rodziców ważne były jedynie pozory, dlatego nie miałem okazji nauczyć się, co to znaczy dobre zachowanie. Rodzice zawsze potrafili zatuszować nasze błędy czy wpadki.

- Nasze?

- Moje i starszego brata.

- Masz brata? Nie pamiętam...

- Przyłapałem cię. - Delikatnie postukał ją palcem po nosie. - Czytałaś o mnie w Wikipedii.

- Oczywiście. - Musiała się czegoś dowiedzieć o człowieku, który wywrócił jej wewnętrzny świat do góry nogami. - A tam nie ma nic o twoim bracie.

- Na tych stronach można wprowadzać różne zmiany. Internet ma nieustannie nowe wersje.

Poczuła lekki dreszcz.

- Usunąłeś z Wikipedii wzmianki o bracie?

- Dla jego własnego dobra. - Uśmiechnął się ponuro.

- Jak to? Co on teraz robi?

- Jest w więzieniu. - Podeszedł do barku i sięgnął po chivas regal royal salute. Wiedziała, że butelka takiego trunku kosztuje dziesięć tysięcy dolarów. - Gdyby współwięźniowie dowiedzieli się, jakich ma krewnych, z jakimi pieniędzmi...

Patrzyła, jak Troy nalewa do szklanki bursztynowy płyn.

- Za co trafił do więzienia?

- Handel narkotykami. - Wypił pół zawartości szklanki.

- Rodzice go nie wspierali?

- Wysyłali go na odwyk, a potem wyjeżdżali do Europy, do Chin albo do Australii. Wypisywał się, gdy tylko wylatywali poza granice Stanów.

- Uważasz, że to ich wina.

- Nie, to jego wina. - Opróżnił szklankę i postawił ją obok butelki. - Mógł decydować o sobie tak samo jak ja.

- Jest uzależniony? - Doskonale wiedziała, jakim obciążeniem dla całej rodziny jest nałóg jednej osoby. Najchętniej objęłaby teraz Troya, oparła mu głowę na ramieniu i powiedziała, że chyba nikt lepiej niż ona nie rozumie, jak bardzo musiał się czuć nieszczęśliwy we własnym domu.

- Był. Przeszedł odwyk w więzieniu. - Spojrzał na nią z niepokojem w oczach. - A ja wcale nie chcę, żeby wychodził na wolność. Czy to znaczy, że jestem złym bratem? Boję się, że po wyjściu...

Pod powiekami paliły ją łzy. Wzięła go za rękę.

- Zdaje się, że nie powinniśmy mieć dzieci - zauważył z ponurym uśmiechem. - Kiepskie geny. - Ten żart miał wprowadzić między nimi dystans, nie pozwolić, by rozmowa dotyczyła zbyt intymnych spraw. - Nie mam wątpliwości, że dzieci byłyby piękne i zdolne, ale ta skłonność do środków odurzających...

- Troy! - Powoli odstawiła swoją szklankę z wodą. - To ci się nie uda.

- Co mi się nie uda?

- Nie zniechęcisz mnie opowiadaniem o swoich problemach.

- To znaczy, że mamy się postarać o dziecko? Objęła dłońmi jego twarz.

- Jesteś bezwstydnym.

- A ty seksowna. - Przyciągnął jej biodra do siebie. - Co powiesz na dużo seksu z dobrym zabezpieczeniem?

- Najlepszym zabezpieczeniem jest szklanka zimnej wody zamiast.

- No i popsułaś całą zabawę. - Postąpił krok do tyłu. - Zejdę na dół, żebyś mogła odpocząć. Zamów sobie coś do jedzenia. Twoje rzeczy są w twoim pokoju. Aha, i weź kąpiel z bąbelkami, a ja będę sobie wyobrażał, że jestem z tobą. - Wyszedł z apartamentu, zabierając butelkę chivasa.

Super. Wygrała. I nigdy jeszcze nie czuła się tak rozbudzona.

Nie miał zamiaru spać tej nocy, zwłaszcza mając w pobliżu Hillary. Chciał się z nią kochać, ale nie dziś. Najpierw musi zrobić wszystko, by zapewnić jej bezpieczeństwo. Dopiero potem zacznie ją uwodzić.

Najważniejsze to znaleźć Conrada Hughesa.

Na szczęście w skórzanej sakiewce była też karta magnetyczna do jego prywatnych apartamentów. Miał ich w sumie siedem, ale ten w kasynie był jego ulubionym, a po rozstaniu z żoną mieszkał tu na stałe.

Conrad powitał go w otwartych drzwiach. Z pewnością wiedział, że Troy jedzie windą. Nic tu się nie działo bez wiedzy właściciela.

- Witaj, bracie. - Conrad zaprosił go gestem do środka.

W ręce trzymał kieliszek brandy.

Conrad Hughes, najlepszy przyjaciel Troya z korpusu kadetów, wprowadził go do salonu, w którym oprócz ciężkich skórzanych mebli był ogromny telewizor ukryty za olejnym obrazem. Wszystkie przedmioty były kosztowne i eleganckie, ale brakowało tu kobiecej ręki.

Troy podniósł w górę swoją butelkę.

- Przyniosłem coś na pokrzepienie.

- Ale nie przyprowadziłeś swojej przyjaciółki. Jestem zawiedziony.

- Odpoczywa po podróży. - Obraz Hillary w wannie działał na niego bardziej odurzająco niż wszystkie trunki świata. - A ja chciałem pogadać z tobą w cztery oczy. Dowiedzieć się, co u ciebie słychać.

Wiele razem przeżyli. Conrad był o krok od poprawczaka. Co miał na sumieniu? Manipulacje kursami akcji na giełdzie i rujnowanie przedsiębiorstw poprzez strategiczne przelewanie dużych sum do konkurencyjnych firm. Zapłaciłby za to wysoką cenę, gdyby jakiś dziennikarz nie odkrył, że firmy, które stały się jego celem, zatrudniały dzieci, płacąc im głodowe stawki.

Gdy te informacje przedostały się do prasy, Conrad został uznany za rycerza walczącego w słusznej sprawie. Sędzia zaproponował mu ugode taką samą, jaką dostał Troy.

Ich przyjaźń trwała od siedemnastu lat. Troy ufał mu bez zastrzeżeń, a teraz musiał zwrócić się do niego o pomoc. Jego wysoki chudy przyjaciel przypominał dziś raczej sportowca niż biznesmena spędzającego życie za biurkiem. Jego melancholijne usposobienie zawsze działało na kobiety, które wprost szalały na jego punkcie. Ale Conrad miał tylko jedną miłość.

Troy wyciągnął się w ogromnym skórzanym fotelu.

- Muszę na tydzień ukryć gdzieś Hillary. Ale nikt nie może nas szukać.

- Czy to ma coś wspólnego z pułkownikiem, czy po prostu chcesz spędzić trochę czasu ze swoją przyjaciółką?

Conrad był jedyną chyba osobą na świecie, z którą Troy mógł sobie pozwolić na całkowitą szczerość.

- Zaczęło się od Salvatorego, ale teraz chodzi o jedno i o drugie.

- Zajmę się tym.

Troy nie miał wątpliwości, że Conrad spełni jego prośbę, ale wolałby wiedzieć coś więcej na temat metod, którymi się posłuży.

- Zdradzisz mi, co zamierzasz?

- Obawiasz się, że sobie nie poradzę? - prychnął. - Ale rozumiem, chodzi o kobietę. W tych sprawach zaufanie to za mało. - Wcisnął guzik na pilocie i na wielkim ekranie ukazał się obraz Troya i Hillary przy automacie do gry. - Uznałem, że to było małe przedstawienie dla prasy, bo inaczej weszlibyście moim prywatnym wejściem.

- Masz rację. - On i Conrad mogli nawzajem korzystać ze swoich domów na całym świecie. Rzeczywiście chciał, by jak najwięcej osób zobaczyło go z Hillary. Mógł się spodziewać, że Conrad rozszyfruje jego plan. - Wyrazy uznania dla ochrony.

- Mój personel jest zawsze do twoich usług. - Conrad zgasił ekran. - Obrobimy kilka ujęć, żeby wyglądały na zdjęcia z różnych dni. Oczywiście damy wam też różne ubrania. Moja sekretarka przekaże zdjęcia dziennikarzom. Cały świat uwierzy, że bawisz się tu jak beztroski playboy z kolejną zdobyczą.

- Dzięki. - Skrzywił się nieco, słysząc słowo „zdobycz”. Hillary stała się dla niego... kimś więcej.

- Dopelnieniem tej historii mogłaby być podróż samolotem. Przydałoby się kilka zdjęć z różnych lotnisk.

- Załatwione. - Omawianie interesów zawsze zajmowało im niewiele czasu. Teraz mogli przejść do spraw osobistych. - A co tam, bracie, u ciebie?

- Świetnie.

- Bo wyglądasz okropnie. Kiedy ostatnio spałeś albo jadłeś porządny posiłek?

- Co, pracujesz teraz w komisji zdrowego życia?

- Jak wolisz. - Troy podniósł szklanę w geście toastu. - Ale martwię się, jak się czujesz po rozstaniu z Jayne.

Na dźwięk tego imienia Conrad zaklął.

Rozpad ich związku był zaskoczeniem dla wszystkich, a oni nie zdradzali żadnych szczegółów. Nawet gazety, co dziwne, nie zajmowały się tym tematem. A przecież gdyby któreś z nich dopuściło się zdrady, jakiś teleobiektyw by to uwiecznił. Poza tym Conrad nigdy by nie zdradził Jayne. Bardzo się kochali, ale wieczny podróżnik nie pasuje do kobiety marzącej o domku na przedmieściach. A telefony w środku nocy od pułkownika jeszcze bardziej pogarszały ich stosunki.

- Jayne znalazła pracę w Stanach - odparł Conrad.

- Ona jest pielęgniarką, prawda? - spytał Troy.

- Opiekunką niepełnosprawnych. Moja bezinteresowna żona zajmuje się umierającym staruszkiem, mimo że ma na koncie miliony. I nie chce tych pieniędzy tknąć. - Conrad zacisnął palce na szklance. - Aż tak mnie nienawidzi. Ale niech rozpad mojego małżeństwa nie zniechęci cię przypadkiem do wszelkich związków. Nie wszystkie kończą się bólem serca. - Conrad sięgnął po butelkę.

- Nie powinieneś tyle pić, stary. Robisz się sentymentalny.

- I złośliwy. - Conrad odstawił butelkę. - Zagrajmy w karty.

- Ja dziś pasuję. Na pewno byś ze mną wygrał. - Tak naprawdę myślał tylko o tym, by jak najszybciej wrócić do Hillary. Z drugiej jednak strony nie chciał zostawiać przyjaciela w takim stanie.

- No i nie chcesz się ze mną zabawić. I to po tym, co dla ciebie zrobiłem.

- Możesz sobie zagrać w Alpha Realms IV.

- Dziękuję, ale nie. - Conrad włączył telewizor. - A może byśmy tak złapali...

Przerwał mu dźwięk otwieranych drzwi. Obaj zerwali się na równe nogi. W progu stała Hillary. W jednej ręce trzymała sakiewkę, a w drugiej kartę magnetyczną.

- Alpha Realms IV? Ile wy macie lat? Dziesięć?

Conrad spojrzał na nią z wyraźnym uznaniem.

- A więc to jest Hillary Wright? Choć może raczej powinienem powiedzieć: pięta achillesowa Troya.

ROZDZIAŁ SIÓDMY

Hillary stała lekko skrępowana w wejściu do prawdziwie męskiej jaskini.

Po kąpieli poczuła się dziwnie wypoczęta. Włożyła elegancką suknię z żółtego jedwabiu i wyruszyła na poszukiwanie Troya. Ochroniarz stojący przy drzwiach do apartamentu poinformował ją, że skórzana sakiewka jest jak złoty bilet zapewniający wstęp do wszystkich miejsc i atrakcji kasyna. A drugi ochroniarz odprowadził ją do apartamentu właściciela, gdzie miała znaleźć Troya.

Rzeczywiście, z tego pokoju aż buchało testosteronem. Przyjaciół Troya z pewnością mógł podobać się kobietom: wysoki, nienagannie ubrany brunet z zagadkowym wyrazem twarzy. Ona jednak wołała niekonwencjonalny styl Troya.

- Conrad Hughes. - Ciemnowłose Adonis wyciągnął do niej rękę, lekko chwiejąc się na nogach.

Troy objął go za barki.

- To notoryczny kłamca, nie wierz w ani jedno jego słowo.

Conrad roześmiał się.

- Bawcie się dobrze. Czujcie się jak u siebie w domu. Miło było cię poznać, Hillary.

Wsiedli do windy.

- Chyba obaj powinniście się teraz przespać - powiedziała, patrząc na niego uważnie.

- Nie jestem pijany. Wypiłem jeden kieliszek u nas i jeden tutaj. - Musnął ustami jej czoło. - Możesz sprawdzić mój oddech.

Uniosła głowę. Ich wargi były tuż obok siebie. Spojrzała mu głęboko w oczy i wiedziała, że nie kłamie.

- Wiem, że nie lubisz, gdy ktoś pije. A ja wiem, że alkohol źle wpływa na męską sprawność.

Naprawdę Troy umiał rozładowywać napięcie. Roześmiała się i weszła z windy do ich apartamentu.

- Nie wierzę, że to mówisz.

- Mówię. - Objął ją lekko w talii. - I przyznaj, że masz ochotę.

Miała. I to ją. Z pożądania skóra aż ją paliła.

- Prawdę mówiąc, straciłam już nadzieję - zażartowała.

- Spróbuję coś na to poradzić.

Odwróciła się gwałtownie, kładąc ręce na biodrach.

- Podejrzewam u ciebie syndrom Piotrusia Pana. Rzucasz żarty w nieodpowiednich momentach i bawisz się grami komputerowymi.

- Owszem, wymyślam oprogramowanie.

- Nie tylko gry komputerowe?

- A kto powiedział, że się zajmuję grami?

- Wydaje mi się, że się ze mną drażnisz.

- Najchętniej drażniłbym się z tobą przez całą noc - położył jej dłonie na ramionach - ale rano musimy wyjechać z Monte Carlo, więc powinnaś trochę odpocząć.

- Przecież dopiero przyjechaliśmy. - Z pewnością nie chciała mu jeszcze mówić dobranoc. - Mieliśmy się dobrze bawić.

- Nie przyjechaliśmy tu dla przyjemności, ale po to, żeby zatrzeć za sobą ślady. Rano wyjedziemy stąd prywatnym wyjściem Conrada. Wszyscy będą myśleli, że nadal jesteśmy gdzieś w Monte Carlo.

- A dokąd pojedziemy?

- Do mojego domu.

- Mówiłeś, że mieszkasz w Wirginii. A tam trudno nam się będzie ukryć.

- Mówiłem, że pochodzę z Wirginii. Mam tam biura. A dom stoi w bardziej ustronnym miejscu.

Odkrywała w nim coraz więcej zaskakujących rzeczy. Do tej pory widziała głównie pozory składające się na postać czarującego playboya.

- Czyli gdzie? Rozumiem, że musimy się ukryć, ale ktoś musi wiedzieć, gdzie nas znaleźć w razie jakiejś katastrofy.

- Słusznie. - Ujął w dłonie jej twarz. - Chyba ufasz pułkownikowi Salvatoremu?

- O ile mogę ufać komukolwiek.

- Świetnie. Najważniejsze, żebyś była bezpieczna. - Skinął głową, robiąc krok w tył. - Zatrzymamy się na krótko w Lyonie, gdzie jest kwatera Interpolu i poinformujemy pułkownika osobiście.

- A potem? - Patrzyła, jak Troy idzie do sypialni, nie dając najmniejszego znaku, by mu towarzyszyła.

- Potem polecimy do Kostaryki. Ale wcześniej będę miał dla ciebie niespodziankę. Kolacja we Francji?

Niespodzianka przygotowana przez Troya zrobiła na niej wielkie wrażenie. Głównie dlatego, że zapamiętał, jak bardzo zależało jej na rozmowie z szefem kuchni w Chicago. A w Lyonie pracowali najlepsi kucharze świata.

Spodziewała się, że wpadną na chwilę do Interpolu, a potem od razu wsiądą do samolotu. Ale Troy dał jej kapelusz i okulary słoneczne, sam włożył baseballową czapkę, dzięki czemu z łatwością wtopili się w tłum turystów. Po wczesnej kolacji zaproponował spacer o zachodzie słońca w ogrodzie botanicznym, chociaż słowo ogród nie oddawało przepychu kwitnących tam egzotycznych roślin, odurzającego zapachu lilii i peonii, oraz piękna blisko stuletnich kamelii.

Spacer w parku z mężczyzną był czymś powszednim i zwyczajnym, ale ona trzymała za rękę faceta znanego z pierwszych stron gazet. A na dodatek byli we Francji. Jednak mimo to Troy zachowywał się tak, jakby byli na normalnej randce.

Kim jest ten mężczyzna, który obraca się w najwyższych sferach, a jednocześnie umie docenić proste rzeczy? Który z miłością troszczy się o brata, a jednocześnie udaje, że jest odcięty od głębszych uczuć?

Troy coraz bardziej zajmował jej myśli, mimo że instynkt podpowiadał, że powinna zachować ostrożność.

Czy naprawdę nie mogłaby chociaż raz podążyć za głosem serca? Pochyliła się, by powąchać kamelię.

- Dlaczego to zrobiłeś?

- Co zrobiłem? - Musnął ustami jej ucho.

- Nie udawaj, na pewno każdy zadaje ci to pytanie.

- Dlaczego włamałem się do komputera Departamentu Obrony? Już ci mówiłem. Nudziłem się.

- Nie wykręcaj się.

- A ty jak myślisz? Dlaczego to zrobiłem? - Patrzył jej śmiało w oczy.

Obserwowała go uważnie przez chwilę.

- Prowokujesz mnie, żebym powiedziała coś nefajnego, żebyś mógł się potem wkurzyć.

- A po co miałbym to robić? - Zmarszczył brwi.

- Bo twoje wkurzenie tworzy wygodny dla ciebie mur między nami. - Poglądziła jego pomarszczone czoło.

- A ty byś chciała pełnej otwartości, pełnej szczerości i wszystkiego, co się z tym wiąże, tak? Odgarnęła mu z czoła kosmyk włosów.

- Jeśli nie chcesz podać mi prawdziwej przyczyny, to po prostu powiedz. Ale nie możesz oczekiwać, że ludzie nie będą o to pytać.

Opuścił ramiona, robiąc krok w tył.

- Dobra, niech ci będzie. Wszyscy uważają, że kryły się za tym jakieś altruistyczne motywy, ale tak naprawdę byłem rozpuszczonym gówniarzem, wściekłym na rodziców, którzy nigdy nie mieli dla mnie czasu.

- Chciałeś zwrócić na siebie ich uwagę. - Coraz lepiej wyobrażała sobie jego dzieciństwo. Podejrzewała, że w jego historii jest dużo więcej, ale wiedziała, że Troy musi się odkrywać we własnym tempie.

- Nie byłem pięciolatkiem. - Objął ją i poprowadził z dala od starszej pary, robiącej sobie zdjęcia małym aparatem. - Miałem piętnaście lat.

- Ale nie byłeś też dorosły.

- Na szczęście, bo wylądowałbym w więzieniu. - Wcisnął ręce do kieszeni. - Gdybym zrobił coś takiego dzisiaj, tak łatwo bym się nie wywinął.

- Kumple z korpusu kadetów, o których mi wspominałeś, stali się twoją prawdziwą rodziną.

- To prawda.

- A właściciel kasyna jest jednym z nich? - spytała i dodała: - Co on takiego zrobił?

Zawahał się, ale zaraz wzruszył ramionami.

- I tak wszyscy o tym wiedzą. Pamiętasz wielkie wahania kursów akcji na giełdzie sprzed siedemnastu lat?

- Żartujesz! - Miała wtedy niecałe dziesięć lat, ale nauczyciele omawiali ten przykład na lekcjach przedsiębiorczości. - To naprawdę on? - Przysiadła na drewnianej ławce.

- Wszedł na konto ojca, zainwestował i zarobił kupę kasy, więc ojciec pozwolił mu inwestować w jego imieniu. - Usiadł obok niej. - Ale gdy Conrad dowiedział się, że dwóch znajomych ojca napastowało jego siostrę...

- Postanowił ich zniszczyć?

Troy wyciągnął ramię na oparciu ławki. Zachowywał się tak, jakby rzeczywiście byli na randce.

- Właśnie. A potem odkrył prawdziwe szambo. Okazało się, że ci ludzie zatrudniają w swoich zagranicznych fabrykach dzieci. Prasa nazwała go bohaterem, ale on się za takiego nigdy nie uważał, bo jego pierwotnym motywem była chęć zemsty.

- Może i postąpił niewłaściwie, ale miał ku temu uzasadnione powody. Tak samo jak i ty.

- Nie musisz gloryfikować naszych czynów. Wszyscy złamaliśmy prawo. Weszliśmy na drogę przestępstwa i nie wiadomo, jak to by się skończyło, gdybyśmy nie zostali złapani. - Chwycił kosmyk jej włosów i zbliżył do twarzy, wdychając ich zapach. - Mieliśmy na przykład u siebie prawdziwego muzycznego geniusza, którego rodzice wysłali do kadetów zamiast do ośrodka odwykowego.

Wzięła go za rękę.

- A to ci na pewno przypominało brata.

Nie odpowiadał, tylko patrzył na nią uważnie. Pomyślała, że gdyby ją teraz pocałował, chcąc zakończyć rozmowę, to nie protestowałaby.

Nagle coś przyszło jej do głowy.

- To, co zrobiłeś, miało związek z bratem, prawda? Odwrócił wzrok.

- Troy. - Ujęła jego twarz i zmusiła, by na nią patrzył.

- Mój brat wyleciał ze studiów i wstąpił do wojska. Tam go przyłapali na handlu narkotykami. Nie chcę go bronić, bo popełnił przestępstwo, ale w jego jednostce handlowało też dwóch innych żołnierzy. Im się upiekło, bo mieli ojców generałów.

Teraz rozumiała go do końca. Chciał wymierzyć sprawiedliwość w obronie starszego brata.

- A gdy już wszedłem do systemu, natrafiłem na inne... sprawy. I uznałem, że powinienem coś z tym zrobić.

- Porządnie namieszaleś.

- A wiesz, jak to się skończyło? Ojciec wykorzystał znajomości, żeby uchronić mnie przed więzieniem. - Wstał z ławki. - Musimy jechać na lotnisko.

Tym razem nie wziął jej za rękę. Wyraz jego twarzy mówił sam za siebie. Randka skończona.

Siedząc w samolocie wylatującym z Lyonu, Troy z zadowoleniem myślał o spotkaniu z Salvatore. Jego plan przebiegał bez zakłóceń. Tylko pułkownik i Conrad wiedzieli, że on i Hillary lecą do Kostaryki. Reszta świata była przekonana, że spędzają romantyczny tydzień w Monte Carlo.

Powinni dolecieć na miejsce przed wschodem słońca. Może tam wreszcie będzie mógł się zrelaksować.

Lubił proste życie, ale zauważył błysk radości w oczach Hillary, gdy okazało się, że zjedzą we Francji wytworną kolację. Już na samym początku wyznała, że chciała się odciąć od swoich wiejskich korzeni, że tęskniła za przepychem i elegancją wielkiego miasta. Mógł spełnić to marzenie, ale wolałby unikać zwierzeń takich jak na spacerze w ogrodzie botanicznym. Ciekawiło go też, jak Hillary odnajdzie się w jego prostym domu w Kostaryce. Jego życie trudno było nazwać skromnym, ale pomiędzy licznymi podróżami i załatwianiem interesów potrzebował czasem czegoś... zwyczajnego.

Być może pobyt w korpusie kadetów pozostawił w nim jakiś ślad, którego dotąd nie dostrzegał. W tamtych latach miał jedynie swoją pryczę, metalową szafkę i przyjaciół. Utrzymał ten spartański styl po skończeniu szkoły, mimo że zapuścił włosy i nosił ubrania będące całkowitym przeciwieństwem wojskowego munduru. No i nie dopuszczał do bliskości z ludźmi. Do tej pory.

Bo teraz czuł się jak piętnastolatek, któremu świat wywrócił się do góry nogami i który zupełnie nie wie, komu może ufać.

Troy rzucił czapkę i zeszyt na dolną pryczę. Był wkurzony jak zwykle. A mijał dopiero szósty miesiąc jego pobytu w korpusie kadetów;

- A co ty tutaj robisz? - spytał Conrada, który udawał, że śpi.

- Psujesz mi usprawiedliwienie.

- Jakie usprawiedliwienie?

- Że nie poszedłem na musztrę, bo zasnęłem. - Głos Conrada odbijał się echem po pustym baraku, w którym byli tylko oni dwaj i chłopak, który głośno chrapał. - A ty jaki masz powód nieobecności na obowiązkowej musztrze?

- Znowu dostałem pałę z trygonometrii. Musztrę sobie daruję, bo Salvatore na pewno wypatrzy jakąś plamkę na mojej klamrze do paska.

Conrad wyciągnął rękę z zeszytem podpisanym „Trygonometria”.

- Proszę. Ale w kwestii klamry raczej na mnie nie licz.

- Dzięki. - Troy bez wahania wziął zeszyt.

W zeszłym tygodniu pomógł Conradowi włamać się na stronę informacyjną podając kursy akcji. Zasady ograniczonego dostępu do komputerów nie były tak surowe, jak się na początku obawiał. Z jednym wyjątkiem.

- Jak to się dzieje, że mogę się dostać do każdego systemu z wyjątkiem tego, w którym trzymają szkolne testy?

- Przecież wiedzą, że tu jesteś. - Conrad przechylił się przez poręcz i rzucił w Troya poduszką. - Na pewno zapłacili Billowi Gatesowi fortunę za zabezpieczenia.

- Ale śmieszne. - Miał już dość zamknięcia. Opadł na łóżko i zaczął przerzucać kartki zeszytu. Patrzył bezradnie na notatki. - Fajnie być matematycznym geniuszem.

- Gdybym był geniuszem, toby mnie nie złapali. Zamiast tu siedzieć, obtańcowywałbym na balu maturalnym jakąś panienkę, zachwyconą, że mojego ojca stać na kupienie mi porszaka na szesnaste urodziny.

- Przecież chciałeś, żeby cię złapali.

Conrad przechylił się, by spojrzeć na dolną pryczę.

- Chciałem? Zwariowałeś! A ty czemu to zrobiłeś?

- Sam nie wiem. Może chciałem trochę zainteresowania mamusi i tatusia zamiast kolejnej zabawki? Albo szukałem sławy? Kto wie? Sądowy psychiatra uznał, że jestem aspołeczny. - A najdziwniejsze w tym wszystkim było to, że dopiero tutaj znalazł prawdziwego przyjaciela. - Jak cię złapali?

- Wszystko przez kobietę. Kobiety to moja słabość. Zrobiłem się sentymentalny. Dlatego radzę ci, przyjacielu: nie pozwól, żeby kobieta stała się twoją piętą achillesową. - Wrócił na swoje łóżko. - I nigdy nie rób czegoś, czego tak naprawdę nie chcesz zrobić.

Przez te sześć miesięcy ani razu nie widział, by Conrad stracił pewność siebie.

- Jasne. Bo ja zawsze muszę palnąć coś, czego nie chcę. A nauczyciele jakoś tego nie lubią.

Conrad roześmiał się.

- Wiem, widzę to. I chłopaki są ci za to bardzo wdzięczni, bo nauczyciele przestają się wtedy nas czepiać.

- Nie możecie gadać gdzie indziej? - Chłopak, który jeszcze przed chwilą chrapał, mówił zbolalym głosem. - Dajcie mi pospać. Mam jakąś cholerną grypę żołądkową. Jak tu zostanieie, to się jeszcze zarazicie. - Rzucił w ich stronę garść mosiężnych klamerek do pasków.

Grypa żołądkowa? Gość chyba raczej odchorowywał działanie jakichś środków. Był cudownym dzieckiem gry na fortepianie, ale zajął się ćpaniem i handlem narkotykami, więc został zesłany do korpusu kadetów.

- Dzięki, Mozart. Ale darujemy sobie dziś marsze w szeregu.

- Stary, proszę cię. - Młody Mozart opuścił z pryczy nogi. Trzymał się za brzuch ze skrzywioną miną. - Gdybyś przestał się nad sobą użalać, mógłbyś się czegoś nauczyć. System rozsadza się od środka. Zaczniście wreszcie myśleć, od czego macie te genialne mózgi. Na początek oczyśćcie kilka tych cholernych klamerek.

- Ej, Beethoven, chcesz powiedzieć, że mamy im lizać dupy? - rzucił Conrad z właściwym sobie sarkazmem. - Nawet na to nie licz.

- Nie liczę. - Mozart vel Beethoven wziął ze swojej szafki butelkę z lekarstwem. - Ale są inne sposoby.

- Ty potrafisz rozśmieszać ludzi - mruknął Troy. - Masz szczęście.

Muzyczny geniusz wypił z butelki porządny łyk i otarł sobie usta wierzchem dłoni.

- Z badań wynika, że poczucie humoru jest prawdziwą miarą inteligencji człowieka.

- Miałeś w szkole psychologię, ale nie przekonasz mnie do tych swoich metod manipulowania ludźmi.

- Jak wolisz. Po prostu chciałem wam podsunąć jeszcze jedno narzędzie. - Mozart vel Beethoven czyli Malcolm Douglas wyciągnął się znów na łóżku. - A czy z niego skorzystacie, to już wasza sprawa.

Nagle drzwi otworzyły się z hukiem.

W progu stał pułkownik Salvatore.

- Panowie, radzę się pospieszyć, bo pożałujecie.

Troy oderwał się od komputera i poszedł do małej sypialni, w której drzemała Hillary. Leżała zwinięta na boku, przytulając do siebie koc, który przywiózł kiedyś z afrykańskiego safari. Aż korciło go, by pogłaskać ją po wygięciu biodra. A najchętniej położyłby się obok i przylgnął do niej całym ciałem. Wdychałby zapach jej włosów i czekał, aż sama się obudzi. A potem odwróci się do niego i poprosi o więcej.

Poprosi o wszystko. Chciał pójść z nią do łóżka od chwili, gdy ją zobaczył. Ale najpierw musi uporządkować myśli. Już nie był impulsywnym nastolatkiem, który przełamuje zabezpieczenia w komputerach, nie dbając o konsekwencje.

Zaczynało do niego docierać, że z Hillary nic nie będzie takie proste. Ona od mężczyzny wymagała wiele. Jak nikt inny umiała skłonić go do zwierzeń. Może dlatego, że sama nie była jedną z tych głupich gąsek, które patrzyły na niego z uwielbieniem w oczach. Umiała go słuchać, nawet jeśli nie pochwałała jego decyzji. Chciała poznać prawdę. A to było czymś rzadkim i ekscytującym.

Wsluchiwał się w jej równy oddech, wiedząc już na pewno, że zrobi wszystko, by ją zdobyć.

ROZDZIAŁ ÓSMY

Zupełnie inaczej wyobrażała sobie samotnię Troya w Kostaryce. Gdy tylko wysiadła z land rovera, zalał ją potok dźwięków tropikalnej przyrody. Z zarośli dochodziły nawoływania małp i śpiew ptaków. Dom Troya stał na urwisku, z którego spływał do laguny wodospad. Z każdego okna roztaczał się wspaniały widok. To wszystko musiało mieć swoją cenę, jednak bogactwo nie kłuło tu bynajmniej w oczy.

Hillary spodziewała się ekskluzywnej willi z gotyckimi kolumnami i rzędu osłoniętych muślinem altan na krystalicznie czystej plaży. Tymczasem miała przed sobą coś w rodzaju domku na drzewie. Prosta drewniana konstrukcja stała na palach, jakby miała tu wytrzymać napór licznych sztormów. Po jednej stronie było morze, a po drugiej bujna dżungla ozdobiona barwnymi plamami kwiatów i owoców.

To nie było miejsce stworzone z myślą o wakacyjnych przyjęciach na plaży, lecz kryjówka dla samotnika. Nawet służba nie wyszła im na powitanie. Hillary niosła swoją torbę, a Troy zajął się resztą bagażu. Przez całą drogę był zamyślony i obserwował ją z niezwykłą uwagą.

Ona zapewne zachowywała się podobnie.

- Winda czy schody? - spytał krótko.

- Schody - odparła bez wahania. - Chcę obejrzeć okolicę ze wszystkich stron.

Wchodząc po krętych schodach, z rozkoszą wdychała zapach żywej ziemi wymieszany ze słoną morską bryzą. Pokonała ostatni stopień i znalazła się na balkonie otaczającym cały dom.

Mężczyzna, który zbudował sobie taką rezydencję, musi być intrygujący. Chciała w to wierzyć, jakby to miejsce miało świadczyć o prawdziwej naturze Troya. To dziwne, ale czuła się tu wyjątkowo dobrze, mimo że zrobiła wszystko, by wyrwać się z odludnej farmy.

Troy przejechał palcami po drewnianym gonce, który odchylił się, pokazując zagłębienie w ścianie wypełnione przyciskami. Troy wbił kod zamykający bramy prowadzące na podjazd, a wciśnięcie kilku kolejnych guzików otworzyło drzwi frontowe.

W obszernym wnętrzu stały rattanowe kanapy i szezlongi pokryte zielonymi i brązowymi poduszkami. Żadnych stylowych mebli czy antyków. Prostota i wygoda. Gdy Troy dotknął panelu wiszącego na ścianie, rozbłyły światła.

- Mam tu kilka sypialni, możesz sobie wybrać. Jesteśmy sami, więc nie musisz się zastanawiać, gdzie sypia służba.

Gdzieś w tle sączyła się delikatna muzyka, wiatraki przy suficie obracały się powoli.

- Czy tu wszystko działa na kłaśnięcie? - spytała.

- To prawda, mam tu trochę elektroniki. Musisz pamiętać, że wciąż jestem takim samym maniakiem komputerów. Mam tu połączenie z internetem, z satelitą oraz panele słoneczne.

- Mówiłeś, że nie masz służby, a wszystko jest przygotowane na nasz przyjazd. - Na kuchennym stole stał kosz ze świeżymi owocami, po ścianach pięły się bujne rośliny.

- Nikt tu nie pracuje na stałe. Obsługa przychodzi raz w miesiącu, żeby przewietrzyć pokoje i zaopatrzyć spiżarnię. - Położył bagaże na kanapie. - Ja tu szukam samotności.

- Ale mnie przywiozłeś.

- To prawda. - Stał oparty o gzyms kamiennego kominka. - Co tylko świadczy, jak jesteś dla mnie ważna.

Zaskoczyła ją powaga tych słów.

- Taki tekst zawsze działa na kobiety?

- Możesz mi zaufać albo nie. Twój wybór.

I właśnie to był jej największy problem. Zaufanie.

- A nie możesz mnie po prostu poprosić o rękę? Zbliżył się do niej.

- Co ty na to, żebyśmy posuwali się małymi krokami? Czują, jak podniecenie bierze górę nad zmęczeniem.

- Co to znaczy?

- Zamiast skakać od razu na głęboką wodę, najpierw zbadajmy grunt. - Wziął kosmyk jej włosów i powoli przesuwiał go między palcami.

- Zbadać grunt czyli co? - Przytulać się na kanapie? Zagrać w rozbieranego pokera? Przejść do trzeciej bazy? Nerwy miała tak napięte, że była bliska hysterii. Jeśli jej ciało rozpała się, gdy Troy dotykał jej włosów, to co się stanie, gdy dotknie skóry?

- Popływamy. Wolisz kąpiel w basenie czy w wodospadzie?

Hillary zrzuciła z siebie sukienkę, w której spała podczas lotu. Powinna wziąć prysznic, ale skoro mają się kąpać... Wystarczy, jak weźmie z sobą szampon.

Jej walizka stała przy łóżku, ale półki i wieszaki w garderobie pełne były ubrań w jej rozmiarze.

Troy dobrze się przygotował na jej przyjazd. Oglądała kolejne sukienki, dzinsy, szorty, przezroczyste bluzki. Znalazła też kilka kostiumów jedno- i dwuczęściowych.

Wybrała prosty jednoczęściowy kostium w czarnym kolorze. Włożyła go i sięgnęła po telefon, chcąc zadzwonić do siostry. Zawahała się jednak. Ile może kosztować połączenie z Kostaryki? I czy nie zostanie przez kogoś namierzone? Powinna to omówić z Troyem. Owinęła się sarongiem i wystawiła głowę za drzwi.

- Troy! - zawołała. - Mogę stąd zadzwonić do siostry? Miałam to zrobić we Francji, ale zapomniałam.

- Zadzwoń z telefonu, który stoi przy łóżku. - Jego głos dobiegał z kuchni. - To bezpieczna linia.

- Dzięki, zaraz do ciebie przyjdę.

- Nie musisz się spieszyć. - Rozległ się trzask otwieranych i zamykanych szafek. - Nie mamy tu żadnych reguł oprócz tych, które ustalimy sami.

Rozmawiali jak normalna para, tyle że znajdowała się w domu wartym miliony dolarów, na dodatek w towarzystwie komputerowego potentata, którego poznała, współpracując z Interpolem. Naprawdę bardzo normalna para. Poza tym skąd mogła wiedzieć, jak zachowuje się „normalna para”? Żadnego z jej związków nie można było nazwać zdrowym czy normalnym.

Przysiadła na krawędzi łóżka i wybrała z pamięci numer siostry.

- Słucham? - powiedziała Claudia z lekkim wahaniem, zapewne dlatego, że nie знаła numeru, który się jej wyświetlił.

- To ja!

- Hillary! Nareszcie się odzywasz. Jak tam w Monte Carlo? Wygrałaś coś? Macie naprawdę fantastyczne zdjęcia! - Jakość połączenia była tak dobra, jakby Claudia znajdowała się w sąsiednim pokoju. - Jak na coś trafię, zapisuję w komputerze, żebyś sobie mogła obejrzeć po powrocie. A w któryś weekend możemy się zająć robieniem albumu.

Monte Carlo było ich przykrywką. Ale nie mogła powiedzieć siostrze prawdy.

- Super, pokażesz mi wszystko, gdy się zobaczymy.

- Tylko postaraj się, żeby to było w jakiejś przewidywalnej przyszłości, a nie kiedy obie będziemy na emeryturze.

- Niedługo przyjadę, obiecuję. - Obiecywała to już wiele razy, ale zawsze wypadało coś ważnego. Ciekawe dlaczego. Siostra była cudowną kobietą, miała wspaniałego męża i dzieci, które Hillary uwielbiała. Ich rodzina mogła stanowić doskonały przykład dobrej rodziny. Czyżby unikała spotkań z nimi, by nie konfrontować się z tym, czego brakowało w jej życiu?

- Chciałam tylko dać znać, że u mnie wszystko w porządku i powiedzieć ci, że cię kocham. Wyślę dzieciakom fajne T-shirty.

- A może po prostu będziesz się dobrze bawić z tym przystojniakiem?

- Taki mam zamiar. Zaraz idziemy popływać.

- Mam nadzieję, że włożyłaś jakieś seksowne bikini.

- Jasne. - Hillary spojrzała na swój konserwatywny jednoczęściowy kostium.

- Dziewczyno, wyluzuj. Zaczynij się bawić, flirtować. Nie traktuj wszystkiego tak poważnie. Kocham cię. Muszę kończyć, bo czeka mnie sprzątnięcie pokoju gościnnego.

- Ktoś do was przyjechał?

- E... muszę kończyć. Dzieci się biją o gumę do żucia. Cześć. - Claudia rozłączyła się.

Hillary rzuciła słuchawkę na łóżko i szybkim krokiem podeszła do garderoby. Nie czekając, aż się rozmyśli, zrzuciła z siebie czarny kostium i zamiast niego włożyła turkusowe bikini. Nigdy nie miałyby odwagi, by kupić sobie coś tak seksownego.

Gdyby to był jedyny kostium w szafie, byłaby zła. Ale miała naprawdę duży wybór. Nie czuła się do niczego zmuszana. A metki świadczyły, że wszystko zostało kupione z myślą o niej.

Musiała przyznać, że czuje się w tym bikini znakomicie. Zdjęła z wieszaka jedwabną przezroczystą tunikę, która muskała jej skórę jak usta kochanka. Wspięła się na palce, by zdjąć z górnej półki ręcznik kąpielowy. Ręcznik spadł na podłogę, podniosła go, chcąc go porządnie złożyć i dopiero teraz zobaczyła...

Troy zamówił dla niej ręcznik z wielką krową. To nie mógł być przypadek. Na to był zbyt bystry i zbyt spostrzegawczy. Musiał zauważyć jej tabliczkę przy bagażu i talizman, w kształcie krowy.

Claudia ma rację. Nie trzeba traktować wszystkiego z taką powagą. Można się bawić, można flirtować. A facet, który zamawia ręcznik kąpielowy z krową, na pewno ma poczucie humoru. Przycisnęła go do siebie i pewnym krokiem wyszła na spotkanie wielkiej przygody.

Troy wiedział, że jego asystentka zasługuje na sową premię. Przesuwał wzrokiem po Hillary. Wyglądała tak zachwycająco seksownie, że nie umiał znaleźć słów, by to wyrazić. Niemal przezroczysta szmaragdowa tunika spływała po jej ciele delikatnymi falami, zatrzymując się w miejscach, które pragnął pieścić.

Polecił asystentce, by wybrała ubrania na wszystkie okazje. Wspomniał tylko, by dołączyła kilka akcesoriów z krową.

- Znalazłaś wszystko, co potrzebne? - spytał, odzyskując głos.
- A nawet więcej! - Podniosła do góry ręcznik. - Bardzo ci dziękuję.
- Podziękuj mojej asystentce. To jej dzieło.
- Podejrzewam jednak, że to nie ona wybrała ręcznik z krową.
- To prawda, dałem jej wskazówki. Jesteś zadowolona? - Nie mógł się doczekać, jak zareaguje na kolejne niespodzianki, które dla niej przygotował.

Hillary uniosła małą plażową kosmetyczkę.

- Mogę sobie umyć włosy przy wodospadzie?
- Tutaj możesz robić, co zechcesz. A nawet więcej. - Podał jej plażowy kapelusz z szerokim rondem, a sam włożył słomkową fedorę.

Wziął torbę z ręcznikami i jedzeniem, które przygotował na przedpołudnie. Objął Hillary ramieniem i poprowadził ją na taras z przeciwnej strony domu. Z zachwytem aż

zneruchomiała. Przez chwilę mógł popatrzeć na to miejsce jej oczami. Z czasem tak się do niego przyzwyczaił, że przestał zauważać jego piękno.

Na obszernym tarasie była wanna do kąpieli oraz basen wbudowany w ścianę urwiska. Troy podtrzymywał swój wizerunek beztroskiego playboya, ale w gruncie rzeczy nie miał wiele wolnego czasu. Kiedy tu przyjeżdżał, zwykle pracował. Poranek przy wodospadzie, taki jak ten z Hillary, był rzadkością.

- Troy, to niewiarygodne! - Przyklękła i zanurzyła palce w krystalicznie czystej wodzie. - Nigdy nie wiedziałam takiego basenu. Wygląda, jakby był zawieszony w powietrzu. Prawdziwe cudo architektoniczne. Sam to zaprojektowałaś?

- Pomysł jest mój, ale projekt zostawiłem fachowcom. Mam znajomego architekta. Jest prawdziwym artystą.

Wstała, otrzepując z wody dłonie.

- Jeden z twoich kumpli ze szkoły?

- Nie, ten akurat nie. - Objął ją w talii i poprowadził w dół schodami wiodącymi z domu do laguny. - Architekt jest przyrodnim bratem mojego wspólnika. Zbudował ten dom wyłącznie z miejscowych materiałów.

- Chwileczkę, nic mi nie mówiłeś, że masz partnera w interesach.

- Tak, w firmie produkującej oprogramowanie. - Ich klapki uderzały rytmicznie o drewniane stopnie. - Wyłożył pieniądze na rozkręcenie firmy.

- Myślałam, że pochodzisz z bogatej rodziny. W gazetach pisali, że twój ojciec...

- Że ojciec kupił mi dużą firmę - dokończył za nią. Już dawno pogodził się z faktem, że niektórzy ludzie uważali go za wiecznego młodzieńca na utrzymaniu rodziców. Przestało mu to przeszkadzać, a nawet okazywało się pomocne, gdy Salvatore go potrzebował.

- A jak było naprawdę?

Spojrzał na nią, zaskoczony tym pytaniem.

- Jeden z sympatyków szkoły dał mi pieniądze na rozruch, dlatego nie mogę twierdzić, że dokonałem wszystkiego sam.

- Jestem pewna, że te pieniądze zwróciły mu się wielokrotnie.

- Nasza firma radzi sobie całkiem nieźle. - Troy zerwał z gałęzi czerwony kwiat hibiskusa i włożył jej za ucho.

Uśmiechnęła się, dotykając płatków. Tukan siedzący na pobliskim drzewie zatrzepotał skrzydłami.

- Wspominałeś, że jego przyrodni brat zaprojektował ten dom. Jak się ten architekt nazywa?

- Jonah Landis.

- Z tych Landisów? - Otworzyła szeroko oczy. - A jego przyrodni brat to Renshaw? Ale masz znajomości!

Rzeczywiście, rodzina Landis-Renshaw była potężnym rodem finansistów i polityków. Być może dlatego doskonale rozumieli jego potrzebę prywatności. Ten dom był jego schronieniem, gdzie jedynym hałasem był szum wodospadu i krzyki małp.

Zwolnił kroku, gdy zeszli do laguny. Postawił torbę na porośniętej mchem skale, zdjął kapelusz i zrzucił sandały. Ściągnął T-shirt przez głowę i...

Hillary stała na brzegu w bikini, które go zachwyciło. Ze zmysłowym uśmiechem wchodziła do wody, trzymając w ręce butelkę z szamponem. Jego podniecenie stało się aż nadto widoczne. Uznał, że najwyższa pora zanurzyć się w chłodnej wodzie. Wspiął się na najbliższy głaz i skoczył.

Rozgarniał ramionami wodę, podpływając do Hillary. Wyglądała, jakby była naga, bo jej turkusowy kostium zlewał się z odcieniem wody. Świetne lekarstwo na jego rozbudzone libido. To prawda, chciał ją uwieść, ale chciał też w pełni panować nad sytuacją.

A teraz był od tego bardzo daleki.

Wyplłynął tuż przy niej i wyjął jej z ręki szampon.

- Mogę ci pomóc?

- Bardzo proszę. - Podała mu butelkę i zniknęła na chwilę pod wodą, by zmoczyć włosy.

Wycisnął trochę szamponu na dłoń i odrzucił butelkę na brzeg. Delikatnymi ruchami zaczął myć jej włosy.

- Co słyszeć u siostry?

- Zapracowana jak zwykle. Ma męża, dzieci i duże gospodarstwo. To dawne gospodarstwo naszych rodziców. A co się dzieje z twoimi rodzicami?

- Prawdę mówiąc, niespecjalnie mnie to interesuje. Przechyliła głowę, patrząc na niego spod przymrużonych powiek.

- Nie chciałam cię zdenerwować.

- Nic się nie stało. Rozmawiamy o faktach. Ty wyjechałaś z domu, ja też. - Staął za nią, by nie mogła widzieć jego twarzy. - Nie krępuj się, powiedz, co myślisz.

- Ja cały czas utrzymuję kontakt z mamą.

- Cieszę się.

- A mnie jest przykro. Przepraszam, że w ogóle poruszyłam ten temat.

- Nie musisz mnie za nic przepraszać. - Przesunął dłońmi po jej barkach i ramionach. Gdy dotykał jej skóry, czuł gwałtowne uderzenia pulsu. Najchętniej zdjąłby z niej kostium, zamiast rozmawiać o swojej cholernej rodzinie. - Moi są całkiem zadowoleni z życia. Wprawdzie synowie przynieśli im same rozczarowania, ale za to mogą się pławić we współczuciu przyjaciół.

- Ale przecież ty odniosłeś sukces! - Chciała się odwrócić, by na niego spojrzeć, ale ją powstrzymał. - Powinni być z ciebie dumni.

- Jestem egoistycznym playboyem - powiedział - ale oczywiście urządziłem się w życiu lepiej niż mój brat, który siedzi w więzieniu.

- A dlaczego on zaczął brać narkotyki? Gdzie byli wtedy rodzice?

- Jesteśmy dorosłymi ludźmi i ponosimy odpowiedzialność za swoje czyny.

- Ale wtedy nie byliście dorośli.

Nie chciał usprawiedliwiać przeszłości. Odwrócił Hillary do siebie i spojrzał jej w oczy.

- Byliśmy na tyle dorośli, żeby wiedzieć, co jest dobre, a co złe. I obaj dokonaliśmy złych wyborów. Teraz ponosimy konsekwencje.

- Byliście sobie bliscy? - Nie odwracała wzroku.

- Raz się nienawidziliśmy, raz byliśmy najlepszymi kumplami. Przysyłał mi paczki do internatu. O mało nie wyleciałem, kiedy przysłał mi kiedyś jakieś świństwo. - Uśmiechnął się do wspomnień. - Odwiedzałem go potem w ośrodku odwykowym. Wielu

narkomanów miało powody, które ich pchnęły do nałogu: przemoc w rodzinie, depresja. Ale mój brat miał takie samo wytłumaczenie jak ja. Nudził się.

- Wybacz, ale twoi rodzice też nie byli bez winy. Zaniedbywali was.

Rozmowa zmierza w kierunku, którego nie planował.

- Troy... opowiedz mi o czymś miłym. Na pewno łączą cię z bratem jakieś przyjemne wspomnienia. Jesteś dobrym człowiekiem. Wiem, że pułkownik i kumple byli dla ciebie wsparciem, ale od początku musiałeś mieć w sobie pokłady dobra.

Nie przekonywał go ten rodzaj argumentacji, ale jeśli w ten sposób mógł wywołać na jej twarzy uśmiech, to gotów był pogrzebać w pamięci.

- W dzieciństwie mieliśmy nianię. Kiedy rodziców nie było w domu, mówiliśmy nawet do niej mamó. Była stanowcza, ale tego właśnie potrzebowało dwóch rozdozowanych chłopców. Zawsze umiała przewidzieć nasze psoty, ale też nagradzała za dobre zachowanie.

- Nagradzała? Jak?

- Zabierała nas na mecze piłkarskie, pływała z nami w jeziorze, budowała z nami domki na drzewach. - Dopiero teraz uświadomił sobie, że jego samotnia w Kostaryce była nawiązaniem do tamtych zabaw. - Kupiła nam dwa szczeniaki i uczyła nas się nimi opiekować.

- Jakie to były szczeniaki?

- Kundle. - Uśmiechnął się. - Powtarzała nam, że wartość człowieka nie zależy od wyglądu ani pochodzenia. Ani od majątku. - Była mądrą kobietą. Wiele jej zawdzięczał.

Hillary przestała się uśmiechać.

- Wspominałeś, że przed korpusem kadetów też chodziłeś do szkół z internatem. Kto się wtedy zajmował psami? Niania?

Poczuł, że woda wokół niego robi się lodowata.

- Kiedy miałem osiem lat, a mój brat dziesięć, rodzice zwolnili nianię.

- Bo wyjechaliście do internatu? Przymknął oczy.

- Bo usłyszeli, jak mówimy do niej mamó. - Hillary gwałtownie westchnęła. - Kazali jej też zabrać psy. Ale przynajmniej mieliśmy pewność, że ktoś się o nie troszczy -

dodał cierpko. Zaraz jednak zmusił się do uśmiechu. - Przepraszam za tę dygresję, pytałaś o miłe wspomnienia.

Widział w jej oczach współczucie i coś jeszcze. Zdecydowanie? Położyła mu na piersi chłodne dłonie, stając tuż przy nim i ocierając się o niego.

- Co ty na to, żebyśmy stworzyli sobie teraz cudowne wspomnienia?

Co to znaczy? Chce się z nim kochać? Po tym, jak dotknął jednego ze swoich najsłabszych miejsc? A może właśnie dlatego? Przecież to oczywiste! Chce się z nim kochać, bo lituje się nad małym chłopcem, którym kiedyś był. Hillary działa pod wpływem silnego wzruszenia. Nie powinien się na to zgadzać. Powinien poczekać, aż wróci jej jasność myślenia.

Ale postępowanie zgodnie z zasadami nie było. Jego mocną stroną.

ROZDZIAŁ DZIEWIĄTY

Czuła ucisk w gardle. Zwierzenia Troya poruszyły w niej niezwykle czułą strunę. Idąc do wodospadu, dopuszczała myśl, że to może się skończyć seksem, ale nie przypuszczała, że Troy wzbudzi w niej aż tak żywe uczucia. Łudziła się, sądząc, że przeżyje z nim jedynie niezobowiązujący romans.

Nagle zrozumiała, że po tych kilku dniach łączy ją z nim dużo więcej. Gładziła jego umięśniony tors. Źrenice miał rozszerzone pożądaniem.

- Chcesz mnie uwieść?

- A pozwolisz na to? - Przesunęła palce niżej.

Pocałował ją bez wahania, namiętnie i gorąco. Zareagowała z pasją, jakby gotowa na przekroczenie wszelkich granic. Czuła na jego języku smak porannej kawy. Objęła go, jej dłonie były tak samo wygłodniałe jak usta, jak całe ciało. Wreszcie pozwoliła sobie otworzyć się do końca. Wszystko w niej aż krzyczało z pożądania.

Czuła na skórze pieszczoty jego dłoni i chłodnej wody. Pośliznęła się na skale, ale Troy przytrzymał ją mocno za pośladki. Jego siła wywołała w niej kolejny dreszcz. Podniosła jedną stopę, oparła ją na jego łydce, a potem oplotła go nogami w pasie.

Promienie słońca padały jej na głowę i na ramiona, ale to nie był powód rozbłysków, które zobaczyła pod powiekami. Zanurzyli się powoli. Otoczyły ich bąbelki piany. Nie odrywając ust od Hillary i trzymając ją w objęciach, Troy popłynął. Znaleźli się w czystej wodzie. Hillary poddała mu się całkowicie, pozwalając się nieść na środek laguny. Wypłynęli na powierzchnię. Ich nogi ocierały się o siebie, kusząc i wabiąc.

Gdy przywarła do niego całym ciałem, poczuła nacisk członka. Oparła plecy na dłoni Troya i odchyliła głowę. Miał teraz przed sobą jej piersi. Zaczął wolno przesuwać ustami po jej skórze, aż dotarł do miejsc osłoniętych przez tkaninę kostiumu. Podniecenie paliło niczym płomień.

Puściła jego ramiona i rozwiązała paski na szyi. Troy uśmiechnął się i szybkimi ruchami palców rozwiązał węzeł na plecach. Teraz nad wodą unosiły się jej nabrzmiałe sutki. Troy pociągnął ją lekko za włosy, aż jeszcze mocniej się wygięła. Musnął wargami jedną, a potem drugą pierś, wreszcie chwycił sutek zębami i zaczął go delikatnie ssać. Hillary miała wrażenie, że świat widziany przez kropelki wody rozpryskującej się w wodospadzie ma bardziej jaskrawe kolory. Czuła się jak w filmie albo cudownej bajce.

Troy pociągał ją od początku. I to się musiało tak skończyć. Doskonale wiedziała, że żałowałyby do końca życia, gdyby nie pozwoliła sobie teraz pójść na całość. I to bez względu na to, co wydarzy się później. Chciała go poczuć w sobie. Teraz. Chwyciła go za ramiona, opuszczając nogi i stając na skalistym dnie.

- Masz prezerwatywę? Bo coś mi się wydaje, że za chwilę oboje przestaniemy nad sobą panować.

- Cholera! - mruknął jej do ucha. - Mam, ale w domu.

- W takim razie wracajmy. Szybko.

Otarł się brodą o jej policzek.

- Możemy zostać tutaj. Zrobimy to inaczej. Bezpiecznie, ale równie przyjemnie.

- A co tak konkretnie masz na myśli?

Poruszył dłonią, aż między jej nogami przepłynęła chłodna fala.

- Mogę cię tu pieścić. - Ujął ją za nadgarstek. - A ty, jeśli masz ochotę, możesz...

Przesunęła dłonią po jego nabrzmiałym członku.

- O to ci chodzi?

- Właśnie - odparł. - Jesteś na dobrej drodze.

Sprawnym ruchem rozwiązał sznurki jej majtek i druga część kostiumu odpłynęła. Hillary chciała ją złapać, ale Troy chwycił ją za rękę.

- Kupię ci taki sam, a na razie mam lepszy pomysł.

Wsunął dłoń pomiędzy jej nogi, badając teren, prowokując, szukając tego jedyne miejsca, które zareaguje najmocniej. Czują, jak w jej brzuchu powoli narasta rozkosz. Niezdarnie, bo ręce odmawiały jej posłuszeństwa i panowała nad sobą z coraz większym trudem, pociągnęła za pasek szortów Troya. Wsunął w nią dwa palce i to wystarczyło, by zobaczyła pod powiekami jaskrawe rozbłyski.

Pasek szortów nie ustępował, więc włożyła dłoń do środka i znalazła to, czego szukała. Pieściła go i uciskała, aż usłyszała urywane westchnienie Troya. Wzmocniła ucisk, ich pieszczoty znalazły wspólny rytm. Kiedy była na granicy orgazmu, Troy odsunął dłonie i zlizując wilgoć z jej szyi, szeptał jej do ucha, jak bardzo jej pożąda. Wzbiła mu zęby w ramię w rozpaczliwym pragnieniu, by doprowadził ją do rozkoszy.

Wziął ją na rękę i ruszył wolnym krokiem do brzegu. Pomyślała, że nareszcie pójda do domu i będą się kochać w jego łóżku. Albo na kanapie. Do diabła, zadowoliliby ją nawet twarde stół.

Pocałował ją głęboko i namiętnie. Zamknęła oczy, zatracając się w tym doznaniu. Krok za krokiem zbliżali się do brzegu. Woda sięgała im już tylko do pasa. Objął ją i podniósł. Otworzyła oczy, nie wiedząc, co się dzieje.

Posadził ją na wystającej z wody skale, popchnął delikatnie, aż położyła się na miękkim mchu. Nogi opierała na jego barkach. Zrozumiała, co zamierzał, gdy przywarł wargami tam, gdzie się dla niego otworzyła.

Rozrzuciła ramiona, wbijając palce w dywan z mchu. Jego język zataczał kółka, uciskał ją i lizał w nieziemskiej pieszczocie, a dłonie sięgnęły do jej bioder, a potem piersi. Poruszyła się, jakby chcąc go w siebie wessać, domagając się rozkoszy, mimo że pragnęła, by ta przyjemność trwała bez końca. Serce biło jej coraz mocniej, puls tętnił szaleńczo, aż w końcu dotarła do miejsca, w którym nie mogła się już powstrzymać.

Krzyknęła z rozkoszy. Byli sami, więc mogła smakować każdy skurcz orgazmu, podążać za nim aż do samego końca.

Lekka bryza chłodziła jej rozognione ciało. Troy wziął ją na ręce i postawił w wodzie.

- Hmm... - mruknęła. - A ty?

- Jeszcze do tego dojdziemy. - Wziął ją na ręce i ruszył na brzeg. - Nie musisz się o mnie martwić.

- Dokąd idziemy? - Oparła mu głowę na ramieniu.

- Do domu, żeby słońce cię nie poparzyło. Zaplanowałem dla ciebie jeszcze parę przyjemności.

- Mądry chłopczyk. - Przeczesła mu palcami włosy.

To był naprawdę wyjątkowy mężczyzna.

Pozwoliła sobie na kompletne szaleństwo, na całkowite odpuśczenie kontroli. Wprawdzie powtarzała sobie, że zupełnie nie zna się na facetach, ale jakiś głos w jej umyśle coraz głośniejszy mówił, że jej życie nabrało sensu dopiero po tym, jak poznała Troya.

Wniósł ją po krętych schodach na taras z basenem. Z każdym kolejnym krokiem modlił się, by starczyło mu silnej woli i samoopanowania do chwili, aż dotrą do domu. Dotyk ciała Hillary doprowadzał go do szaleństwa. Najchętniej wziąłby ją natychmiast.

Muszą jednak myśleć o antykoncepcji. Obiecał sobie, że będzie się o nią troszczył pod każdym względem. Porozkładał kondomy w całym domu, we wszystkich pokojach i na patio, ale nie przyszło mu do głowy, by zabrać je na piknik.

Naprawdę go zaskoczyła. Miał zupełnie inny plan. Chciał jej pokazać dom, a potem popływać z nią w lagunie. Do głowy mu nie przyszło, że jego łzawa historia o bracie i szczeniakach może ją aż tak poruszyć.

Ale Hillary zaskakiwała go do początku. Jediną przewidywalną rzeczą była w niej nieprzewidywalność. Zwykle wyprzedzał posunięcia innych ludzi o co najmniej dwadzieścia pięć kroków, więc towarzystwo kobiety sprawiającej ciągle niespodzianki było dla niego wielką przyjemnością. Dotarli wreszcie do tarasu z basenem. Troy położył Hillary na szerokim plażowym łóżku osłoniętym przezroczystym muślinem.

Przyciągnęła jego twarz do siebie.

- Powiedz, że masz tu prezerwatywy.

- Mam. - Sięgnął do szuflady małego stolika.

- Byłeś bardzo pewny, że twój plan się powiedzie.

- Byłem pewny, bo od pierwszej chwili wiedziałem, jak na siebie działamy. Kiedy cię zobaczyłem, nie mogłem przestać o tobie myśleć.

- Bardzo romantyczne.

- Staram się, jak mogę. A jeśli idzie o moją pewność co do własnych planów, to przy tobie nie można być niczego pewnym. Bez przerwy czymś zaskakujesz. Kiedy się przebierałaś, pochowałem prezerwatywy w kilku miejscach.

- A dlaczego nie zabrałaś ich nad wodospad?

- Zaskoczyłaś mnie. - Musiał improwizować i wcale tego nie żałował.

A teraz byli sami w jego pustelni i mogli pozwolić sobie na wszystko. Po raz kolejny docenił prywatność, jaką tu sobie zapewnił. Służba mieszkała kilka kilometrów stąd i pojawiała się tylko na wezwanie.

- Zaskoczyłam cię? - Połaskotała go po szyi kosmykiem włosów. - Cieszę się. Bo ty zaskakiwałeś mnie bez przerwy, odkąd usiadłeś przy mnie w samolocie.

- Masz coś przeciwko temu?

- Nie podoba mi się, że tyle gadasz. To co z tą prezerwatywą?

Wsunął udo pomiędzy jej nogi.

- Lubię kobiety, które wiedzą, czego chcą.

- Skoro tak, to będę wydawać polecenia.

Nie miał nic przeciwko temu, zwłaszcza że w tej walce o władzę mogli być tylko zwycięzcy.

- Na początek musimy ci zdjąć szorty

Pociągnęła za pasek i po chwili jego spodenki znalazły się w basenie. Spojrzała na jego biodra, jej dłonie podążyły za wzrokiem. Podał jej prezerwatywę. Nasuwała ją z powolną precyzją, która ciągnęła się jak rozkoszna tortura, niemal doprowadzając do eksplozji.

Odwrócił się na plecy i posadził ją na sobie. Objęła udami jego biodra i zaczęła osuwać się na niego centymetr po centymetrze. Troy ujął dłońmi jej biodra i pokazał rytm, w którym mogli podążać oboje. Słyszac jej ochryple jęki, zapragnął znów dopro-

wadzić ją do orgazmu. Zaczął pieścić jej sutki. Była zachwycająco piękna. Te włosy spływające wzdłuż ramion. Miękka skóra pod palcami. I twarz w ekstazie.

Brał ją z każdym kolejnym pchnięciem. A może to ona brała sobie jego. Myślał tylko o tym, że nareszcie może się z nią kochać. I że w ciągu tego tygodnia będzie to robił jeszcze wiele razy. Nagle błysnęła mu myśl, że może ją utracić. Wbił palce w jej biodra, poruszając nimi coraz szybciej, czekając na znak, że ona też jest blisko spełnienia. Skóra na jej piersiach poczerwieniała. Puls w żyłach na szyi tętnił coraz szybciej.

W końcu Hillary odrzuciła głowę do tyłu...

Tak! Wbił ją na siebie ostatni raz, czując, jak zaciska się na nim jedwabiste imadło. On też wydał z siebie przeciągły jęk rozkoszy. Hillary osunęła mu się na piersi. Objął ją i przytulił, pokrywając czoło pocałunkami, zlizując z brwi słone kropelki potu. Ich spoczone ciała przywarły do siebie.

W tym momencie Troy zrozumiał, że stało się coś, czego nie przewidział i nie planował. Od siedemnastu lat powtarzał sobie, że nie potrzebuje rodziny. Wystarczyli mu sprawdzeni kumple, tak samo cyniczni i znużeni życiem jak on.

Przy Hillary poczuł, że pragnie czegoś więcej.

Minęły trzy dni. Hillary leżała obok Troya w gorącej kąpieli z pianą, na której unosiły się listki świeżej mięty. Przez całe życie nie uprawiała tyle seksu co tutaj.

No, może to była lekka przesada, ale nigdy nie była taka zaspokojona. Troy był niezwykle uważny, ciągle skupiony na jej przyjemności i orgazmach. Nigdy wcześniej nie spotkała mężczyzny, któremu aż tak zależało na zadowoleniu kobiety.

Podniosła głowę, by spojrzeć mu w oczy.

- Dziękuję za ten ręcznik z krową.

- Już mi za niego dziękowałam.

- I za te wielkie puchate kaptcie w kształcie krowy.

- Nie chciałem, żeby ci było zimno w stopy. - Jego dłonie delikatnie masowały jej brzuch, mimo że jej ciało było zbyt nasycone, by reagować.

- A kawa lepiej smakuje z kubka w biało-czarne łaty. - Pocałowała go w ramię, tuż obok miejsca, gdzie niedawno jej zęby zostawiły mały ślad. Troy potrafił doprowadzić ją do szaleństwa.

- Cieszę się, że ci się spodobały.

- Jesteś bardzo hojnym, troskliwym i fascynującym oryginałem.

- Bardzo się pilnuję, żeby nie być nudziarzem. - Gładził palcami jej uda. - A nie chciałabyś może brylantowego wisiorka w kształcie krowy?

- Jesteś niemożliwy! - Niemożliwy i czarujący. Nie umiała sobie wyobrazić, jak wróci do normalnego życia. A wiedziała przecież, że ta bajka, jak wszystkie inne, musi się kiedyś skończyć.

- O kurczę! Czy to znaczy, że będę go musiał oddać? Chwileczkę, o czym on mówi? O brylantowym wisiorku w kształcie krowy?

- Chyba nie chcesz powiedzieć, że już go...

- Zaczekaj chwilę, niedługo sama się przekonasz. - Wsunął dłonie między jej nogi.

Teraz już zareagowała podnieceniem. Rozsunęła kolana, wiedząc, że ta bajka jeszcze trochę potrwa.

Troy położył nogi na biurku. Włączył wideotelefon z najnowocześniejszym oprogramowaniem. Gdyby wprowadził je teraz na rynek, pogrążyłby całą konkurencję. Ale jeszcze nie podjął tej decyzji.

Czasem lepiej było zachować naturalny porządek rzeczy. Zamiast dodawać małe ulepszenia, które jedynie zachęcają ludzi do wyrzucania dobrze działających produktów, lepiej poczekać z wprowadzaniem nowych technologii, by zmiana była naprawdę zauważalna.

Troy lubił swoje zabawki. Nawet tu miał ścianę pełną komputerów, całe półki dysków i innych części, starych i nowych. Ale teraz skupił się na rozmowie. Po drugiej stronie linii był jego kumpel z korpusu kadetów.

Malcolm Douglas miał na sobie pomięty smoking, w którym występował poprzedniego wieczoru na koncercie.

- Cześć, Mozart. Dzięki za pomoc. Zawsze można na ciebie liczyć.

- Nie ma za co, stary. - Malcolm połknął tabletkę przeciwko nadkwasocie i odsta-
wił na stół puste do połowy opakowanie. Od czasów szkolnych przeszedł długą drogę i
wiele w życiu osiągnął, ale nadal miał wrażliwy żołądek. - Za godzinę wszystko będzie
załatwione.

Historyjka z kasynem powoli przestawała być wiarygodna. Mogła wzbudzić podejrzenia, ponieważ Troy znany był z tego, że nie zostawał w jednym miejscu dłużej niż parę dni. Salvatore zapewniał go, że jest na tropie i aresztowanie podejrzanego jest już bliskie, ale Troy nie zamierzał czekać na to beczynn timer.

Wysłał do pism plotkarskich zdjęcia przedstawiające jego i Hillary podczas kolacji przy świecach. Zmontowane ze starymi zdjęciami jego i Malcolma stwarzały wrażenie, jakby cała trójka spotkała się w restauracji po ostatnim koncercie Douglasa w Nowym Jorku.

- A tak przy okazji, gratuluję koncertu. Carnegie Hall to nie byle co.

- Drobiazg w porównaniu z tym, co dzieje się w twoim życiu. - Malcom jak zwykle zbywał lekceważąco wszelkie pochwały i gratulacje. - Ta twoja nowa kobieta jest cholernie seksowna. Jest na czym oko zawiesić.

- Hej, uważaj, to moja kobieta.

- Spoko, tak tylko mówiłem.

- Już wiem, że nie mogę ci więcej przysyłać jej zdjęć przy świecach.

- Nie chodziło mi o wasze zdjęcia z romantycznej kolacji, stary. Raczej o ten pu-szysty szlafrok.

Troy obrócił się gwałtownie. Rzeczywiście, tuż zanim stała Hillary w szlafroku.

- Rozmawiasz z samym Malcolmem Douglasem?

Poczuł zazdrość. Wściekłą i irracjonalną. Opanował się jednak, w końcu wiele ko-biet tak reagowało na jego przyjaciela, który nie dość, że był wybitnym pianistą jaz-zowym, to jeszcze wyglądał jak niezłe ciacho.

Oderwał wzrok od Hillary i wrócił do rozmowy.

- Muszę kończyć. Jeszcze raz dzięki za pomoc. Mam u ciebie dług.

- Na pewno się o niego upomnę.

Ekran zgasł, a Hillary podeszła bliżej. Włosy miała lekko potargane.

- Twoi kumple pochodzą z wyjątkowych kręgów. Najpierw właściciel kasyna, a te-raz on. - Wskazała gestem na ekran. - Jest was całkiem wielu.

- Nie tak znowu wielu. - Wyciągnął się w fotelu. - Gdyby tak było, stalibyśmy się produktem masowym.

- Uwierz mi, nikomu by nawet do głowy nie przyszło nazwać cię „produktem masowym”. - Podniosła do góry dłoń, trzymając w palcach platynowy naszyjnik z brylantowym wisiorkiem w kształcie krowy. - Jesteś stuprocentowym oryginałem.

Chwycił ją za nadgarstek i posadził sobie na kolanach.

- To najbardziej podniecająca rzecz, jaką od ciebie usłyszałem.

- Chcesz powiedzieć, że cię uwodzę? - Poruszyła lekko biodrami.

- Nie wiem, czy dam radę. Potrzebuję jakiegoś energetyzującego napoju.

- Chętnie ci przyniosę, ale musisz mi coś obiecać.

- Co?

- Naszyjnik jest przepiękny i bardzo się z niego cieszę, ale od tej pory koniec z kosztownymi prezentami, dobrze?

- Jak chcesz.

Wyjął jej z palców naszyjnik, odgarnął włosy na bok i zawiesił łańcuszek na szyi. Może nie był najbardziej romantycznym facetem na świecie, ale uważał, że jest oryginalny. Poza tym postanowił zrobić wszystko, by usunąć z jej pamięci Barry'ego Curtisa.

Pocałował miejsce, na którym opierał się wisiorek.

Spojrzała na niego. Ich oczy i usta były tak blisko, że niemal się stykały.

- O czym myślisz?

- Chyba nie powinienem ci tego mówić. - Uśmiechnął się cierpko.

- Dlaczego?

- Po co się dopytujesz, skoro uprzedziłem, że może cię to zezłościć? - Wstał, stawiając ją na podłodze. Spod krawędzi szlafroka wystawały czubki kapci w kształcie krowy.

- Co miałoby mnie zezłościć? - Pociągnęła go za koszulkę, by stanął bliżej. - Gdybyś naprawdę chciał to zatrzymać dla siebie, to powiedziałabyś, że nie myślisz o niczym. Albo że myślisz o tym, co zjeść na śniadanie.

No cóż, właściwie nie musi tego przed nią ukrywać.

- Myślałem o tobie i o tym dupku, twoim byłym chłopaku. Ciekaw jestem, czy nadal go kochasz.

Chwileczkę! Nie do końca o tym myślał. Właściwie chciał mieć pewność, że Hillary już o nim zapomniała. Słowo „kochać” nie pojawiło się w jego umyśle. Zagalopował się nieco i teraz już nie miał odwrotu.

Hillary opadła na pusty fotel, lekko zdezorientowana jego pytaniem. Patrzyła na niego uważnie.

- Kiedy teraz na to patrzę, to wiem, że nigdy go nie kochałam. Raczej byłam w nim zakochana. To też chyba nie jest najlepsze słowo. - Skrzywiła się, obracając w palcach wisiołek. - Fascynował mnie. Ale z czasem na pewno zobaczyłabym, co się kryje za tymi fałszywymi pozorami.

Słuchał jej, opierając się o stół, na którym leżały prototypy urządzeń do podsłuchu i obserwacji.

- Nie wiem, co mam ci jeszcze powiedzieć. - Wzruszyła ramionami. - Już na samym początku uprzedzałam cię, że nie mam szczęścia do facetów. Wybieram tych najmniej odpowiednich i orientuję się poniewczasie. A w tym przypadku aresztowanie Barry'ego jedynie przyspieszyło ten proces.

A więc nie kochała Barry'ego. To zrozumiał.

- Jakoś się z tym pogodzę.

Hillary spojrzała mu prosto w oczy.

- Znamy się dopiero od paru dni, a ty już jesteś o mnie zazdrosny?

- A kto mówi, że jestem zazdrosny? - Żałosna odpowiedź jak na inteligentnego faceta.

- Ten blef ci nie wyszedł. - Roześmiała się, ale jednocześnie zauważyła, że poły szlafroka rozchyliły się. Poprawiła je szybkim ruchem.

Zdał sobie sprawę, że Hillary się przed nim zamyka i że jeżeli nie znajdzie teraz odpowiednich słów, to zaprzepaści wszystko. Wszystko czyli co?

Doskonale to wiedział. Nieważne, jak długo się znali. Miał całkowitą pewność, że chce z nią spędzić życie. Ale obawiał się, że Hillary nie jest gotowa, by usłyszeć takie wyznanie. Może i nie kochała Barry'ego, ale została przez niego głęboko zraniona.

Troy wiedział, że nie wolno mu wykonać niewłaściwego kroku. Oderwał się od stołu i podszedł do niej. Na szczęście nie musiał kłamać.

- Nie tyle jestem zazdrosny, co wkurzony, że ten łajdak cię skrzywdził. - Oparł dłonie na poręczach fotela. - Najchętniej bym go sprzął, a potem podszył się pod niego w internecie i zniszczył mu opinię. Masz coś przeciwko temu?

Uśmiechnęła się.

- Nic a nic.

ROZDZIAŁ DZIESIĄTY

Ich wspólny czas powoli dobiegał końca.

Hillary leżała na materacu kołyszącym się na powierzchni wody. Patrzyła, jak Troy przepływa kolejną długość basenu. Podwodne reflektory oświetlały go od dołu, a ponad nimi na bezchmurnym niebie migotały gwiazdy.

Od chwili przyjazdu pięć dni temu większość czasu spędzali na tarasie albo nad laguną. Chodzili na spacerunki i kochali się w lesie. Jedli miejscowe przysmaki, a potem kochali się przy basenie. Zwierali się sobie, mówili o swoich poglądach politycznych, upodobaniach kulinarnych i ulubionych filmach grozy. A gdy któregoś dnia rozpadło się, weszli do domu i oglądali horrory na ogromnym ekranie.

Czyli zachowywali się jak normalna para.

Ale prawdziwe życie przypominało o sobie wystarczająco często, by Hillary mogła czuć się naprawdę swobodnie i beztrosko, by mogła uwierzyć w to, że ta bajka będzie miała dalszy ciąg.

Salvatore dzwonił do nich codziennie, informując, że jest coraz bliżej celu. Na razie udało się ustalić, że wspólnik Barry'ego wyruszył z Wielkiej Brytanii do Belgii. Agenci Interpolu dosłownie deptali mu po piętach.

Patrzyła z podziwem, jak Troy i Salvatore skutecznie zacierają za nimi wszystkie ślady. Telefony od siostry potwierdzały, że czytelnicy plotkarskiej prasy uwierzyli w sfabrykowaną opowieść o tym, jak Troy i Hillary podróżują po świecie, co dzień jedząc kolację w innym mieście.

Troy wynurzył się tuż obok niej.

- Cześć, ślicznotko. - Wziął ją za rękę i zaczął całować każdy palec po kolei. - Pomyślałem sobie, że zanim wyjedziemy, będziemy przesiąknięci wodą.

- Martwi cię to? - Jej nie martwiło, zwłaszcza gdy Troy poświęcał tyle uwagi jej palcom.

- Wcale. Ale chciałem się upewnić, czy nie masz mi za złe, że tak mało czasu spędzamy w łóżku.

Troy był niezwykle czuły i romantyczny, czasami miała nadzieję, że kryje się za tym coś więcej. Szybko jednak przypominała sobie, że wkrótce się rozstaną. Życie w Waszyngtonie, jej normalne życie, będzie inne. A ona będzie tęsknić za cudownym spokojem tego miejsca.

Przeczesała mu palcami włosy.

- Spanie na tarasie było bardzo romantyczne, a oglądanie wschodu słońca cudowne. Nigdy nie miałam takich wspaniałych wakacji jak tutaj. Twój dom i jego otoczenie to prawdziwe dzieło sztuki.

- Cieszę się, że ci się podoba. - Przesunął palcami po jej piersiach i po nagim biodrze. Dziś nie włożyli jeszcze ubrań. Hillary miała na sobie jedynie brylantowy naszyjnik.

- Mówiłeś, że nigdy tu nikogo nie zapraszałeś. W takim razie jak uwodziłeś te wszystkie kobiety, o których pisały brukowce? - Zauważyła, że mimo starań w jej głosie dźwięczy nuta zazdrości.

- Jesteś zazdrosna? I to jak!

- Nie, po prostu ciekawa.

- Chodzi ci o te historie w gazetach? Wszystko to nieprawda. - Z jego twarzy była szczerość. - Kiedy się poznaliśmy, byłem prawiczkim.

Roześmiała się.

- Uważaj, bo ci uwierzę!

- Naprawdę. Żyłem jak mnich. Służba dosypywała mi do napojów brom, żebym zachował niewinność do dnia, kiedy się spotkamy - oznajmił z teatralną przesadą.

Opryskała go wodą.

- Jesteś niemożliwy!

- To ty tak uważasz. - Chwycił ją za nadgarstki, by nie mogła go znowu ochlapać. - A wolałabyś, żebym ci opowiadał z detalami o swoich romansach? Bo to były jedynie romanse. Nie związki. I nigdy nie trwały długo.

Poczuła przyjemny dreszcz.

- A to, co dzieje się między nami? To też jest romans?

- To jest najmniej odpowiedni moment na romans, Jeśli chcesz wiedzieć.

- W takim razie łączy nas romans nie w porę, tak? - Jej głos zadrżał nieco. Nie potrafiła udawać, że odpowiedź na to pytanie nie jest dla niej bardzo ważna.

- A gdybym powiedział, że to nie jest romans? - Patrzył jej głęboko w oczy. - Od chwili, gdy cię zobaczyłem, wiedziałem, że muszę cię mieć. - W jego głosie zabrzmiał władczy ton,

- To trochę tak, jakbym była kawałkiem sernika na talerzyku.

Mrugnął do niej okiem łobuzersko.

- Uwielbiam serniki.

- Nie możesz choć raz być poważny?

Objął ją i pociągnął za sobą do wody. Zarzuciła mu ręce na szyję.

- Chcesz, żebym był poważny? - Ujął ją pod pośladki i uniósł lekko. - Bardzo proszę. Mam tylko obawy, że to nie jest najlepszy moment. Gdybym ci teraz powiedział prawdę, to mogłabyś ode mnie uciec.

Jego wrażliwość ją zaskoczyła. Przez te wszystkie dni Troy był beztroski i wesoły, a ona ciągle powtarzała sobie, że ta bajka kiedyś się skończy. Dlatego nie przyszło jej do głowy, że Troy w ogóle zastanawia się nad tym, co będzie za tydzień.

I miał rację. Powrót do normalnego życia ją przerażał.

- Jesteś bardzo mądry.

W jego oczach mignęło rozczarowanie, ale zaraz na twarzy pojawił się zwykły, swobodny uśmiech.

- W takim razie zajmijmy się naszym romansiem nie w porę.

Pociągnął ją do krawędzi basenu. Oparła się plecami o wykładaną kafelkami ścianę. Zaczął całować jej szyję, zatrzymując się na dłużej w miejscu tuż poniżej ucha. Te pieszczoty zawsze wzbudzały w niej zmysłowe westchnienia.

Czuła na piersiach nacisk jego mięśni, pulsowanie w dole brzucha. Przesuwała palcami po szerokich plecach Troya, barkach i ramionach, które zawsze dawały jej bezpieczne oparcie. Chwycił ją za nogi, by mogła je oprzeć na jego biodrach, i ruszył w kierunku półkolistych schodów, całując ją bez przerwy.

Powoli zaniósł ją do domu. Minęli salon, w którym kochali się na szeszlunku przy otwartych oknach, a potem kuchnię, w której rozkoszowali się jedzeniem i sobą nawzajem. W końcu znaleźli się w sypialni Troya, w której dopiero mieli spędzić wspólną noc.

Położył ją na rzeźbionym drewnianym łóżku osłoniętym moskitierą. Wyglądało jak mały domek na drzewie ukryty w dużym domku na drzewie. Wnętrze sypialni było surowe, przy oknie stał jedynie ogromny skórzany fotel. Niezwykłe połączenie bogactwa i prostoty.

Ale na razie nie chciała myśleć o wystroju wnętrza. Chciała jedynie czuć.

- Ten cały tydzień był piękniejszy niż wszystkie moje fantazje.

- A lubisz fantazje?

- Co konkretnie masz na myśli?

Podniósł się i podszedł do szafy. Wyjął z niej marynarkę od smokingu i potrząsnął nią. Coś zagrzechotało w środku. Podał marynarkę Hillary. Wsunęła rękę do kieszeni i...

- Kajdanki? - Zawiesiła je sobie na palcu. - Zawsze je nosisz? - Natychmiast wyobraziła sobie, jak mogłaby je wykorzystać z kimś, komu ufa. A Troyowi zaczynała ufać. Ta myśl przestraszyła ją, więc wołała jej dłużej nie roztrząsać. Wróciła do chwili obecnej, do Troya, do rozkoszy, którą mogli sobie ofiarować.

- Pochodzą z aukcji. Wsunąłem je do kieszeni i przypomniałem sobie o nich dopiero, kiedy zaczęłaś mówić o fantazjach. - Zamknął szafę. Przyćmione światło rzuciło ciepły blask na jego nagie umięśnione ciało. - I pewnie trafiłyby razem z marynarką do pralni, gdyby nie to, że wyjechaliśmy z hotelu w pośpiechu i zapomniałem się tym zająć.

- Ta cała aukcja, a zwłaszcza sposób, w jaki odwróciłeś wszystko do góry nogami, to był niezły numer. - Już wtedy czuła do niego pociąg, mimo że w samolocie ukrył przed nią swą tożsamość.

Ukląkł na krawędzi łóżka, a potem zaczął powoli posuwać się ku górze, aż przykrył ją swoim ciałem.

- Ta cała aukcja nie była zbyt przyjemna, ale dobrze się skończyła.

- Muszę przyznać, że byłam zazdrosna o twoją asystentkę, zanim dowiedziałam się, kim naprawdę jest. Bałam się, że zwycięży i spędzi weekend z tobą.

- Byłaś zazdrosna? - Zahaczył dwa palce o kajdanki i pociągnął lekko. - Możesz rozwinąć ten temat?

- Miałam nadzieję, że wygra ta laska po operacjach plastycznych.

- Nie miała szans - oświadczył. Kropla z jego mokrych włosów spadła na jej rozgrzaną skórę między piersiami.

Wystarczyła ta jedna kropla, by sutki stwardniały. Zadrzała na myśl, co ich jeszcze czeka.

- Mogła licytować znacznie wyżej.

- I tak bym wygrał. - W jego oczach błysnęła twarda determinacja. - Moja asystentka dostała polecenie, żeby licytować do końca.

- Tylko po to, żebyś mógł wybrać mnie? - Do czego jeszcze był gotów się posunąć?

- Nie byłem pewny, że Salvatore zrobił wszystko, żeby zapewnić ci bezpieczeństwo. Musiałem znaleźć jakiś sposób, żeby być przy tobie. Ten wydał mi się najlepszy.

Słowa o zapewnieniu bezpieczeństwa zmroziły ją i przypomniały, jaki był główny powód ich przyjazdu do Kostaryki. Nie miała wątpliwości, że podoba się Troyowi, ale czy znaleźliby się tutaj, gdyby zależało to tylko od nich? Czy dałaby się przekonać, gdyby poznała go ot tak, na ulicy? Ogarnęły ją dawne wątpliwości.

- I lekką ręką wydałeś osiemdziesiąt dziewięć tysięcy dolarów? - Próbowwała zamaskować swój niepokój żartem. Troy robił to często. - Nie prościej było wynająć jakiegoś ochroniarza? Na pewno byłby tańszy.

- Sama mówiłaś, że byłaś zazdrosna o moją asystentkę. - Przyciskał jej dłonie do materaca, czuła na brzuchu jego twarde przyrodzenie. - Ja czułem to samo, wyobrażając sobie, że oddaję cię w ręce jakiegoś faceta z ochrony.

Odchyliła się do tyłu, patrząc z przyjemnością, jak w jego oczach rozpała się pożądanie. Przez otwarte okna wpływał odurzający zapach egzotycznych kwiatów. Po raz kolejny uświadomiła sobie, jak mocno jej ciało reaguje na Troya. Poczowała w sobie siłę kobiecej mocy. Przyjęła ją, chcąc przynajmniej w jakiejś części przejąć kontrolę nad sytuacją.

- Od pierwszej chwili działaliśmy na siebie.

- Nie masz pojęcia, jak się ucieszyłem, kiedy po rozpoczęciu aukcji zobaczyłem cię na widowni. - Uśmiechnął się do niej. - Byłem tak podniecony, że musiałem trzymać ręce przed sobą, żeby to ukryć.

Rzeczywiście, to byłby niezły temat dla prasy.

- A mnie się wydawało, że to z powodu kajdanek.

- Kajdanki też. Zwłaszcza gdy zacząłem sobie wyobrażać, jaki moglibyśmy zrobić z nich użytek. Właśnie, wróćmy do naszych fantazji.

- Miałaś fantazje ze mną w kajdankach? - Żar w dole brzucha rozpałił się żywym płomieniem. - A co dokładnie chciałbyś teraz z nimi zrobić?

- Chyba nie powinienem gorszyć porządnej panienci z Vermontu.

- Proszę bardzo, nie krępuj się. - Wyrwała mu kajdanki i pomachała przed nosem. - Chętnie dam się zgorszyć.

Troy nigdy nie ugiął się przed żadnym wyzwaniem.

A wyzwanie, które zobaczył w oczach Hillary, podjął z wielką chęcią. Zatrzasnął jedną część kajdanków na jej prawym przegubie, a drugą na swoim lewym. Byli teraz z sobą skuci. Te pięć dni z Hillary przeszły jego najśmielsze oczekiwania. Czasu mieli coraz mniej, więc musiał coś zrobić, by scementować ich związek.

Spojrzała na niego ze zdziwieniem.

- Myślałam, że przykujesz mnie do łóżka niczym wiking.

- W takim razie zrobiłem ci niespodziankę. - Przesunął palcami po jej piersi, pociągając także jej dłoń.

Wsunęła rękę pomiędzy nich, chcąc go pieścić, ale chwycił ją za nadgarstek i przygwoździł do materaca.

- Troy, ja też chcę cię pieścić.

- Zaraz do tego dojdziemy. Mamy przed sobą całą noc. - A jeśli wszystko pójdzie po jego myśli, to nawet dłużej.

- Kto powiedział, że to ty masz o wszystkim decydować? - Wiedziała, że gdy chodzi o siłę fizyczną, stoi na przegranej pozycji, dlatego musiała być stanowcza. - Odwróć się.

Roześmiał się cicho, a potem przetoczył się na plecy, pociągając ją za sobą.

- Co tylko rozkażesz.

Jej uśmiech, kobiecy i władczy, sprawił, że w jego ciele rozlała się tętniąca fala testosteronu. Trzymając go za ręce, zaczęła delikatnie i zmysłowo całować jego klatkę piersiową, a potem jej wargi posuwały się coraz niżej. W końcu poczuł, jak obejmują go i zaciskają się na nim. Ciepła wilgoć ust i języka Hillary była tak obehwładniająca, że jego głowa opadła na poduszkę. Jeszcze chwila takich pieszczot, a przestanie się kontrolować. A za nic nie chciał, by ta przyjemność teraz się skończyła.

Szarpnął ją lekko za rękę skutą z jego nadgarstkiem, a potem pociągnął w górę i przełożył na plecy. Przykrył ją swoim ciężarem, rozsuwając nogi. Jedwabista wilgoć, którą poczuł, powiedziała mu, że Hillary pragnie go tak samo mocno jak on jej. Wolną ręką założył prezerwatywę. Hillary czekała na niego rozpalona. Po tym, co z sobą przeżyli, znał jej ciało doskonale, ale wciąż nie mógł się nim nasycić. Ani tym cudownym uczuciem, gdy wchodził w nią do końca, a powietrze stawało się niemal ciężkie od ich pożądania.

Połączyła ich niezwykle mocna więź, realna niemal tak samo jak kajdanki. Musiał coś zrobić, by Hillary też to zobaczyła. Wiedział, że zdobycie jej zaufania będzie wymagać od niego wielkiej cierpliwości. Ale był gotów zrobić wszystko, by przekonać ją, że tym razem trafiła na właściwego mężczyznę.

Objęła nogami jego biodra, przyciskając go do siebie. Gdy zaczęła się rytmicznie poruszać, rozkosz stała się niemal nieziemską. Wiedział jednak, że chce, że musi na nią poczekać. Zacisnął zęby, powstrzymując orgazm, aż w końcu usłyszał ten wyczekiwany jęk, który oznaczał ostateczne spełnienie. Wykonał jeszcze jedno mocne pchnięcie i też poddał się fali, której prawdziwą siłę poznał dopiero przy Hillary. Jego ciałem wstrząsnął dreszcz. A potem jeszcze jeden.

Opadł na nią bezwładnie, resztką sił opierając się na łokciach, by nie przygnieść jej swoim ciężarem. Przekręcił się na bok. Ich nadgarstki nadal były skute kajdankami. Zasłonił wolnym ramieniem oczy. Od kilku godzin wiedział coś, czego wolałby nie wiedzieć. I nie mógł dłużej przed nią tego ukrywać.

W ciągu dnia zadzwonił Salvatore. Wspólnik Barry'ego Curtisa został zatrzymany przy przekraczaniu szwajcarskiej granicy. Ekstradycja była kwestią godzin.

Hillary może wracać do Waszyngtonu.

Budził się świt, słońce zaczynało wschodzić. Hillary leżała z głową opartą na piersi Troya. Obok siebie na poduszce miała kajdanki. Musi pamiętać, żeby je położyć gdzieś na wierzchu. Na pewno przydadzą się jutro albo któregoś kolejnego dnia. Bardzo pociągał ją pomysł odegrania sceny z wikingiem.

Pocałowała Troya w podbródek.

- Z całą pewnością nie jesteś mnichem.

- Miło, że w końcu to zauważyłaś. - Jego palce zataczały leniwe kręgi na skórze jej pleców. - Zajrzałaś może pod poduszkę?

Sięgnęła dłonią do szyi, by sprawdzić, czy ma na sobie swój naszyjnik, a potem wsunęła rękę pod poduszkę. Jej palce natrafiły jakiś metalowy przedmiot. Wyciągnęła go i...

- Dzwonek dla krów? - Ze śmiechem odwróciła się na plecy.

- Przy takim dzwonku od razu świat pięknieje.

- Nie mogę uwierzyć, że chciało ci się go szukać.

Położył się na boku, patrząc na nią poważnie, jakby próbując się czegoś doszukać w jej twarzy.

- Powiedziałaś, że koniec z kosztownymi prezentami, więc staram się dostosować.

- Jest śliczny. Naprawdę. - Cmoknęła go w policzek.

- I przysięgam, że nigdy nie miałam takiego dzwonka.

- Położyła mu dłoń na piersi i przesunęła palcami po czterech śladach, które jej pannykcie zostawiły jakiś czas temu. - Jesteś kompletnym wariatem.

- To akurat jest możliwe.

Dziwny ton w jego głosie ją zaniepokoił.

- Żartowałam.

- A ja nie. Wygrałem los na loterii genetycznej. - Postukał się palcem w skroń. - I dzięki niemu odniosłem kilka spektakularnych sukcesów. Ale te same geny sprawiają, że zawodzę tam, gdzie inni ludzie radzą sobie bez problemu.

Wyczuła, że chodzi mu o coś poważnego.

- Co masz na myśli?

- Rodzinę. Taką, w której się normalnie rozmawia i w której jada się niedzielne obiady.

- Troy! - Chwyciła go za ramiona. - Nie możesz się obwiniać za konflikty i niepowodzenia swojej rodziny!

- Bardzo się do nich przyczyniłem. Mogłem przecież się podporządkować i pójść na medycynę tak jak ojciec. I jestem pewien, że w sensie intelektualnym dałbym sobie radę. - Mówił to pewnym głosem, ale wcale się tym nie chełpił. Zaczepił palec o jej łańcuszek i zaczął się nim bezwiednie bawić. - Gdybym się zajął pracą naukową, nie musiałbym zajmować się leczeniem ludzi.

- Skąd to przekonanie, że sobie nie radzisz w kontaktach z ludźmi? Jesteś uroczy i dowcipny. - Dotknęła wisiorka w kształcie krowy. - I masz bardzo oryginalne pomysły.

- Mówiłem ci już, że nauczyłem się kilku sztuczek.

- To nie są żadne sztuczki. - Potrząsnęła głową. - Po prostu nauczyłeś się mówić o sobie tak, że inni cię rozumieją.

Przywarła wargami do jego ust, by nie mógł zaprotestować. Jej serce było przepelnione miłością do tego wspaniałego mężczyzny i jednocześnie bólem, że wkrótce będzie musiała się z nim rozstać.

ROZDZIAŁ JEDENASTY

Troy stał na tarasie z telefonem przyciśniętym do ucha, starając się przekrzyczeć wrzaski małp i świergot ptaków.

- Dziękuję za informacje, pułkowniku. To dobrze, że Curtis wreszcie zaczął gadać.

- Teraz jeden chce być lepszy od drugiego, bo każdy liczy na ugodę. Sądy patrzą złym okiem na proceder prania brudnych pieniędzy. Opinię publiczną też będą mieli przeciwko sobie, bo ciąży na nich zarzut defraudacji pieniędzy przeznaczonych na stypendia dla dzieci z biednych rodzin. O której dziś przylatujecie z Hillary?

- Wracamy niedługo, ale jeszcze nie dziś. - Musi jej w końcu o tym powiedzieć.

- Donavan! - Pułkownik mówił dobrze mu znanym strofującym tonem surowego nauczyciela. - Powiedziałeś Hillary, że może już wracać do Waszyngtonu?

- Powiem jej wieczorem. - Oparł się o poręcz.

- No nie! Przecież bystry facet nie może być aż takim idiotą!

- Dziękuję za kredyt zaufania. - Troy zacisnął palce na chropowatym drewnie. - Jeśli jestem idiotą, to proszę do mnie nie dzwonić z kolejnym zadaniem.

Zanim się rozłączył, usłyszał śmiech pułkownika.

Odłożył słuchawkę. Czas ucieka coraz szybciej. Miał wrażenie, że nawet małpy się z niego naśmiewają. Ale Salvatore ma rację, nie może trzymać tu Hillary w nieskończoność. Zawiezie ją do domu, a gdy już będą w Stanach, umówi się z nią na randkę jak normalny facet.

Tylko że on nigdy jeszcze nie zachowywał się jak „normalny facet”.

Usłyszał za sobą jej kroki na chwilę przedtem, nim w poufałym geście położyła dłoń na jego plecach.

- Jakieś dobre wiadomości?

- Tak. - Popatrzył na lagunę, gdzie kochał się z Hillary po raz pierwszy. Czy ona zechciałaby tu wrócić? A może dla niej był to jedynie szaleńczy wypad, o którym zapomni po powrocie do normalnego życia?

Powie jej o wszystkim po lunchu. I tak zdąży wrócić do pracy w terminie, na który się umówiła, planując pospiesznie ten wyjazd. A on próbuje wykorzystać czas, który im jeszcze pozostał.

- Praca. Firma. Pieniądze. Mnóstwo nudnych spraw.

Stała naprzeciwko niego. Miała na sobie sarong związany na piersiach i kwiat wpięty nad uchem.

- Wydawało mi się, że powinieneś być zadowolony. - Poglaskała go po czole. - Wyglądasz, jakbyś się czymś martwił.

- Jestem zadowolony. - Skinął głową, próbując wykrzesać z siebie swój zwykły luz.

Pociągnęła go za pasek w szortach.

- Zjedźmy lunch na dachu. To chyba jedyne miejsce, gdzie się jeszcze nie kochaliśmy.

Wyobraził ją sobie na tle mgiełki unoszącej się nad wodospadem i ten obraz aż odebrał mu oddech. Nie może jej stracić. Musi ją czymś do siebie przywiązać, zanim stąd wyjadą, musi dać jej pewność, że mają jakąś przyszłość.

- Chciałaś mieć kiedyś dziecko?

Spojrzała na niego szeroko otwartymi oczami.

- Chcesz powiedzieć, że pękła nam prezerwatywa?

- Broń Boże! - Wydawało mu się, że myśl o dziecku z Hillary przestraszy go dużo bardziej.

Westchnęła z wyraźną ulgą.

- W takim razie twoje pytanie jest przedwczesne. - Objęła go w pasie. - Może raczej zastanowimy się nad tym, czy nadal będziemy się spotykać, gdy już stąd pojedziemy.

- Przecież to oczywiste. - Miał nadzieję, że tak było. A jeśli nie, to zamierzał ją do tego przekonać. - A wracając do mojego pytania, nie miałem na myśli „naszego” dziecka, tylko dziecko w ogóle. Kiedy ludzie zaczynają się spotykać na poważnie, tak jak my zamierzamy po powrocie do Stanów, muszą omawiać ważne kwestie, jak na przykład posiadanie dzieci.

- Rozumiem. - Mówiła cicho i z niepokojem. - W takim razie przyznaję, że rzeczywiście czasem się nad tym zastanawiam.

- I do jakich wniosków dochodzisz?

I po jaką cholerę on ją teraz o to pyta? Jej odpowiedź była dla niego bardzo ważna, ale powinien raczej zdobywać jej zaufanie, a nie przypierać do muru.

- Właściwie myśl o dziecku mnie przeraża. Przecież nie wiem, co to znaczy być matką. - Rozłożyła bezradnie ręce. - Wspominałeś o genetyce. Co będzie, jeśli nasze dzieci odziedziczą cechy, które... Zresztą nieważne. - Oparła się o niego. - Czemu o to teraz pytasz? Powinniśmy chyba zastanowić się, czy pójdziemy gdzieś na pizzę.

Odsunął się od niej i oparł o balustradę tarasu.

- Ja zawsze myślałem o adopcji.

- Naprawdę? - zapytała zaskoczona.

- Naprawdę. Oczywiście najpierw musiałbym znaleźć kobietę na całe życie, bo ja-koś nie widzę się w roli samotnego ojca.

- Adoptowałbyś dziecko, bo boisz się, że twoje własne odziedziczyłyby po tobie złe cechy?

- Nie tylko dlatego. Ja mam dużo pieniędzy i dużo możliwości, a na świecie jest tyle bezdomnych dzieci. Zamiast martwić się, że spotkają mnie jakieś problemy, może powinienem od razu zaadoptować dziecko z problemami. W ten sposób dam mu szansę na poprawę życia, spłacę dług, który kiedyś zaciągnąłem.

- Naprawdę gotów jesteś to zrobić? - Stała tuż obok niego, opierając się biodrem o poręcz. - Wziąłbyś dziecko, wiedząc, że sprawia problemy?

- Gdyby moje biologiczne dziecko sprawiało takie kłopoty jak ja albo mój brat, na pewno nie spisałbym go na straty. - W pamięci dźwięczały mu kłótnie z ojcem. - A wracając do adopcji, to myślałem o jakimś chorym zaniedbanym dziecku. Mógłbym zapłacić za wszystko, co byłoby mu potrzebne. I kupowałbym mu mnóstwo zabawek.

Patrzyła na niego ze łzami w oczach.

- Mówisz poważnie czy to twój sposób, by rozkochać w sobie kobiety?

- A uwierzysz mi, jeśli powiem, że to prawda?

Przemknęło mu przez myśl, że przez cały dzień nie powiedział jej, że mogą opuścić Kostarykę. Nie skłamał, a jedynie... zastosował mały podstęp.

Hillary tak by to nazwała. I uznała za kłamstwo. Ale jak miałyby pozwolić jej odjechać, nie wiedząc, czy będzie chciała się z nim dalej spotykać?

- Chciałabym wierzyć we wszystko, co mówisz, i ta myśl mnie przeraża.

- Boisz się, że cię zranię, tak?

- Pamiętasz, jak rozmawialiśmy o szczęśliwych wspomnieniach z dzieciństwa? - Skrzyżowała ręce na piersiach. - Kiedy byliśmy z siostrą małe, jeździłyśmy z tatą na traktorze. Mówił, że jesteśmy księżniczkami, a to jest nasza karoca. Lubiłam tak się bawić.

- Skoro kochałaś farmę, to dlaczego się stamtąd wyniosłaś?

- Bo zrozumiałam, że „karoca” była po to, żeby chronić pijaną królową.

- On chyba raczej chronił was.

- Gdyby chciał nas chronić, to nie byłby wobec niej taki uległy. Kochał ją, ale bał się, że jeśli postawi jej jakieś warunki, to ona odejdzie. - Umilkła nagle. - Patrz, moje szczęśliwe wspomnienia też okazały się smutne. Wyjechałam, ale czasem tam wracam. Odwiedzam siostrę. Po śmierci taty wróciła na farmę ze swoją rodziną.

Mama mieszka w małym domku, o ile akurat nie jest na odwyku.

Przytulił ją do siebie mocno.

- Teraz rozumiem, dlaczego jesteś taka nieufna wobec ludzi. Ale mnie możesz zaufać.

Rozległ się dzwonek telefonu.

- Odbierz, to może być coś ważnego.

Sięgnął z westchnieniem po słuchawkę. To była jego asystentka.

- Halo - mruknął. - Mam nadzieję, że to coś ważnego.

- Chyba tak. Siostra Hillary rozpaczliwie próbuje się z nią skontaktować. Chodzi o ich matkę.

Wróciła do swojego pokoju i zadzwoniła do siostry. Po tej dziwnej rozmowie z Troyem potrzebowała choć chwili samotności, by ochłonąć. Dlaczego wspomniał tak na-

gle o dzieciach? Ich związek dopiero zaczął się rozwijać, a ona wciąż nie mogła otrząsnąć się po odkryciu, że go kocha.

W słuchawce rozległ się przerywany sygnał, a potem głos siostrzenicy.

- Ciociu, ciociu, babcia z nami mieszka!

Zamarła. Claudia zawsze miała do matki nieco bardziej pobłażliwy stosunek niż ona, ale nie mogła przecież tego zrobić dzieciom.

- Daj mi mamę do telefonu.

- Dobra, już ją daję.

W tle rozległ się dziecięcy głos, wołający: „Mamo, do telefonu!”, a potem szuranie kroków.

- Hillary? - To była siostra.

- Co się dzieje? Dostałam wiadomość, że muszę pilnie do ciebie zadzwonić, a teraz słyszę, że mama się do ciebie przeniosła. Zwariowałaś? - Lęki i frustracje wylały się w potoku słów. - To już zaczyna przypominać współzależnienie. Przecież dzieci nie mogą z nią mieszkać pod jednym dachem. Może już zapomniałaś, jak to jest, ale ja nie.

- Chwileczkę - przerwała jej Claudia. - Muszę ci o czymś powiedzieć. I to nie jest dobra wiadomość.

- Co się stało?

- Podczas ostatniego odwyku mama przeszła badania i okazało się, że ma coś w wątrobie. To rak, Hillary. Zaawansowany. Lekarze mówią, że zostały jej dwa miesiące życia. Nie może zostać sama.

Hillary powoli dochodziła do siebie po szoku, jaki wywołały słowa siostry. Przez całe życie próbowała poradzić sobie z problemem matki alkoholiczki, ale nigdy nie przyszło jej do głowy, że tej matki może kiedyś zabraknąć.

- Jadę do Veromontu.

- Nie musisz się spieszyć...

- Muszę. - Zerwała się z krzesła, próbując zagłuszyć głos, który szeptał w jej umyśle, że wcale nie spieszy się do matki. Ucieka od Troya i od lęku, że on mógłby odtrącić jej miłość.

Troy stał w progu, patrząc jak Hillary gorączkowo pakuje walizkę.

- Czy to bardzo zła wiadomość? - spytał, widząc łzy w jej oczach.

Skinęła głową. Wrzuciła do walizki ręcznik z krową i zapięła suwak.

- Moja mama jest bardzo chora. Rak wątroby. Zostało jej niewiele czasu. Muszę wracać i pomóc siostrze pozałatwiać różne sprawy. Trzeba będzie znaleźć jakieś hospicjum.

W głowie miała już ułożoną całą listę rzeczy do zrobienia. Nie musiała się przebierać w garsonkę, by szybko wrócić do roli sprawnej organizatorki.

- Boże, Hillary! - Podszedł do niej. - Tak mi przykro. Mogę ci jakiś pomóc? Znaleźć jakichś lekarzy?

Zatrzymała się gwałtownie.

- Tak. Chciałabym mieć pewność, że mojej rodzinie nic nie będzie zagrażać, gdy ja tam się znajdę.

Jasne, przecież cały czas jest przekonana, że nadal muszą się ukrywać przed współnikiem Barry'ego. Niemal słyszał w głowie słowa Salvatorego: „A nie mówiłem, że lepiej powiedzieć jej o tym od razu?”.

- Nie musisz się o nic obawiać. Właściwie możemy już stąd wyjechać.

- Co? Złapali tego gościa, którego namierzaliśmy na nagraniach?

- Tak, został zatrzymany. A Barry Curtis zaczął współpracować z policją. Obaj zagrożają się teraz na zmianę, więc Interpol nie potrzebuje naszych zeznań. - Co za szczęście, że nie musi się już martwić o jej bezpieczeństwo.

- To świetnie! Ta wiadomość nie mogła przyjść w lepszym momencie. - Umilkła nagle. Powoli zaczynała rozumieć. - Ten poranny telefon wcale nie był z pracy, prawda? To dzwonił Salvatore.

- Tak. - Nie umiał zaprzeczyć.

- Dlaczego nic mi nie powiedziałaś? Kiedy on się o tym dowiedział?

Jego wahanie trwało o ułamek sekundy za długo. Na jej twarzy odmalował się zawód, a potem złość.

- Wiedziałaś o tym wcześniej, prawda?

- Dowiedziałem się wczoraj po południu.

- Dlaczego nic mi nie mówiłeś? - W jej głosie dźwięczał ból. - Dlaczego kazałeś mi się denerwować? Chciałeś mnie tu przytrzymać za pomocą kłamstwa?

- Chciałem to zrobić dzisiaj.

- Nie miałeś prawa sam podejmować takiej decyzji. - Spojrzała na niego z ironią. - Ale może zrobiłeś to specjalnie. Świadomie albo nieświadomie zniszczyłeś ten związek, bo umiesz jedynie funkcjonować w bajkowym domku na drzewie, a nie w normalnym życiu.

- Wiesz, że to nieprawda! Pozwól sobie wytłumaczyć! - Chwyił ją za ramiona.

Wiało od niej chłodem.

- Chciałabym ci zadać tylko jedno pytanie. - Patrzyła mu śmiało w oczy. - Dlaczego nie mogłeś być ze mną szczerzy od początku? Po co czekałeś tak długo, żeby mi złamać serce?

Jej słowa zaboląły go do żywego. Zapewniał ją nieustannie, że chce ją chronić, a mimo to zrobił rzecz, która zraniła ją najbardziej. Nie miał dla siebie żadnego usprawiedliwienia. Ciężko nad sobą pracował, ucząc się relacji z ludźmi, ale wyraźnie nie przerobił jeszcze wszystkich lekcji.

Hillary uwolniła się z jego uścisku.

- Tak myślałam. Nie mamy sobie nic do powiedzenia. - Zdjęła brylantowy naszyjnik i położyła mu na dłoni. - Zabierz mnie do Vermontu, a potem na zawsze zniknij z mojego życia.

ROZDZIAŁ DWUNASTY

Wróciła do punktu wyjścia. Wsiadła z wynajętego auta i ruszyła ścieżką prowadzącą do domu, w którym się wychowała. Była wykończona całodzienną podróżą i kłótnią z Troyem. Tak jak go poprosiła, przywiózł ją samolotem do Vermontu, a potem zniknął.

Był wieczór. W mroku świeciły się jedynie światła w domu i w stajni oraz latarnia przy zakurzonej podjeździe. Hillary jednak знаła drogę na pamięć.

Siostra niewiele tu zmieniła, pozostały nawet czarne okiennice. Jedyne w ogrodzie pojawiło się więcej kwiatów, na podwórku leżał dziecięcy rowerek, z gałęzi zwisała huśtawka ze starej opony, a w rozwidleniu konarów starego dębu ktoś zbudował domek. Przy wejściu wisiała tabliczka z czerwonym napisem: „Chłopakom wstęp wzbroniony”. Całkiem dobry pomysł.

Cały czas czuła się jak idiotka. Powtarzała sobie miliony razy, że Troy jest zwykłym playboyem, że sama ma zdolność wynajdywania największych dupków, a mimo to popełniła ten sam błąd. Zaufała nieodpowiedniemu facetowi.

Ale on potrafił ją omotać. Uwodził ją i oszołamiał jak żaden inny mężczyzna. Jednego dnia jedli wytworną kolację we Francji, a następnego zrywali owoce z drzew w Kostaryce. I czy przeciętny mężczyzna ofiarowuje kobiecie wisiołek w kształcie krowy zrobiony z prawdziwych brylantów?

To proste, jest inteligentny. Opowiadał jej, że musiał pokonywać problemy, że długo uczył się normalnych relacji z ludźmi i podporządkowania normom społecznym, a jej do głowy nie przyszło, że w ten sposób jedynie próbuje ją manipulować, by zaciągnąć ją do łóżka.

Rozległo się skrzypienie zawiasów i Claudia wybiegła na podwórko. Mimo siedmioletniej różnicy wieku były podobne do siebie jak bliźniaczki, ale ich losy potoczyły się zupełnie inaczej. Hillary zawsze drwiła lekko z ludzi, którzy wybierali życie na wsi, ale teraz okazało się, że jej siostra podjęła mądrzejszą decyzję.

Claudia przytuliła ją do siebie. W dzieciństwie były sobie bardzo bliskie i wspierały się nawzajem. Kiedy to się zmieniło? Kiedy przestała pomagać siostrze?

- Gdzie dzieciaki i twój mąż? - spytała Hillary.

- Śpią. Ale chcą cię zobaczyć z samego rana. - Claudia wzięła siostrę pod rękę. - A gdzie twój słynny komputerowy Robin Hood?

- To długa historia. - Czy zdoła o wszystkim opowiedzieć bez płaczu? Może za jakieś dziesięć lat. - Przepraszam, że przyjeżdżam tak późno. I że sama musiałaś się zajmować mamą i tatą.

- Za nic mnie nie przepraszaj. - Weszły razem po schodkach, które przemierzyły tysiące razy. - Masz swoje życie.

- A ty jesteś ze swojego zadowolona? Jak sobie dajesz radę z mamą? - Chciała usłyszeć, że nie zniszczyła siostrze życia, wyjeżdżając tak daleko.

Claudia otworzyła skrzypiące drzwi.

- Nikt nie chce mieć matki, która co jakiś czas jeździ na odwyk, a tobie pewnie też nie jest lekko płacić za to wszystko. Mnie by nie było na to stać, bo mam trójkę dzieci do wyżywienia. Czyli każdy robi to, co może.

- Wypisanie czeku jest łatwe.

- Zależy dla kogo. - Claudia poprowadziła siostrę do pokoju gościnnego na tyłach domu. - Mama chciała się z tobą przywitać, ale bierze dużo leków przeciwbólowych i zasnęła jakąś godzinę temu.

- W takim razie zajrzę do niej rano. Wszyscy powinniśmy się porządnie wyspać. - Hillary zatrzymała się w kuchni. - Dzięki, że tak o tym mówisz, ale ja mam wyrzuty sumienia. Czuję się, jakbym stąd uciekła.

- Jesteśmy córkami alkoholiczki, a to zostawia po sobie trwałe ślady. - Claudia wzięła z blatu dwie puszki z colą i jedną podała siostrze. - Ja jestem skłonna do współuzależnień, a ty w ogóle unikasz relacji. Obie próbujemy radzić sobie z tym, jak umiemy. Po co miałybyśmy robić sobie jakieś wyrzuty?

Hillary oparła się o blat, pijąc małymi łykami colę.

- To dziwne, że mama chce tu umrzeć, chociaż zawsze powtarzała, że nienawidzi tego miejsca. I że pije, bo nie może tu wytrzymać.

- To był tylko pretekst.

Hillary rozejrzała się dookoła. Otwarta przestrzeń parteru miała okna ze wszystkich stron, zupełnie jak w domu Troya w Kostaryce.

- Ładnie tutaj.

- To prawda. - Claudia uśmiechnęła się czule.

- Jeśli chcesz, możesz dodać: „Zawsze tak mówiłam”. - Dopiero teraz zobaczyła swój rodzinny dom bez ciemnego filtra goryczy mamy.

- Wiesz, że nie jestem zrzędą. - Claudia spojrzała uważnie na siostrę. - Możesz lubić ten dom i jednocześnie kochać jakieś inne miejsce. Nie ma w tym nic złego.

Hillary powoli skinęła głową.

- Zaczynam to rozumieć. Dom Troya w Kostaryce jest bardzo podobny. Oczywiście ma mnóstwo elektronicznych urządzeń, ale jest tak samo prosty.

- Chyba nie chcesz porównywać Kostaryki z Vermontem? Oczywiście nie mówię nic złego na temat naszego kochanego stanu.

- Wiem, kiedyś myślałam tak samo. - Rozbiegane myśli zaczęły się układać w jej głowie jak kawałki puzzle'a. Farma służyła jej za usprawiedliwienie dla wszystkich nieszczęść i niepowodzeń. Może jej dzieciństwo nie było idealne, ale nie było też takie straszne. Miała również dobre wspomnienia. Życie nie jest biało-czarne jak łaty na krowie.

Może popełniła błąd co do wyboru kariery zawodowej? Skupiła się na blichtrze, nie szukając głębszego sensu? Naprawdę chciała poświęcić życie na planowanie wielkich przyjęć. Troy był niesamowicie bogaty, ale umiał odnaleźć prostotę i sens życia. Osądzała go, ale nie zastanawiała się nad swoimi decyzjami. Wybierała niewłaściwych mężczyzn, bo miała wąskie spojrzenie na życie. Dopiero teraz zrozumiała, że Troy jest inny. Wyjątkowy.

Claudia czekała w milczeniu na jej dalsze słowa.

- Prasa pisze, że Troy jest arogancki i uwielbia wielkie miasta. - Sama tak pomyślała, gdy po raz pierwszy zobaczyła go w samolocie.

- On chętnie się tak prezentuje i muszę przyznać, że to jest cholernie intrygujące. Ale to, co kryje się pod powierzchnią, jest dużo bardziej fascynujące. - Nie wiedziała, jak uda się jej o nim zapomnieć.

- Ty go kochasz.
- I to bardzo - odrzekła bez wahania.
- To dlaczego go z tobą nie ma?

Proste pytanie. Nie ma go z nią, bo...

Bo go odtrąciła. Owszem, skłamał. Nie był chodzącym ideałem. Ale ona też nie. Jednak ten jeden błąd nie mógł przekreślić ich całego tygodnia. Normalne ludzkie życie nie rządzi się zasadą „wszystko albo nic”. Potrzeba czasu, by mogli zbudować związek, by nauczyli się sobie ufać. Dopiero teraz to pojęła.

Czy Troy też by to zrozumiał, gdyby znalazła jakiś sposób, by mu o tym powiedzieć?

- Jest pan moim dłużnikiem, pułkowniku. - Troy był wściekły, że znów musiał się pojawić na jakimś dobroczynnym przyjęciu.

Nie minęły dwa tygodnie od jego powrotu do Chicago, a Salvatore znów go wzywał. I jak zwykle do ostatniej chwili nie chciał zdradzić szczegółów. Na dodatek kazał mu przylecieć do Waszyngtonu.

A to miasto kojarzyło mu się z Hillary. Najchętniej zamknąłby się na jakiś czas w swojej samotni w Kostaryce. Tylko że tam też nie mógł wrócić. Doskonale wiedział, że bez Hillary byłby tam z rozpacz.

Salvatore poklepał go po plecach.

- To raczej ty mi jesteś coś winien.
- Nasza umowa nie przewiduje jednego zadania po drugim. Może i mam opinię lekkoducha, ale muszę mieć czas na pracę.
- No to spróbuj poudawać jeszcze przez dwie godziny, a potem będziesz miał spokój na jakieś... pół roku. - Salvatore podniósł do góry dwa palce. - Przyrzekam.

Troy zaczekał, aż minie ich kelner ze srebrną tacą pełną przekąsek.

- Z całym szacunkiem, ale pan kłamie. Salvatore poprawił sobie krawat.
- Czuję się dotknięty. Uczciwi ludzie nie kłamią.

Troy zacisnął zęby. To samo powiedziałyby Hillary. Nagle, jakby za sprawą jakichś czarów, zobaczył ją w drugim końcu sali. Miała na sobie prostą czarną suknię, w której wyglądała bardziej olśniewająco niż inne kobiety. To nie mógł być przypadek, że

spotyka ją właśnie tu, na pierwszym przyjęciu, na którym się pojawił po powrocie z Kostaryki!

Spojrzał ze złością na Salvatorego.

- To pana sprawka? Chce pan, żebym padł przed nią na kolana? Powiedziała, że mi nie ufa. Sprawa skończona.

- Bzdura.

- Co takiego?

- Słyszałeś. Jesteś szalenie inteligentnym człowiekiem. Wręcz geniuszem, i między innymi dlatego z tobą pracuję. Ale masz skłonność do manipulacji. Umiesz sprawić, żeby ludzie robili to, co ty chcesz, a jednocześnie myśleli, że to była ich decyzja. To kolejny powód, dla którego jesteś w mojej drużynie. Ale ta taktyka nie sprawdza się w relacjach z ludźmi.

- Mam przyjaciół.

- Którzy stosują się do tych samych przewrotnych zasad. - Salvatore wziął go za ramię ojcowskim gestem. - Z Hillary miałaś szansę na normalny dobry związek. Wiesz, dlaczego wszystko schrzaniłeś?

- Chętnie to usłyszę. - Rzeczywiście potrzebował jakichś wskazówek, bo ostatnie dni bez Hillary były dla niego piekłem.

- Jeśli tak bardzo ci na niej zależy, to sam znajdź odpowiedź. Po prostu zrób użytek ze swojego genialnego umysłu. Jak myślisz, dlaczego ona tu jest?

- Bo pan to zaplanował.

- Pomyśl jeszcze raz. - Salvatore poklepał Troya po ramieniu i zniknął w tłumie gości.

Czy to możliwe, że Hillary zwróciła się do pułkownika o pomoc? Dlaczego nie zadzwoniła do Troya?

Odpowiedź była prosta. Troy zaszył się w swojej pustelni i jedynie Salvatore miał z nim kontakt.

Hillary powiedziała mu na samym początku, że kwestia zaufania jest jej problemem. A on, wiedząc o tym, zachował się jak słoń w składzie porcelany, zupełnie jakby

podświadomie chciał zniszczyć ich związek. Dla kogoś, kto miał racjonalny umysł, było to trudne do przyjęcia.

Tylko że miłość nie ma nic wspólnego z logiką, a jego uczuć do Hillary nie dało się wytłumaczyć w racjonalny sposób. Po prostu ją kochał i pragnął jej ponad życie. I gotów był zrobić wszystko, by ją odzyskać.

Klik. Poczul na nadgarstku chłód metalu. Podniósł wzrok. Obok niego stała Hillary.

Klik. Zatrzasnęła drugą część kajdanków na swoim przegubie.

Miała nadzieję, że uśmiech na twarzy Troya jest przeznaczony dla niej, a nie dla publiczności. W snopie światła reflektora poprowadziła go na parkiet. Goście bili prawo, senator Landis wziął mikrofon i zaczął dziękować Troyowi Donavanowi za hojną darywiznę.

To pułkownik wpadł na ten pomysł, gdy zadzwoniła do niego, prosząc o pomoc w znalezieniu Troya. Przy okazji dowiedziała się, że współpracowali z sobą dość regularnie. Wcale jej to nie zdziwiło, ale była zadowolona, że nie wiedziała od początku o współpracy Troya z Interpolem. Od razu by mu zaufała, a tak musiała zajrzeć głębiej w swoje serce. Przejrzała na oczy.

Salvatore złożył jej nawet propozycję, która wydała się jej bardzo kusząca - miała rzucić swoją dotychczasową pracę i przejść do Interpolu.

Próbowała znaleźć jakieś spokojne miejsce, ale wszędzie było tłoczno. Pociągnęła Troya na korytarz, a potem w stronę damskiej toalety. Miała nadzieję, że obecność mężczyzny wypłoszy stamtąd wszystkie osoby.

- Może nam pani zapewnić dziesięć minut spokoju? - Wsunęła kobiecie sprzątajacej w łazience zwinięty banknot.

Kobieta uśmiechnęła się pod nosem i wyszła na korytarz. Hillary zamknęła za nią drzwi i odwróciła się do Troya. Nagle poczuła się zagubiona.

Przygotowywała się do tej chwili, ułożyła sobie nawet w głowie co najmniej trzy przemówienia, ale teraz, gdy miała go przy sobie, wszystko wyleciało jej z głowy.

Troy podniósł do góry ich dłonie skute kajdankami.

- Wiesz, jak zrobić wrażenie na mężczyźnie.

- Chciałam mieć pewność, że tym razem żadne z nas nie ucieknie.

- Rozsądne posunięcie. - Poglądził jej przegub kciukiem. - Jak się czuje twoja mama?

Ostatnie dni były dla niej bardzo ciężkie. Udało jej się znaleźć dobre hospicjum, spędzała tam z matką dużo czasu.

- Mamy za sobą wiele rozmów, ale to nie jest powód, dla którego tu dziś przyjechałam. Troy, chcę ci powiedzieć, że...

Położył palec na jej ustach,

- Zaczekaj. - Podniósł ją i posadził na blacie obok koszyka z ręcznikami. - Najpierw ci coś powiem, dobrze?

- Zamieniam się w słuch.

- Po pierwsze, zostawiłaś to. - Wolną ręką wyjął z kieszeni brylantowy wisiołek w kształcie krowy. - Jest twój.

Uśmiechnęła się, a on zawiesił jej łańcuszek na szyi.

- Wiele się od ciebie nauczyłem.

- Na przykład czego?

- Zawsze szczyliłem się tym, że jestem odważny w interesach, że śmiało bronię słusznych spraw, ale okazało się, że w relacjach jestem bezradny jak mały chłopiec, który woli się schować w pokoju z komputerem, niż zaryzykować rozczarowanie ludźmi. Zdradziłem twoje zaufanie i bardzo cię za to przepraszam.

On też jako dziecko nie miał nikogo, kto nauczyłby go zaufania.

- Fakt, że tu jestem, powinien ci wiele tłumaczyć. Wybaczam ci, że nie powiedziałaś mi od razu. I mam nadzieję, że ty mi wybaczysz, że uciekłam, zamiast z tobą o tym porozmawiać.

- Dzięki Bogu. - Gdy zamknął oczy, zrozumiała, że był tak samo niepewny i przestraszony jak ona. - Jest jeszcze coś, o czym nie wiesz. Chodzi o mnie i o pułkownika.

- Masz na myśli współpracę z Interpołem?

- Skąd o tym wiesz? Od niego?

- Tak, kiedy poprosiłam, żeby pomógł mi cię znaleźć.

Patrzył na nią niepewnie.

- I nie jesteś na mnie zła, że sam ci o tym nie powiedziałem?

- O takiej pracy nie rozpowiada się na prawo i lewo. Ale będziesz musiał zdradzić mi kilka szczegółów, bo wszystko wskazuje na to, że ja też zostanę wpisana na listę współpracowników. Pułkownik mówi, że potrzebny jest wam zastrzyk estrogeneru.

Chyba po raz pierwszy w życiu Troy zaniemówił ze zdumienia. Dwukrotnie otwierał usta, by coś powiedzieć, ale w końcu tylko się roześmiał. Objął Hillary wolnym ramieniem, podniósł i postawił na podłodze.

- Nie masz nawet pojęcia, jak cię kocham. - Pocałował ją raz, a potem znowu. - Będę musiał wyjeżdżać z tobą na wszystkie akcje, bo inaczej zwariuję z niepokoju.

- Ja też cię kocham, Troy - szepnęła. - Jesteś mój i tylko mój.

- Chętnie się temu podporządkuję. - Pocałował ją namiętnie. - Każdego dnia będę ci udowadniał, że wybrałaś właściwego mężczyznę. - Zaczął obsypywać pocałunkami jej czoło, oczy i nos. - I zobaczysz, kiedyś cię co do tego przekonam.

- Jak myślisz, ile czasu ci to zajmie?

- Niechby nawet całe życie.

- Nie mam nic przeciwko temu

